


EX LIBRIS
MORACZEWSKICH
APERIET CUI LICET

Ks. dr. Jan Ciemniewski.

MY, A ŻYDZI.

Przyczynek do kwestji żydowskiej.

Lwów
Nakładem „Dziennika Polskiego“
1898.

Ks. dr. Jan Ciemniewski.

MY, A ŻYDZI.

Przyczynek do kwestji żydowskiej.

„Antysemityzm nie jest wynalazkiem dni naszych; nigdy nie był on więcej rozogniony, jak w wieku, który poprzedza naszą erę, a zaprawdę, gdy fakt taki powtarza się wszędzie i we wszystkich epokach, ma on niewątpliwie przyczyny głębokie, zasługujące na zbadanie“.

Renan: Histoire du peuple d' Israël. Tom. V, str. 227..

Lwów

Nakładem „Dziennika Polskiego“

1898.

Z drukarni Karola Budweisera
pod zarządem L. Ringela.

Rozdział I.

Kwestja żydowska po za granicami Galicji.

(*Kwestja żydowska dziś a przed laty. — Zanik jej w historji nowożytnej. — Skutki chwilowego zapomnienia Europy o żydach. — Żyd u steru. — Spuścizna po Izraelu czyli zabagnienie Europy zachodniej. — Przebudzenie się lwa. — Nadspodziewane odkrycie. — Recepta żydów na wytworzoną przez nich samych nędzę. — Źródło dzisiejszego liberalizmu. — Zmiana frontu w obozie szczerze postępowym. — Rady dziadów i ojców naszych. — Nowa era ludzkości. — Na czem oprzemy się w tej walce? — Ruch katolicki i jego cechy. — Przewrot w dziejach świata. — Co nas kosztowało zdobycie prawdy? — Zapatrywanie się Zachodu na stronnictwo liberalno-żydowskie. — Pojęcie prawdziwego postępu. — Antysemityzm za granicą. — Największa zdobycz XIX wieku*).

Kwestja żydowska, którą dotąd lekceważono sobie powszechnie i odkładano na „s z a r y k o n i e c“, od pewnego czasu stała się ważną i żywotną, że nie powiem już najważniejszą i najżywotniejszą kwestją we wszystkich cywilizowanych krajach Europy.

Dziś bowiem zrozumiano to już powszechnie, że żydzi, których dotąd uważano za na-

ród pożyteczny, a przynajmniej nieszkodliwy, w rzeczywistości stanowią pierwiastek destrukcyjny i szkodliwy w społeczeństwie.

Posiadając odrębne zupełnie sumienie i im tylko właściwą etykę, przedsiębiorczy i wytrwały charakter, nieuleczalną gorączkę złota, a przytem wiekami wytworzoną i wypróbowaną organizację, na każdym niemal kroku stanowią oni rażący kontrast z katolikami i dlatego, pomimo długich już wieków wspólnego pożycia i wspólnej pracy, nigdzie zlać się z nami i zjednoczyć nie potrafili.

Gdziekolwiek się pojawią, wszędzie stanowią oni żywioł obcy, cudzy, z duchem i potrzebami narodu nic a nic wspólnego nie mający, stąd do prawdziwego postępu i rozwoju danego narodu niczem też przyczynić się oni nie mogą...

Owszem, najżywotniejsze i najlepsze soki społeczeństwa pochłaniając wyłącznie tylko dla siebie i dla swoich egoistycznych celów, stanowią oni raczej ciężar i przeszkodę, niż pomoc i podporę w prawidłowym rozwoju i postępie ludzkości.

Cóż więc dziwnego, że wedle świadectwa historji od najdawniejszych czasów wszędzie, gdziekolwiek się pokazali, spotykały ich zawsze jedne i te same szykany, niechęć, a nawet prześladowania ze strony tubylców. Antysemityzm nie jest wynalazkiem naszego wieku, ale starą, jak świat, reakcją przeciwko presji i naciskowi żydów.

Jakoż czytamy w dziejach ludzkości, że od najpierwszych zarodków cywilizacji żydów karcono i piętnowano publicznie jako maruderów postępu i ładu społecznego, że wyganiano ich po kolei i z jednego do drugiego pędzono kraju,

że prześladowano ich i przylepiano im z tyłu żółte łaty — jak to było w średnich wiekach — aż w końcu żydzi, widząc, że w żadnem państwie znaleść nie mogą stałego przytułku, rozprószyli się jak sroki po całym świecie, ani na chwilkę nie przestając jednak tworzyć jednolitej, ściśle zorganizowanej i po machjawelsku rządzonej falangi.

Na tem rozproszeniu się po całej Europie zyskali żydzi bardzo wiele, działalność ich bowiem, która dotąd koncentrowała się w tem lub innem państwie, rozproszoną teraz została po całej Europie, stając się tem samem bardziej ukrytą i trudniejszą do kontrolowania, niż dotąd.

Dodajmy do tego, że dla omylenia pogoni i zatarcia za sobą śladów, żydzi ciągle zmieniać odtąd będą barwę i nazwy, nastrajając się o ile można do potrzeb i wad danego narodu, a zrozumiemy od razu, dlaczego ta sama kwestja żydowska, która w średnich wiekach tak często i z taką jaskrawością występowała na porządek dzienny w dziejach cywilizowanej Europy, w nowożytnej historji ustaje niemal zupełnie, a przynajmniej na ostatni plan schodzi...

Jakkolwiek jednak uśpieni i upojeni mniemanym spokojem katolicy przestali mówić i pisać o żydach, ci ostatni przecież nie przestali wcale walczyć przeciwko chrześcjańskim zasadom i interesom, nie przestali ciągle działać i dążyć do raz powziętego celu: do pobicia i zhołdowania chrześcjan pod berło Izraela! Owszem działalność ich skryta teraz pod ziemią, tem obfitsze wydawać poczęła owoce, że nikt na razie nie zwrócił na żydów uwagi, nikt początkowo nie starał się przeszkodzić ich wpływom. Pracowali więc żydzi spokojnie, jak te podziemne krety,

pracowali z zapałem i wytrwałością godną pozazdroszczenia, a tymczasem katolicka Europa spała lub bawiła się i żartowała sobie z żydów...

Aż oto pewnego pięknego poranku nastąpiło rozczarowanie i katolickie niegdyś państwa Europy ujrzały się raptem zachwiane w swych podsadach i zagrożone w swym bycie, bo... zżydziały!...

W walce tej o wpływ i kierunek w Europie żydzi postarali się najprzód o broń — wytrącili niemal zupełnie kapitały z rąk katolików i zagarnęli je wyłącznie prawie dla siebie. Majątki samych tylko europejskich żydów przewyższają dziś ilość złota, kursującego w całej Europie, czyli, że żydzi trzymają nas niejako w zastawie i każdej chwili mogą zażądać od nas wykupu!... Bagatela! Wiadomo, że za pieniądze wszystko można zrobić na świecie — można nawet ludziom zabronić myśleć i mówić swobodnie!

Ale żydzi nie poprzestali na tem, że, korzystając z niezaradności i naiwności chrześcjan, zagarnęli w swoje ręce cały niemal zasób kapitału: posiadając pieniądze, poczęli oni teraz przy ich pomocy rządzić światem chrześcjańskim.

Giełda poczęła odtąd kierować sterem państw europejskich... W najwierniejszej niegdyś kościołowi i Chrystusowi Francji, senatorskie i parlamentarne krzesła zajęli teraz żydzi, a zajęli je na to tylko, aby czemprędzej rozpocząć straszliwą walkę przeciw kościołowi i katolikom, przeciwko nauce i zasadom Chrystusa, walkę, która dotąd trwa jeszcze i nie skończy się prawdopodobnie przed końcem świata... W walce tej zresztą niema nic dziwnego. Żydzi w kościele widzą zawsze odwiecznego wroga swej egoistycznej, samolubnej etyki; w bronionej przez kościół

swobodzie i wolności obywateli-katolików widzą najważniejszą przeszkodę zamierzonego podboju świata całego pod berło jednego Rotszylda lub Geldhaba; w pielęgnowanym przez kościół patrjotyzmie widzą olbrzymią potęgę i obronę narodu przeciwko wszelkim liberalno-kosmopolityczym zakusom semitów.

To też żyd każdy, na jakiemkolwiek znajduje się stanowisku lub posadzie, z jednakową zawsze zaciekłością występuje wszędzie przeciw katolickiej religji, przeciwko patrjotycznym i narodowym uczuciom, przeciw obywatelskim nawet prawom i naturalnej godności człowieka. Aby się o tem przekonać, dość przypomnieć sobie, jakie to stanowisko zajmowali żydzi w Niemczech podczas pamiętnego kulturkampfu Bismarcka... Dla dopięcia swojego celu żyd potrzebuje przedewszystkiem, aby ogół ludzkości stał się apatycznym, bezmyślnym, kosmopolitycznym i na wskróś indyferentnym, tacy tylko bowiem ludzie dadzą się żydom powodować i strzydz jak owce... Stąd to żydzi zawsze i wszędzie są najpierwszymi i największymi pionierami reakcji i zacofania, wszeteczeństwa i ciemnoty, dla zamaskowania jednak swoich zabójczych zamiarów, przywdziewają oni zazwyczaj maskę postępowców i mianują się sami „p i o n i e r a m i c y w i l i z a c j i, p o s t ę p u i s z c z ę ś c i a“ ludzkości, przeciwników zaś swoich nazywają zacofańcami i obskurantami. Samo to wystarczyćby już mogło do ogłupienia i oszołomienia tłumów, bo zawsze znajdzie się na świecie tysiące ludzi, dla których cokolwiek napisano i wydrukowano, to stanowi wyrocznię...

Ale żydom nie dość było na tem. Powodowani właściwą sobie od wieków taktyką, pofałszowali oni i poprzekręcali najpierwsze, naj-

ważniejsze pojęcia ludzkości, wyzyskując to dla swoich, semickich celów. Z postępu zrobili oni antyreligijną i antynarodową teorję burzenia wszelkich zasad i praw kościoła; z liberalizmu w dobrem tego słowa znaczeniu uczynili giełdową spółkę wyzysku i tyranji; wolność pojęli jako bezwzględne wyzucie się człowieka z wszelkich praw i obowiązków względem Boga, Ojczyzny i społeczeństwa; swobodę i niezależność prawdziwą zamienili na swawolę i gwałt przewrotnej mniejszości nad większością zdrowo myślących obywateli, a jedynem szczęściem jednostek i narodów nazwali bogactwo i materjalny dobrobyt kraju! Oto spuścizna po Izraelu!

W ten sposób żydzi — śmiało rzec można, podminowali całą zachodnią Europę, doprowadzając ją do moralnego i materjalnego upadku... Wyrosłe bowiem na głoszonych przez nich zasadach pokolenia przeszły w końcu do obozów anarchistów i socjalistów i poczęła się bratobójcza walka jednych przeciw drugim... Zło rosło z dniem każdym i posuwało się co raz dalej... W Wiedniu, Paryżu i Berlinie potworzyły się centralistyczne komitety socjalistów, (na czele których stanęli naturalnie żydzi) i poczęły rozsyłać na świat cały apostołów przewrotu i zniszczenia, dostarczając im jednocześnie pieniędzy na rozbudzenie radykalno-socjalistycznej agitacji śród wiejskiego i małomiasteczkowego proletarjatu.

W społeczeństwie ostygła wiara, osłabła, miłość, przygasło poczucie sprawiedliwości i prawa, a miejsce ich zajęła szalona chęć zysku, pieniędzy, uciech, połączona z nienawiścią i chętką burzenia wszystkiego, co cudze i zabronione... Ludzkość cała ujrzała się w przededniu wielkiej rewolucji, która mogła ogarnąć całą

Europę zachodnią, bo we wszystkich niemal państwach panowały te same stosunki i ci sami żydzi byli u steru.

Bogu więc tylko samemu wiadomo, jakby się to wszystko skończyło i gdzieby zaszła prowadzona przez żydów ludzkość, gdyby w końcu Europa nie ocknęła się nareszcie z tego letargu i nie przypomniała sobie, że kiedyś była przecież katolicką.

Zaczęto szukać przyczyny złego i nie spoczęto, aż dotarto do podziemnych, tajemniczych źródeł zepsucia i zgnilizny, skąd pod postacią oświaty i cywilizacji narodów zabójczy jad i trucizna rozchodziła się po całym świecie. Poczęto pilnie śledzić zachowanie się żydów w społeczeństwach chrześcjańskich i zrobiono nadspodziewane odkrycie. Przekonano się mianowicie, że na dnie wszelkich wrogich czynników społeczeństwa, a więc na dnie anarchizmu, masonerji, socjalizmu, ateizmu, liberalizmu, nihilizmu, prostytucji i tym podobnych widm społecznych, znajdują się zawsze żydzi, którzy te zgubne teorje popierają dla tego bodaj, że one wprost dążą do zamierzonego przez żydów rozprzężenia narodów i zasad chrześcjańskich w społeczeństwie.

Nadspodziewane pod tym względem odkrycia i spostrzeżenia następowały jedne po drugich. Najprzód jako naczelny wódz massonerji wystąpił publicznie zbankrutowany żydek Lemmi; zaraz potem skonstatowano, że głównymi organizatorami tych odwiecznych wrogów religji i moralności chrześcjańskiej w pierwszym rzędzie są żydzi... Wkrótce potem zauważono, że założycielami ruletki i domów gry w Hamburgu, Monaco i Baden-Baden są przedewszystkiem żydzi, a po tej nitce z łatwością dotarto już do kłębka i od-

kryto, kto mianowicie demoralizuje naszą młodzież i wyzyskuje nasze słabostki po kawiarniach, szynkach i knajpach!

Z kolei przekonano się, że grasująca obecnie w medycynie blaga o cudownych (rzekomo) eliksirach i nadzwyczajnych środkach, które w gruncie rzeczy są tylko zwykłym wabikiem na głupotę i łatwowierność człowieka, — jest przedewszystkiem dziełem żydów, pod wpływem których ta poważna niegdyś nauka stała się dziś areną spekulacji i dziedziną wyzysku... Odkryto, że gazeciarska reklama szła tu w parze z podstępnem sprowadzaniem pacjentów do „cudownych" lekarzy żydowskich, którzy dobrodusznym pacjentom za drogie pieniądze, w drodze łaski, odstępowali swoje „nadzwyczajne" wynalazki i leczyli ich dopóty, dopóki te nieszczęśliwe ofiary nieuczciwej reklamy nie pozbyły się ostatniego grosza z kieszeni.

Ale nie dość na tem: żydom to przedewszystkiem zawdzięczają Węgry swój materjalny i moralny upadek; żydom zawdzięcza Austrja swe drogie koleje i fałszowane pokarmy, bo oni to w parlamencie wiedeńskim nie dopuścili ustawy przeciw fałszowaniu żywności. Żydom zawdzięcza Francja swoje prawo o rozwodach, które sprawiło, że w przeciągu dwóch lat ostatnich liczba rozwodów we Francji wzrosła w czwórnasób, a moralność obniża się ciągle wraz z liczbą ludności.

Moralnym twórcą tego prawa był żyd, Naquet, deputowany do izby paryskiej, ten sam, który ścigany potem wraz z trzema innymi żydkami za „Panamę", Herzem, Artonem i Reinachem, uciekł przed wyrokiem, nie czekając nawet opinji sądu...

Koroną zaś tych ciekawych spostrzeżeń była historja osławionego zdrajcy politycznego, żyda Dreifusa, która dowiodła światu całemu, że żyd za pieniądze sprzedać gotów nietylko sumienie, ale i ojczyznę swoją.

Kiedy więc przed kilkunastu laty dwóch żydków niemieckich Marx i Lassalle zaproponowało światu katolickiemu socjalizm jako radykalną receptę na ekonomiczną i moralną nędzę ludzkości, przyjęto ich już z mniejszym, niż dotąd entuzjazmem.

Skoro zaś ów socjalizm skupił później pod swoim sztandarem wyzuty z patrjotycznych i religijnych zasad proletarjat, a zwłaszcza skoro ów tak zachwalany przez niemieckich żydków socjalizm wystąpił do walki z całą dziewiętnastowiekową cywilizacją chrześcjańską — poczęto się inaczej patrzeć na żydów.

Pokazało się bowiem wkrótce, że cała ta antyspołeczna i antynarodowościowa agitacja, tak samo jak cała ta wogóle teorja socjalistyczna, jest wyłącznie żydowską robotą, którzy z genjalną przenikliwością uznali w tem środek najlepszy do rozprzężenia chrześcjańskich narodów i społeczeństw, a to za pomocą ciemnych tłumów, systematycznie bałamuconych i podburzanych przez najmowanych *ad hoc* żydków.

Teraz z łatwością już skonstatowano, że cały ten tak wielki dzisiaj liberalizm, który do zguby przyprowadza dzisiejsze narody i państwa europejskie, a zysk i korzyść przynosi jedynie tylko czcicielom złotego cielca — istnienie swe i rozkwit zawdzięcza przedewszystkiem żydom. Zauważono mianowicie, że w ten rzekomo cywilizacyjny i postępowy bęben liberalny najczęściej uderzać zwykli żydzi, dla których państwa o bezwzględnej równości wszystkich re-

ligij i zasad, o nieograniczonej niczem wolności pracy i słowa, najdogodniejsze bez wątpienia przedstawiają pole do „pracy.“ W pojęciach bowiem i zasadach ogółu powstaje wtedy taki chaos, zamęt i nieład, że w tych mętach i w tem błocie żydom najłatwiej przychodzi łowić ryby i przeprowadzać swe ohydne cele. To też żydom — jak wiadomo — najtrudniej idzie w Rosji, gdzie wola carska w każdej chwili może ich wydalić z kraju lub skazać na przesiedlenie, najlepiej zaś udają im się operacje w państwach takich, jak Francja lub Austrja, gdzie do zupełnego zwycięstwa i przewagi potrzeba im jeszcze tylko powszechnego prawa głosowania... Rozumieją to dobrze żydzi i dlatego ciągle jeszcze deklamują o równouprawnieniu wszystkich wobec prawa wyborów i rządzenia krajem, choć tysiące uczonych socjologów i myślicieli wykazało nielogiczność i niesłuszność tych pretensyj...

Wszystko to wyczerpało jednak w końcu cierpliwość i dobroduszność katolików, a te i inne matactwa i operacje żydowskie, których w ostatnich czasach bardzo wiele zdemaskowała poważna krytyka społeczna, sprawiły, że ostatecznie przestano grać w ślepą babkę i poczęto inaczej postępować z żydami. Dotąd wrogów i nieprzyjaciół ludzkości szukano wszędzie, tylko nie w żydach; obecnie zdołano już zdemaskować wroga. Przekonano się wreszcie, że jednym z najniebezpieczniejszych i najszkodliwszych wrogów społeczeństwa jest właśnie żyd, a to dla trawiącej go gorączki złota i pieniędzy przy wrodzonym wstręcie do pracy i uczciwego zarobku.

Wady te, przy im tylko właściwej niechlujności i niemoralności, uczyniły z żydów społe-

czne pijawki, popychając ich na drogę matactw i oszustw, na której nikt stanowczo im dziś wyrównać nie może.

Stwierdzenie tego faktu pociągnęło za sobą olbrzymią zmianę w polityce i stosunkach cywilizowanych europejczyków względem żydów: podczas gdy do niedawna jeszcze potrafiono tylko płakać i ubolewać nad widocznym upadkiem charakterów, religji i patrjotyzmu w dzisiejszych pokoleniach, dziś wynaleziono już radykalne lekarstwo na tę klęskę i w granicach sumienia i prawa wypowiedziano walkę żydom na każdym kroku. Zaniechano dotychczasowych skarg na złe czasy i zepsucie wieku, a wzięto się energicznie do rugowania żydów z parlamentu, ze szkoły, z prawodawstwa, sądownictwa, administracji, dziennikarstwa i handlu, gdzie dotąd wspaniałomyślnie dopuszczano ich gwoli równouprawnienia i braterstwa ludów!...

Przypomniano sobie, że mądre i doświadczone prawodawstwo ojców naszych zabraniało absolutnie katolikom udawać się do żydów-adwokatów, doktorów i felczerów, nakładając ciężkie kary na wykraczających przeciw tym przepisom; przypomniano sobie, że prawo kościelne dziś jeszcze odmawia rozgrzeszenia dziewczętom, karmiącym żydowskie niemowlęta lub wchodzącym w bliższe stosunki z żydami. Przypomniano sobie — powtarzam — to wszystko i postanowiono zastosować się do tych mądrych wskazówek przodków i ojców naszych.

Nastała nowa era, — era antysemityzmu, tak samo, jak niegdyś była era t. zw. antykrzyżacka.

Rozpoczęli ją przed kilkunastu laty Drumont we Francji, a Lueger w Austrji, a z Lincu i Paryża przeniknęła ona wkrótce do wszystkich cywilizowanych miast Zachodniej Europy.

Najwybitniejsze i najzdolniejsze siły krasomówcze i literackie poświęcają się dziś tej idei i niema — rzec można — myślącego człowieka w Europie, któryby sprawy tej nie brał gorąco do serca. W Paryżu wyszła właśnie głośna broszura jednego z najznakomitszych historyków francuskich Leroy-Beaulieu p. t. „L'Antisémitisme".

Nawet w dalekiej Rumunji, która po Węgrzech była dotąd krajem najbardziej filosemickim, gwałtownie szerzy się dziś antysemityzm. Cały świat zajmuje się tą sprawą — dość powiedzieć, że antysemityzm rozwija się dziś i kwitnie w najlepsze w tak zacofanych i nieoświeconych krajach, jak: Tunis, Marocco i Algier, gdzie dawno już przeniknęła zdrowa idea obrony społeczeństwa przed wyzyskiem i demoralizacją żydów.. Racjonalna walka z żydami do tego stopnia ożywia dziś wszystkie myślące i postępowe narody, że nawet szach perski wydał niedawno następujące rozporządzenie: Każdy żyd, przebywający w granicach Persji, musi zupełnie golić głowę (zapewne celem zapobieżenia szerzeniu się robactwa), a jako indywiduum niebezpieczne dla kraju, musi nosić odrębny strój i znak, po którym zaraz możnaby go poznać. Nie wolno im dotykać artykułów spożywczych na targach, a na piersiach ma nosić tablicę z napisem „Moosah" to zn.— jestem żydem. U nas zwrot ten ma głębsze jeszcze i donioślejsze znaczenie. Z chwilą tą nastała u nas kapitalna zmiana frontu w obozie szczerze postępowym i prawdziwie liberalnym.

Przestano jeździć na koniku antyreligijnym i antyklerykalnym, bo przekonano się, że na tej drodze właśnie żydzi dokonali tak świetnego zwycięstwa.

Przestano występować przeciwko religji i wierze, a natomiast poczęto szukać silniejszego sojuszu z nauką i zasadami Chrystusa, opierając się na nich, jako na fundamencie prawdziwego postępu i prawdziwej cywilizacji.

Zrozumiano, że społeczeństwa całe, tak samo jak każda poszczególna jednostka, bez wiary i moralności żyć długo nie może, bo bez tych podstaw i fundamentów wszelkie inne zasady i prawa stanowczo upaść muszą. A ponieważ ze wszystkich religij i etyk chrześcjanizm w praktyce zarówno jak i w teorji okazał się najwznioślejszym i najwięcej odpowiadającym naturze człowieka, przeto przyjęto go za podstawę i fundament dzisiejszej reformy społecznej. W walce z żydowsko-liberalną partją oparto się więc w pierwszym rzędzie na bóstwie Pana Jezusa, naukę Jego biorąc za punkt wyjścia, za źródło wszelkiej reformy i jedyną tamę przeciw zalewającym nas ideom żydowskim. Tego, którego żydzi za życia ukrzyżowali, a po śmierci prześladują w kościele, obrano wodzem i kierownikiem antyżydowskiego obozu.

Na gruncie i zasadach czysto katolickich podjęto reformę i reorganizację całego społeczeństwa europejskiego, które dotąd, pomimo katolickiego pokostu, w znacznej części kierowało się wprost żydowskimi poglądami i zasadami. Przed niedawnym czasem odbył się katolicki kongres we Fryburgu, rzecz wprost niesłychana za czasów swobodnej drzemki obozu konserwatywnego. Niedawno takież same kongresy mieliśmy w Paryżu i Brukseli, wkrótce podobny mieć będziemy w Monachjum. W samej tylko Austrji, w krótkim stosunkowo czasie, odbyło się aż kilkadziesiąt wieców katoli-

ckich, założono tysiące towarzystw i pism religijnych, przeprowadzono wiele zmian w społecznym ustroju gmin i narodów monarchji.

Ale nie dość na tem. Widząc, że wszystkie te środki połowicznymi są tylko wobec płynącego zgorszenia i demoralizacji w szkole, wskutek stykania się tam katolickich dzieci z żydami — zażądano szkół wyznaniowych i sprawę katolickiego wychowania młodzieży postawiono na pierwszym planie.

W Europie ludziom zrobiło się wskutek tego nieco lżej na sercu, bo choć sami zbierać jeszcze muszą gorzkie owoce żydowskiej gospodarki i żydowskiego posiewu, krzepi ich przecież odtąd nadzieja, że dzieciom ich przynajmniej danem może będzie żyć w lepszych nieco i szczęśliwszych od nas warunkach.

Wytrącone z równowagi i posad społeczeństwa europejskie wracać teraz poczęły na właściwe, bo rodzime tory...

Zwrot ten, znamionujący ostatnie dziesiątki naszego wieku, zaliczyć trzeba stanowczo do największych zdobyczy cywilizacji i postępu XIX. wieku. Krok to olbrzymi i nieobliczone wprost w skutkach i następstwach swoich zwycięstwo. Dotąd bowiem katolickie zasady i poglądy wyłącznie niemal wychodziły z łona kleru i kościoła, wskutek czego w małych tylko wybranych kółkach społeczeństwa znajdowały one posłuch. Szersze natomiast warstwy uważały je zawsze za podejrzane i jednostronne rady.

Dziś te same teorje i zasady katolickie głoszone są z katedry i z prasy przez świeckich, zyskują więc na zaufaniu i popularności, przenikają łatwiej do uprzedzonych nawet umysłów i wcielają się stopniowo w skład i organizm

społeczeństwa. Oto najcharakterystyczniejszy i najbardziej dodatni objaw naszych czasów!...

Z jak wielką przyszło to trudnością, jak olbrzymich wymagało wysiłków i ofiar, wiele pochłonęło czasu i pracy, ten tylko zrozumieć potrafi, kto sam przeszedł podobny kryzys, kto sam kiedyś opętany był na dobre wolno-myślnemi ideami pseudo-postępowców i dopiero zwalczywszy w sobie te złudne mrzonki, wszedł na drogę prawdziwego postępu i światła... Od trzech niemal wieków protestancka, a potem żydowska burżoazja rozsiewała po całym świecie brednie i sofizmata o bezgwzlędnej tolerancji przekonań i zasad, o zupełnej równoważności wszystkich zarówno religij i moralności, o potrzebie równouprawnienia żydów, o kosmopolityzmie i wyrzeczeniu się narodowych i religijnych „przesądów“ i inne tym podobne brednie, tak, że jeżeli świat katolicki, czytając ustawicznie te bzdurstwa i wymysły nie stracił do reszty głowy i nie ogłosił zupełnego bankructwa rozumu i wiary, — przypisać to należy samemu Chrystusowi, który jako Bóg sam tylko mógł walczyć skutecznie przeciw tym skojarzonym siłom protestantów, żydów i innych sofistów i bluźnierców.

Aż włosy na głowie powstają, gdy się oblicza, ile to najpotworniejszych paszkwilów na kościół i duchowieństwo, na papieża i kurję rzymską puścili w obieg żydzi pod pokrywką „bezinteresownej krytyki“ i „wyższej cywilizacji“. Ileż to w tym względzie przeróżnych artykułów ogłosi jedna tylko żydowska *Neue freie Presse?*... A cóż dopiero powiedzieć o wydawnictwach takich dzieł, jak n. p. Żywot Pana Jezusa przez Renana, który paryski żyd Levi reprodukował i wydał aż w

dwudziestu wydaniach w ciągu lat kilkunastu?... O sprostowaniu szerzonych w ten sposób fałszów i potwarzy mowy nawet być nie mogło, bo ktokolwiek odważył się wystąpić w obronie spotwarzonej i znieważonej przez żydów prawdy, na tego wnet z całą zapamiętałością rzucała się zjadliwa krytyka żydowska i z całą bezwzględnością odsądzała go od wszelkiej czci i sumienia nawet!...

Wszyscy pamiętają jeszcze te czasy liberalno-żydowskich rządów w Austrji i na całym zachodzie, kiedy to występującego w obronie religji lub etyki chrześcjańskiej pisarza, powszechnie niemal piętnowano mianem wszetecznika i zacofańca!... Żydzi wywierali wtedy taki terroryzm na opinję publiczną, że najpoważniejsze dzienniki wstydziły się wprost wymienić imię Boga lub Chrystusa, aby nie wejść w kolizję z krytyką i s ykaną żydowską. Oto, dlaczego gorąco dziekować Bogu należy za to, czegośmy doczekali w dzisiejszych czasach. Dziś pod tym względem dokonał się na zachodzie niesłychany wprost przewrót; dziś zaczynają się tam dziać dzięki Bogu rzeczy wręcz przeciwne temu, co było dotąd. Bezreligijność, którą dotychczas uważano za szczyt zdrowia moralnego, dziś co raz już częściej uważać poczynają za ciężką, moralną chorobę.

Wśród kół prawdziwie inteligentnych i oświeconych Zachodu miano wstecznika i zacofańca przypisują dziś tym, którzy pod pokrywką postępu i cywilizacji występują przeciw religji i nauce Chrystusa, którzy wyszukują plamy na sutanie i głośno je publikują i głoszą przed światem. Dziś odwracają się już tam od tych rzekomych przyjaciół ludu i pionierów cywilizacji; dziś poczęto tam nawracać do da-

wnych szlaków tradycyjnej wiary i katolicyzmu, po których tak chlubnie kroczyli niegdyś ojcowie i pradziadowie nasi.

Dziś na Zachodzie wśród prawdziwej inteligencji ten nawet, co nie ma wiary, uznaje doniosłość jej i potrzebę w społeczeństwie i dlatego stara się usilnie o szczepienie jej i pielęgnowanie w młodych, niewystudzonych jeszcze przez żydowsko-liberalne i bezwyznaniowe teorje sercach. Oto zwycięstwo Zachodu nad żydami!

Najlepszym dowodem tego arcyszczęśliwego zwrotu w pojęciach i kierunku zachodniej Europy jest cały szereg katolickich pisarzy, których jak z rogu obfitosci posypała nam w ostatnich czasach Opatrzność. Znani są oni każdemu, ktokolwiek śledzi bodaj z daleka za ruchem cywilizacji i postępu na Zachodzie.

Tu więc dość będzie wymienić imiona takich pisarzy współczesnych, jak np. Leroy-Beaulieu *(„La papoté, le socialisme et la democratie". Paris 1892)*, dalej Nicolas, Nordau, Brunetière, Lenormant, Du Mun, Harmelier, Bourget *(„Essais de psychologie contemporaine" 1889)* Th. H. Martin *(„Les sciences et la philosophie")*, Caro *(„Le Materialisme et la Science")*. Hettinger *(„Apologie du Christianisme")*, Vitet *(„La Science et la Foi")*. Dalej z Anglików Naville, Balfour, Deane, Harper, Huxley, z Niemców: Bischof, Rohling, Ecker, Kaulen, Ebers, Wahrmund, Jansen, Weiss, Eisenmenger i wielu innych, których nazwiska na razie nie przychodzą mi na myśl.

Henri Martin tak n. p. wyraża się o dzisiejszej sytuacji politycznej:

„Europa, która w ciągu trzech ostatnich wieków tak wielkie uczyniła postępy w ekonomji społecznej, cofnęła się i rozproszyła w

miarę ekonomicznego rozwoju pod względem samopoznania. Dzisiejsze pojęcia chaotyczne sprawiły, że w XIX. w. Europa pod tym względem niżej stoi, niż stała w średnich wiekach, t. j. w epoce rzeczypospolitej chrześcjańskiej". Jest to wyraźne napiętnowanie tego zapomnienia o najważniejszych zasadach Chrystusa, jakie panuje obecnie w Europie w stosunkach międzynarodowych, a które spowodowało dzisiejszy militaryzm i zamieniło Europę na jedno wielkie, olbrzymie obozowisko żołnierzy...

Ważniejsze jeszcze i wyraźniejsze są słowa Donoso Corteza — jednego z najwybitniejszych myślicieli naszego wieku:

„Chrześcjanizm — powiada on — jest najdoskonalszym systemem cywilizacyjnym, wszystko obejmującym — wiedzę o Bogu, wiedzę o świecie i wiedzę o człowieku. Tu dowiadujemy się, w jaki sposób i kiedy powstały rzeczy tego świata i jaki koniec mieć będą, tu otwierają się przed nami tajemnice, których nie znała filozofja starożytna i które przed jej mędrcami były zakryte. Tu poznajemy cel wszystkiego, co istnieje; istotę ciał i naturę duchów, drogi, któremi ludzkość kroczy i kres, do którego zmierza; zagadkę jej cierpień, tajemnicę życia i śmierci. Kto pił z tego źródła mądrości, ten większą od Platona posiada wiedzę, ten jest większym od Sokratesa".

Sąd ten świeckiego filozofa identycznym jest ze znaną opinją św. Augustyna, wedle którego dziecko katolickie, umiejące dobrze katechizm, mędrszem jest bez porównania od największego filozofa pogańskiej starożytności. Na tem to właśnie polega największa zdobycz XIX. w., że naukę Chrystusa, którego odepchnęli, prześladowali, a w końcu ukrzyżowali

żydzi, nowożytni myśliciele świeccy cenią tak samo jak najgorliwsi ojcowie kościoła, dając tem samem najlepsze świadectwo o tem, co myślą i sądzą o żydach!

Ten najnowszy zwrot w społeczeństwie europejskiem, które Bóg zachował na nasze smutne czasy, kiedy ludzkość została, że tak powiem, zabagniona przez żydowsko-liberalne wpływy, większe i głębsze rokuje nadzieje, niż wszystkie razem projekta i reformy nowożytnych socjologów i ekonomistów niekatolickich, a raczej żydowskich... Zobaczmy teraz, co pod tym względem dzieje się u nas, gdzie stosunki więcej jeszcze opłakane są, niż na Zachodzie, bo do wspólnych nam z Zachodem społecznych i politycznych warunków kraju, przyłącza się jeszcze smutne — że już nie powiem rozpaczliwe — położenie naszej ukochanej Ojczyzny.

Rozdział II.

Kwestja żydowska w Galicji.

(Czy u nas przebrzmiały już liberalno-żydowskie deklamacje? — Czy kwestja żydowska u nas mniej ważną jest, niż za granicą? — Czy mamy z czego pokrywać eksploatację i wyzysk żydowski? — Ile rocznie kosztuje nas utrzymanie żydów w Galicji? — Gdzie największe źródło niedoli i nędzy galicyjskiej? — Dlaczego przeszłe do żyda pieniądze stracone są dla kraju? — Giełda i jej wpływ. — Krach z roku 1873. — W bankach pieniądze, a w kieszeni pustki. — Wisząca nad nami ruina. — Co mówi statystyka? — Dlaczego żydów ciągle przybywa, a nas ubywa w Galicji? — Co mówił ś. p. Kalinka? — Nasza lekkomyślność i niezaradność. — Co jedynie uratować nas może?

Zamieszkali na pograniczu postępowego Zachodu i konserwatywnego Wschodu, wszystkie prądy nowożytnego postępu odbieramy zazwyczaj wtedy dopiero, gdy na Zachodzie są one już w pełnym rozwoju i ruchu... Zdarza się więc często, że co Zachód dawno już odrzucił, i czego zaniechał jako szkodliwe, my nieraz popieramy jeszcze i bronimy skwapliwie, jako dobre i pożyteczne dla kraju!...

Z tego więc, że na Zachodzie antysemityzm rozwija się i kwitnie co raz bardziej, nie wynika jeszcze wcale, żeby prąd ten nowożytny przyjął się już i zaszczepił dostatecznie u nas. Przeciwnie — my, Galicjanie, pod tym względem więcej jeszcze zacofani i zaślepieni jesteśmy, niż barbarzyńska Perja lub Algier.

Nasi najwięksi „postępowcy“ i „cywilizatorzy“ współcześni ciągle jeszcze jeżdżą na zdyskredytowanym na Zachodzie koniku liberalnym i z dziecięcą naiwnością uderzają ciągle w ten przestarzały bęben żydowski, a tysiące bezmyślnych czytelników przyklaskuje im i nadaje miano „wielkich“. Aby się o tem przekonać, dość powiedzieć, że ze wszystkich pism niemieckich najpoczytniejszem w Galicji jest *Neue freie Presse*, wstrętny każdemu prawemu Polakowi organ żydowsko-liberalnej partji wiedeńskiej.

Wszystkim nam wiadomo, że tak jak ryba bez wody, tak szlachcic nasz obejść się nie może bez żyda, że chłop nasz instynktownie ciągnie do karczmy i więcej wierzy żydowi, niż samemu nawet księdzu proboszczowi, ale zdawałoby się każdemu, że przynajmniej młodzież nasza akademicka pod tym względem okazać się winna mądrzejszą i bliższą Zachodu.

Tymczasem czego się dowiadujemy z życia naszej młodzieży lwowskiej. Oto, że akademicy lwowscy prezesem stowarzyszenia swego „Bratniej pomocy“ obrali w bieżącym (1897) roku żyda Piepesa, dowodząc tem samem najwyraźniej, jak zapatrują się na sprawę semicką.

Wobec tych i innych faktów nie od rzeczy będzie pytanie, czy kwestja żydowska, która

tak ważną odgrywa rolę na Zachodzie, u nas mniejszej może jest doniosłości?

Czy może n nas jest ona mniej ważną i mniej żywotną niż za granicą? Albo czy może nasi galicyjscy żydzi mniej są szkodliwi i mniej niebezpieczni od swoich zagranicznych współbraci? Lub może kraj nasz łatwiej zniesie wyzysk żydowski, a społeczeństwo snadniej niż Berlin i Paryż odeprze destrukcyjne i demoralizujące wpływy izraela?...

Już samo postawienie w ten sposób kwestji żydowskiej w Galicji znajduje bez wątpienia rozwiązanie w głowie każdego myślącego Polaka. Komuż bowiem nie wiadomo, że kraj nasz, ubogi i nieoświecony, przeludniony, a nie dostarczający odpowiedniego zarobku klasie ubogiej, mniej niż wszystkie inne kraje na świecie nadaje się do podobnej eksploatacji i wyzysku? Że trudniej mu niż wszystkim innym odeprzeć skutecznie demoralizację i zgniliznę żydowską?...

Dla Galicji kwestja żydowska stokroć ważniejsza i donioślejsza, niż dla Francji lub Niemiec, bo podczas gdy tam od szczęśliwego rozwiązania tej kwestji zależy tylko moralny i duchowy postęp kraju, u nas do względów powyższych przyłącza się jeszcze kwestja najdonioślejsza i najważniejsza, bo *kwestja chleba.*

Dla nich kwestja ta redukuje się ostatecznie do tego, czy narody te mają sprzeniewierzyć się zasadom i nauce Chrystusa, a przyjąć charakter i dążności żydowskie, — czy też mają wrócić do wiary swych przodków i stanąć znów pod sztandarem Chrystusa.

U nas idzie o coś więcej, bo, w obec rozwielmożnienia się w Galicji żydów, my Polacy nietylko możemy utracić charakter i naro-

dowość naszą, ale pozbawieni być możemy życia i egzystencji nawet, skoro wskutek zastraszającego rozwoju żydów zabraknie nam chleba i dachu!...

Niemcy i Francuzi to narody bogate, czynne, produktywne narody, którym ostatecznie nigdy prawdopodobnie nie zabraknie chleba, oni więc mogą pozwolić sobie na tak kosztowną zabawkę, jaką jest utrzymywanie w swym kraju tysiące żydów — pasorzytów.

Ale my?... My pod żadnym pozorem nie możemy pozwolić sobie na podobne eksperymenta, bo my jesteśmy narodem, nie powiem już biednym, ale wprost nędznym... Ogromna większość ludu naszego nie spożywa nominalnej nawet ilości pokarmu, potrzebnego do należytego odżywiania się organizmu. Więcej jeszcze jest takich, którzy nie mają odpowiedniego, a nawet wprost tylko znośnego mieszkania i odzienia... Tysiące innych z niesłychaną łatwością ulegają u nas zarazie i chorobom epidemicznym, pomnażając tem samem niedolę i ubóstwo kraju... Przeciętny zarobek na głowę wynosi u nas zaledwie dziesiątą część tego, co zarabia przeciętny anglik, wskutek czego dziesiątki tysięcy ludzi z głodu wprost u nas umierają, a dziesięć razy tyle jeszcze z wycieńczenia ginie śmiercią przedwczesną!...

U nas w razie nieurodzaju ziemniaków, tego najnędzniejszego rodzaju z pokarmów ludzkich, wiejskiej ludności grozi wprost śmierć głodowa, u nas co rok tysiące dusz z biedy ucieka za Ocean i ginie marnie dla narodowości naszej w Brazylji, a my mielibyśmy popierać tysiące i setki tysięcy próżnujących darmozjadów? Byłoby to szczytem niepatrjotyzmu, a nawet nierozsądku..

Jeżeli bowiem kto, to my, Polacy, w pierwszym rzędzie obowiązani jesteśmy do walki z żydostwem, i obrony przeciw ich eksploatacji i wyzyskiwaniu.

Lwowskie czasopismo *Naród* podało na początku bieżącego (1897) roku rachunek, ile w przybliżeniu kosztuje nas utrzymanie żydów w Galicji, którzy — jak wiadomo — sami zapracować na siebie nie mogą, bo nie są ani rolnikami, ani przemysłowcami, ani rękodzielnikami, ani górnikami. — ale są tylko: „geszefciarzami".

„Żywią ich — pisze autor powyższego artykułu — wyłącznie tylko ręce chrześcjan, a nawet domy, w których mieszkają, musimy im naszemi budować rękami. Wszystko, co żydzi posiadają i co wydają, myśmy stworzyli i musimy im tego dostarczyć..."

Tu następuje szczegółowe obliczenie, ile kosztuje nas ta przyjemność, iż w kraju naszym gościmy żydów, co wedle autora ostatecznie wynosi około 250 miljonów zł. rocznie!

Choćby nawet powyższe cyfry nie były dość ścisłe, to i tak jeszcze sprawa przetrzymywania u siebie wypędzanych z Prus i Rosji żydków dla Galicji jest arcykosztowną, skoro zważymy, że cały nasz dochód roczny nie przekracza nigdy małej, stosunkowo do innych państw, liczby 400 miljonów złotych...

„I dziwią się ludzie" — kończy trafnie autor pomienionego artykułu — „że bieda co raz bardziej wszystkim dokucza w Galicji. A nasza prasa wysila się na co raz to nowe koncepty i wynajduje coraz to nowe dowody biedy.

„To podatki, to cła, to kosztowne wojsko, i Bóg wie, co tam jeszcze, a jednak — wszystkie te wydatki okazują się dzieciń每stwem w obec

niesłychanego trybutu, opłacanego przez nas na utrzymanie żydów... I jeszcze jedna różnica zachodzi między opłatami, jakie dajemy państwu, a opłatami na rzecz żydostwa. Otrzymane od ludu pieniądze na utrzymanie urzędników, wojska itp., rząd wydaje zupełnie, tak, że te znowu do ludu wracają i pieniądz krąży. Bogactwa jednak które gromadzi żydostwo, dla chrześcjan są już utracone na wieki i tylko na lichwiarskie procenta wypożyczają je nam żydzi, aby do większych jeszcze zmusić nas opłat...“

Na te ostatnie słowa autora zwracamy szczególną uwagę czytelników. Dziś już żydzi posiadają w Galicji kapitał stanowiący połowę przynajmniej wartości ziemi i majątków w kraju. Olbrzymie te sumy — ulokowane u chrześcjan na wielkie procenta — nietylko rosną i pomnażają się z dniem każdym, ale przyczyniają się nadto do co raz większego zubożenia i upadku kraju, grożąc nam w przyszłości zupełną ruiną.

Pieniądze, przeszłe do żyda, stracone są dla roli, bo żyd do niej nigdy się nie przywiązuje i nigdy w nią kapitału nie wkłada; stracone są dla zdrowego przemysłu i rękodzielnictwa, bo żyd wyłącznie niemal rzuca się na propinacje, rafinerje i browary; stracone są dla nieruchomego majątku w kraju, bo żydzi — jakkolwiek rzucają się na budowy i rozmaite przedsiębiorstwa — stawiają kamienice i koleje na oko tylko, dla zysku, dla interesu, a nie dla pożytku mieszkańców, tak, że mosty i kamienice nasze zawalają się często przedwcześnie. Poświadczają to liczniejsze na Rusi niż gdzieindziej katastrofy i wypadki na budowanych przez osławionego żyda Ofenheima kolejach i mostach... Co gorsza, zarobionych przez lichwę i spekulacje pieniędzy, żydzi po największej części nie zostawiają w kra-

ju, lecz wywożą je za granicę, do Wiednia lub Berlina, gdzie galicyjski „geszefciarz“ lub bankier czuje się spokojniejszym o swoją skórę i zaczyna „operować“ na większą skalę.

Jakiego rodzaju są te wiedeńskie i berlińskie operacje żydów w stosunku do nas, najlepiej pokazuje giełda wiedeńska, ów wstrętny i bezczelny wyzysk narodów katolickich przez żydów. Statystyka poucza nas, że w przeciągu jednego tylko 1894 r. giełda wiedeńska zarobiła na swoich operacjach miljard sto trzydzieści siedm miljonów guldenów!... Aby ocenić ogrom tego haraczu, jaki Austrja co rok składa żydom, dość powiedzieć, że caloroczny dochód Anglji, tego najbardziej przemysłowego kraju w Europie, wynosi tylko miljard dwieście pięćdziesiąt miljonów, czyli o sto kilkanaście miljonów zaledwie więcej, niż wiedeńska giełda!...

Któż z nas nie pamięta owego olbrzymiego krachu na giełdzie wiedeńskiej, jaki miał miejsce w r. 1873? Wtrącił on całą Galicję w stan nędzy i odrętwienia, z którego dotąd powstać ona nie może. Stan rolnictwa krajowego świetnym był niemal w tych czasach — zboże dobrze sypało, a ceny były wyjątkowo dobre. Cały kraj dźwigał się stopniowo z wiekowej niedoli i rokował najlepsze nadzieje na przyszłość.

Żydkom wiedeńskim nie w smak widocznie była ta emancypacja Galicji z żydowskiej opieki. Więc jak grom z nieba spadł na nas ów krach giełdowy, który zrujnował najzamożniejszą szlachtę naszą, zagarniając w ręce izraela około miljarda złotych! Kraj cały popadł znów w nędzę, umysły obywateli opanowała apatja i niechęć, a ogół z tem większą łatwością dostał się teraz w zależność i niewolę żydów!...

Za to co raz bardziej mnożyć się u nas poczęły banki i instytucje finansowe żydowskie, które zazwyczaj idą w parze z nędzą i upadkiem ludu. Dziś z jednej strony rosną u nas ciągle na Wschodzie domy lichwiarskie żydów, a z drugiej śród ludzi co raz mniej grosza, pieniędzy, dostatków...

Dawniej po miastach nie było tych „filantropijnych“ banków i tych kas pożyczkowych, w których żydzi rej u nas wodzą, ale za to w domu każdy niemal miał pieniądze. Dziś pełno tych „dobroczynnych“ pozornie instytucyj, a u ludzi za to pustki w kieszeni, a co gorsza długi u żydów. Oto obecna sytuacja kraju...

Zwolna wszystko przesuwa się dziś w ręce żydowskie — ziemia, pieniądze, domy, majątki, fabryki.

Szybkiem tempem zbliżamy się do ruiny finansowej kraju, a wkrótce i u nas zapanować mogą węgierskie stosunki, gdzie żydzi zgnietli chłopa, zdemoralizowali i spodlili szlachtę, a kwitnące niegdyś miasta przyprowadzili do bankructwa i ruiny. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za lat kilkadziesiąt wszystko będzie w rękach żydowskich, a potomstwo nasze służyć będzie u żydów, tak jak dziś na Podolu po wsiach służą już im nasi chłopi! Dziś nawet, gdyby np. żydzi lwowscy lub stanisławowscy zabronili nam mieszkać w swoich kamienicach, z małymi wyjątkami obozować zmuszeni bylibyśmy na ulicy lub za miastem!...

Statyści obliczają dziś już kiedy to dziewięć dziesiątych własności w Galicji będzie w ręku żydów! Dawniej rzemieślnik lub mieszczanin był w stanie dać uniwersyteckie nawet wykształcenie pięciu lub sześciu synom,

dziś najbogatszy urzędnik nie może wyprowadzić w świat dwóch nawet!...

Na walnem zgromadzeniu „Związku chrześcjańskiego narodowego“ we Lwowie, które odbyło się w lipcu br., p. Bohdan Czajkowski, opierając się na cyfrach zestawionych przez dr. Pilata, dowodził, że już za lat 35 w Galicji ani jedna majętność większa nie będzie w ręku chrześcjańskiem, a za lat 70 i chłopi nawet pozbędą się już w zupełności swoich gruntów.

O hańbo! O sromoto, czyż nas nie ominiesz? Czy mamy więc ginąć jak heloci tego odepchniętego przez wszystkie cywilizowane narody plemienia?...

Obym był złym prorokiem, ale i ja widzę czarną chmurę, która niby olbrzymia płachta żydowska wisi nad nami, mogąc z czasem przykryć nas we wschodniej części Galicji!... Na dowód przytoczę jeden tylko fakt, a raczej zwrócę uwagę na jeden objaw, charakteryzujący dosadnie nas i żydów, a mogący w przyszłości przechylić — niestety — szalę zwycięstwa na ich stronę.

Chcę mianowicie mówić o rozszerzającej się co raz bardziej wśród naszej inteligencji manji nie-żenienia się wcale, a przynajmniej żenienia się w późniejszym dopiero wieku.

W dzisiejszych czasach jest to rzecz bardzo powszechna, a przez wielu uważana nawet za arcy-mądry i arcy-dowcipny środek... na „ciężkie czasy“, których nie odczuwają dziś tylko szczęśliwi wybrańcy losu.

Ci nawet, którzy w młodym wieku u nas się żenią, nie mają, czy mieć nie chcą tyle dzieci, co dawniej, a często nawet mają tylko jedno dziecko!

Pomijając całą niemoralność tego kierunku, który świadczy najlepiej o rozkładzie i zmaterjalizowaniu się młodego pokolenia, o spaczonych pojęciach obowiązku i odpowiedzialności przed Bogiem, zwracam tylko uwagę czytelników na sam fakt i na tej namacalnej podstawie rozumuję w ten sposób:

Ponieważ chłopi nasi emigrują do Ameryki i na Zachód, a my znów nie żenimy się i nie mamy dzieci, przeto ciągle będzie nas ubywało; a ponieważ znów żydzi przyrost dzieci uważają za błogasławieństwo boże i mają ich zwykle po kilkanaście, — przeto żydów ciągle przybywać, a nas ubywać będzie w Galicji!...

A że przytem u nas ubóstwo i nędza, a u żydów bogactwo i dostatek, przeto my i potomstwo nasze co raz bardziej będziemy przymierali z głodu i chłodu, a oni co raz więcej rość będą w pierze i w mięso.

Jakie z czasem wyniknąć stąd mogą dla nas stosunki, to przewidzieć nie trudno i wcale nie trzeba być prorokiem, aby poważnie obawiać się o los i przyszłość naszego potomstwa!...

Zupełnie słusznie przeto pisał przed laty Kalinka: „Tylko wstrzemięźliwość od żydów i od wódki może uratować Galicję od zaguby... Karczma w Galicji, wraz z królującym w niej żydem jest punktem Archimedesa dla nędzy i zepsucia, dla anarchistów i socjalistów galicyjskich — stąd też dopóki nie wypędzimy żyda z karczmy, dopóty mowy nawet być nie może o moralnej i ekonomicznej poprawie kraju“...

Ale, niestety, do tych błogosławionych czasów, kiedy to żydzi wyemigrują z Galicji, nietylko jeszcze bardzo daleko, ale — jak wykazałem — wcale się na to nie zanosi i przy

dzisiejszem usposobieniu i zachowaniu się Galicjan bodaj czy kiedy nastąpić to może!.

Jakkolwiek bowiem tu i ówdzie zaczynają ludzie pojmować, czem dla Galicji jest już obecnie i czem w bliskiej przyszłości być jeszcze może kwestja żydowska, oraz wynikające z obecnej sytuacji rozgoryczenie ludu,— ogół jednak na Wschodzie zajmuje wprost apatyczne stanowisko względem zdrowego ruchu antysemickiego, który — jak powiedziałem — ożywia i przenika już gorąco wszystkie prawdziwie cywilizowane warstwy zachodniej Europy, a który jedynie uratować nas może od powtórzenia scen z pod Humania lub rewolucji francuskiej!

Panie nasze zwłaszcza, czyli t. z. płeć piękna, bardzo wiele pod tym względem pozostawiają jeszcze do życzenia. Kupować u żyda — prenumerować żydowsko - liberalne dzienniki i pisma — dać żydowi coś od siebie zarobić — popierać go, a nawet zrobić swoim stałym dostawcą, co na zachodzie każdy prawdziwy katolik i patrjota uważa wprost za występek, — dla naszych pań jest niczem, a raczej jest najzwyklejszą, codzienną rzeczą! A cóż powiedzieć o tem, że nawet wśród duchowieństwa naszego znajdują się tacy, którzy formalnie forytują żydów, wydzierżawiając im swoje majątki, powierzając im roboty i dostawy kościelne etc. etc.?

Wobec tej karygodnej ignorancji i lekkomyślności szerszych mas, cały nasz dotychczasowy antysemityzm, który z konieczności niejako wywołało rozpaczliwe położenie naszego ludu i naszych mieszczan, — jest kroplą w morzu, która wymaga wielkiej pracy i wytrwałości, aby mogła kiedyś wydać pożądane owoce... Do tego w pierwszym rzędzie przyczynić się może jasne, bezstronne zrozumienie tego, czem są żydzi dla

każdego społeczeństwa w ogóle, a w szczególności dla nas, biednych Polaków.

Oto dlaczego następny rozdział poświęcić zamierzam tej arcy-ciekawej i arcy-ważnej kwestji, zastanawiając się nad narodem żydowskim z punktu widzenia ekonomisty, socjologa i moralisty.

Będzie to może powtórzenie tego, co za granicą dawno już wypowiedziano i napisano, ale wobec widocznej nieznajomości tej kwestji ze strony szerszego ogółu we wschodniej Galicji, streszczenie tych wywodów myślącego Zachodu stało się u nas rzeczą konieczną.

Rozdział III.

Żydzi w społeczeństwie.

(Dzisiejsze stanowisko żydów w Europie. — Cios zadany przez nich katolikom. — Mesjasz wedle pojęć inteligencji żydowskiej. — Etyka Izraela i wpływ jej na ekonomiczne i społeczne położenie kraju. — Kradzież-cnotą. — Cel Izraela i prowadzące do niego środki. — „Operacje“ i „interesa“ żydowskie. — Ich stosunek do rządu i do ustaw krajowych. — Żydzi oszukują samego Pana Boga. — Ich postępowanie z chłopami. — Na jakiem polu szalbierstwo żydów znajduje największe zastosowanie? — Ich ulubione „zajęcie“ i najwdzięczniejsze „pole pracy“. — Ile zyskali oni na jednym tylko traktacie handlowym między Austrją i Węgrami? — Co o żydach mówi historja? — Kazimierz W. i żydzi. — O ile przyczynili się oni do upadku Polski? — Ciekawe wywody p. Łozińskiego. — Co sądzić o zalecanej przez niektórych asymilizacji żydów z nami? — Co jedynie przyczynić się może do poprawy żydów i wypaść na korzyść zarówno dla nich jak i dla nas?)

Zadajmy sobie na wstępie pytanie, jakie stanowisko zajmują obecnie żydzi w zachodniej Europie?... Kogóż bowiem nie uderzy fakt, że żydzi bez wojska i broni, bez pracy i zasług

obywatelskich, bez nadzwyczajnych wysiłków i ofiar nawet opanować zdołali całą niemal zachodnią Europę i zająć wszędzie najwybitniejsze stanowiska...

Oprócz olbrzymich kapitałów w złocie i papierach wartościowych posiadają oni aż nazbyt wielki — niestety — procent przedstawicieli swoich w uniwersytetach i parlamentach zachodniej Europy. W ich rękach znajduje się większa część prasy zachodnio-europejskiej... Oni to w wielu bardzo wypadkach stanowią dziś opinję publiczną i nam, katolikom, narzucają swe żydowskie zasady, a nasze dzieci wychowują w swoich liberalno-bezwyznaniowych szkołach, z których, tak niedawno jeszcze, wyrzucali krzyże, obrazy, krucyfiksy i wszystko, co w jakikolwiek sposób mogło im przypominać Chrystusa...

Zorganizowani jak jedna, wielka, potężna armja, stanowią oni siłę, przed którą drżą nietylko biedacy i prostaczkowie, ale i ukoronowane głowy schylają pokornie swe czoła!... Że zachodnia Europa została wprost zawojowaną przez żydów, najlepszym dowodem fakt, iż najpotężniejsze nawet jej państwa bez zezwolenia wiedeńskiego lub paryskiego Rotszylda nie mogą wydawać wojny, zawierać pokoju, a nawet traktować i układać się między sobą!... Czyż nie wymowne to fakta?...

Cóż potężniejszego nad religję Chrystusa? Cóż silniejszego nad te wzniosłe, szczytne ideały kościoła katolickiego, które w średnich wiekach całe setki tysięcy ludzi porywały nieraz do bohaterstwa i walki za Grób Zbawiciela?...

A jednak? — Jednak żydzi przez swoje liberalno-kosmopolityczne wpływy, przez swoje

bezwyznaniowe szkoły, niemoralne gazety i zepsute książki, potrafili podkopać i tę twierdzę, zdołali wstrząsnąć i tym gmachem!...

Komuż nie wiadomo, że kwestja religijna stoi dziś najczęściej na drugim, że już nie powiem na ostatnim planie..., że dziś dość być „porządnym człowiekiem“ i nie wchodzić w kolizję z sądem, aby w społeczeństwie zasłużyć na miano dobrego obywatela kraju i rzetelnego patrjoty?

Komuż nie wiadomo, że nawet młodzież nasza nie tyle myśli dziś o ideałach, ile o pieniądzach i zabawach... Że — jak to ktoś trafnie powiedział — ludzie cierpią dziś na rozmiękczenie, począwszy od mózgu, a skończywszy na piętach?... Cóż dziwnego, że tacy ludzie nie wstydzą się bratać z żydami, a sami poczytują sobie nawet za honor, że mają szwagrów i teściów żydów!

Kosmopolityzm, liberalizm, wreszcie rozpusta i cynizm po wielkich miastach przeniknęły tak Europejczyków, że zniszczyły w nich nietylko religję i patrjotyzm, ale najprostsze nawet poczucie przyzwoitości i rozsądku! Dowodem sceny, jakie się działy niedawno w parlamencie wiedeńskim podczas zainaugurowanej przez liberalno-żydowską partję „obstrukcji“ parlamentarnej.

Jestto bez wątpienia wymowny dowód, do czego prowadzą nas żydzi i ich liberalni towarzysze, ale najsilniejszym i najstraszniejszym ciosem, jaki żydzi zadali Europejczykom, jest sfałszowanie zasadniczych pojęć wolności i równouprawnienia, które pociągnęło za sobą równouprawnienie żydów z katolikami, szczyt

głupoty i idjotyzmu ze strony prawodawców europejskich!... Słowa te wymagają pewnego wyjaśnienia. Dopóki człowiek posiada zasadnicze pojęcia rozumowania, dopóty możliwa z nim jest dysputa i choćby sto razy był on w błędzie, zawsze przecież można go jeszcze na prostą drogę sprowadzić. Skoro jednak człowiek raz dojdzie do przekonania, że czarny kolor równa się białemu (względnie 5 centów guldenowi), a złoto tyleż warto, co żelazo — ustaje wtedy dla niego możliwość dalszej dysputy i porozumiewania się z ludźmi myślącymi. Człowiek ten prędzej czy później skończyć musi na obłąkanie.

Otóż w takiem to literalnie położeniu znajduje się dziś bardzo — niestety — wielu Europejczyków: liberalizm przewrócił dziś w głowie zasadnicze pojęcia wolności i równouprawnienia, co spowodowało ogólny dziś niemal nieład i rozstrój w społeczeństwach europejskich...

Gdzież — pytam — więcej jest wolności niż w Ameryce, a przecież i tam wykluczono Mormonów ze związku za ich wielożeństwo, jako przeciwne zasadniczym pojęciom chrześcjanizmu, pomimo ich niezaprzeczonych zalet społecznych i wysokiego rozwoju ekonomicznego.

Nigdzie również nie jest tak cenioną równość, jak w Ameryce, a i tam przecież Chińczykom zabroniono się osiedlać w kraju, widząc w nich niebezpiecznych konkurentów dla siebie. Oto zdrowe pojęcie wolności i równości...

Inaczej zupełnie w Europie Zachodniej. Równość i wolność pojęto tu *bezwzględnie*: w tem leży nasz błąd. W imię bezwzględnej równości wszystkich wobec prawa kleryków i księży na-

wet powołują we Francji do służby wojskowej, a w Austrji żydom powierzają posady nauczycieli w katolickich szkołach i zakładach!...

W imię takiejże bezwzględnej wolności, w parlamentach europejskich wolno zachowywać się, jak w karczmie, wolno rządowi gwałcić najkardynalniejze przykazania boskie, nakazując podwładnym urzędować w niedziele i święta, wolno młodzieży niszczyć zdrowie i siły swoje na rozpuście.. Jednem słowem: wolność zupełna — bezwzględna — niczem nieograniczona!...

Oto jak pojęła dzisiejsza Europa w znacznej swojej części ten największy i najszczytniejszy przywilej rodzaju ludzkiego.

A kto ich tego nauczył? Kto wparł w Europejczyków te zasady?

Z pewnością nie katolicy, bo dla tych pojęta w ten sposób wolność jest, poprostu mówiąc, grzechem.

Więc któż? Ci, którym podobny obłęd i zidjocenie katolików potrzebnem było do przeprowadzenia ich ohydnych celów i uzyskania równouprawnienia z tymi, których oni jak owce strzydz i wyzyskiwać odtąd mieli.

Równouprawnienie żydów z katolikami — to zaparcie się odwiecznych nauk i zasad Chrystusa, to obskurantyzm i wszeteczníctwo, z którem nawet średni wiek w porównanie iść nie może, to kapitulacja, zwłaszcza katolików, w walce z żydami i oddanie tym ostatnim przewagi.

To też upojeni tem zwycięstwem żydzi dochodzą wprost do szaleństwa i warjacji z radości. Czy wiesz, czytelniku, co inteligentniejsi żydzi powiedzieli sobie po wygraniu tej batalji? „Oto“ — powiedzieli oni — „doczekaliśmy się

nareszcie Mesjasza! Oto nadeszła wreszcie dla nas oczekiwana od wieków era panowania! Równouprawnienie nasze z „gojami“ — to nasz Mesjasz, bo ono da nam panowanie nad całym światem, którego prostaczkowie nasi oczekują od zapowiedzianego przez Mojżesza proroka“.

Słuchajcie narody, słuchaj ty zwłaszcza najbardziej zawojowany i opanowany przez żydów narodzie polski, co sądzą żydzi o tobie i twojej dobroduszności i tolerancji względem Izraela!

Tryumf ten i zwycięstwo żydów nad nami do tego stopnia upoił ich i oszołomił, że ci nawet z pośród nich, którzy dotąd opierali się jeszcze i nie dowierzali głoszonej przez talmud żydowski nauce o bezwarunkowej, absolutnej wyższości żydów nad wszystkimi innymi narodami — dziś po tem zwycięstwie uwierzyli w te brednie i uznali się za naród wybrany przez Boga ponad wszystkie inne i przeznaczony na pana i władcę świata!

Dziś ogół żydowski jak najzupełniej utwierdził się już w tem przekonaniu, że Bóg sam trzyma z żydami, skoro świat cały poddał pod ich władzę; że my, chrześcjanie, nic lepszego warci nie jesteśmy, tylko mamy wiecznie służyć żydom; że oni wreszcie, jako mądrzejsi i lepsi od nas, powinni zawsze tylko rządzić i panować na świecie... Wedle ich pojęć ludźmi w całem tego słowa znaczeniu są tylko oni, żydzi, my zaś nie-żydzi jesteśmy wprost bydłem, nierogacizną, którą należy wyzyskać, a w końcu zniszczyć nawet, gdybyśmy kiedykolwiek odważyli się stanąć im w drodze.

Zaznaczywszy wszystko to na dowód, że wpływów żydostwa na nas nigdy lekceważyć

sobie nie można, przejdźmy teraz do wyjaśnienia stanowiska z działalności żydów w społeczeństwie chrześcjańskiem.

Aby na pytanie to odpowiedzieć należycie, dwie rzeczy wziąć trzeba koniecznie pod rozwagę — żydowską etykę i jej stosunek do chrześcjaństwa, oraz teren, jaki żydzi zazwyczaj obierają sobie do walki z nami.

Otóż co do etyki żydowskiej, to ona stanowczo jest pierwszą przyczyną tego dominującego stanowiska w Europie, o którem mówiliśmy na początku tego artykułu.

Dlaczego to bowiem żydzi opanowali świat cały, a uczciwy katolik nigdzie z nimi konkurencji wytrzymać nie może?

Odpowiedź jasna i prosta: bo my katolicy, wychowani na kulturze i zasadach Chrystusa, mamy wyższe daleko i szlachetniejsze ideały, których żydzi wcale nawet nie znają, a które nas katolików robią wprost bezsilnymi wobec bezczelności i bezwzględności żydowskiej.

Oprócz wspólnych nam z żydami, a nawet ze zwierzętami ideałów materjalnych, zmierzających do zachowania życia i zaspokojenia głodu, — my, katolicy, mamy jeszcze ideały etyczne, moralne, zmierzające do ogólnego dobra całej ludzkości, oraz ideały narodowe, patrjotyczne, zmierzające do dobra naszej ukochanej ojczyzny.

Otóż szersze masy żydowskie, karmione i ogłupiane w chajderach, o tych wyższych ideałach moralno-społecznych absolutnie pojęcia nawet nie mają. U nich istnieją tylko ideały niższego rodzaju, a mianowicie: liczne potomstwo i materjalny dobrobyt. Że zaś ideałów tych nie miarkuje u nich wcale miłość bliźnie-

go, lub jakieś wyższe, szlachetniejsze cele przeto stają się oni w końcu istotami podobnemi zupełnie do pasożytów. Okraść, oszukać, zgubić bliźniego dla żyda jest niczem, jeżeli zwłaszcza bliźnim tym jest katolik... Oto dlaczego o uczciwej konkurencji z nami u żydów mowy nawet być nie może.

Podczas gdy my kierujemy się zawsze zasadą miłości bliźniego, a w interesie oglądamy się zawsze na zasadę sprawiedliwości i sumienia, — żyd stoi zawsze po stronie siły, a w spółce lub interesie z katolikiem z najzimniejszą krwią zrujnuje go i jeszcze chwalić się tem potrafi...

Żydzi bowiem sami publicznie przyznają się do tego, że bliźnim w ich oczach jest tylko żyd, a katolik zaś nie zasługuje na żadne względy u żyda.

Stąd, podczas gdy katolik z zasady już wytyka sobie cel, aby wszystkim ludziom (a więc i żydom nawet) pomagać i dobrze czynić, — żyd z góry zakreśla sobie plan wyzysku i zniszczenia katolika! W tem różnica między nami a nimi... Ponieważ od najmłodszych lat wpajano w niego, że świat cały do żydów należy, że Bóg sam oddał w ręce żydów rządy i władzę, że wszyscy inni powinni tylko służyć i pracować dla izraela, przeciętny żyd dochodzi w końcu do przekonania, że gdy kradnie, to dobrze robi, bo tylko odbiera to, co do niego należy. Jest on głęboko przekonany, że Bóg tylko z żydami trzyma, a na wszystkie inne narody gniewa się, jako na buntowników i odstępców od nauki Mojżesza, — więc gdy mu się uda oszukać lub skrzywdzić obcego, uważa to sobie za zasługę przed Bogiem!

Z takiemi to wręcz przeciwnemi zasadami żyd i katolik przystępują do walki i współzawodnictwa na świecie. Skutek łatwy do prze widzenia. Dobroduszny i łatwowierny katolik nie wyobraża sobie nawet, jak przewrotnem stworzeniem jest żyd; popiera go więc i wchodzi z nim w stosunki, a żyd tymczasem korzysta z tego i popycha katolika do zguby, choć na zewnątrz kłania mu się uniżenie i udaje przyjaciela.

Pewien żydek pytał mnie się raz, jaką zasadą my. katolicy, kierujemy się w stosunkach z żydami? Odpowiedziałem:

— Zasadą, wytkniętą nam przez Chrystusa: „Miłuj bliźniego jako siebie samego i nie czyń mu nigdy krzywdy!“

A żyd na to:

— Nu, to bardzo głupia zasada... My, żydki, mamy daleko mądrzejszą zasadę: „Miłuj siebie i korzystaj z wszystkiego, co ci zysk przynieść może!...“ Oto nasze hasło!

Dla żydów dobrem jest to, co prowadzi do zamierzonego przez nich celu, a celem tym jest pieniądz... Oto dlaczego — jak powiedziałem — wszelka konkurencja z żydami dla nas, katolików, jest wprost niemożliwą. Oto dlaczego dla społeczeństwa cywilizowanego żydzi są zawsze szkodliwym nabytkiem, a wszelkie próby asymilacji żydów z nami rozbijają się zawsze o tę grubą, niską,— wprost powiem,— zwierzęcą etykę Izraela...

Aby przekonać się naocznie o tem. że żydom nigdy nie chodzi o pożytek i dobro ogółu, ale o zysk tylko i interes własny, przejdźmy się — proszę — po wszystkich sklepach żydowskich i zobaczymy, jaki znajduje się tam materjał.

Wszystkie bez wyjątku zapełnione są one tak zwanym „materjałem wysortowanym“, który w Wiedniu lub Berlinie uznano już za bezwartościowy i dlatego za bezcen, za jedną dziesiątą pierwotnej wartości, odstąpiono żydom...

Materjału tego Wiedeńczyk nie śmiałby nawet sam sprzedawać, a tem bardziej wysyłać porządnym kupcom do sklepu, więc trzyma on go zazwyczaj na osobnym składzie, gdzie wstęp mają tylko galicyjskie żydki. Ci ten zleżały lub zbutwiały materjał w Galicji potrafią nietylko sprzedać, ale umieją wziąć za niego cenę większą, niż za porządny materjał!...

Dlaczego? Bo żydzi do tego rodzaju „operacji“ wiekami już wyrobiony mają spryt. Całymi dniami nic oni nie robią, tylko przemyślają nad tem, gdzie i w jaki sposób możnaby zrobić „dobry interes.“ Ponieważ trwa to już od kilkunastu wieków, przeto wyrobili oni sobie w tym względzie taki spryt i taką przebiegłość, że nietylko o współzawodnictwie z nimi pod tym względem mowy być nie może, ale przeszli oni w tym względzie inteligencję i bystrość niejednego sędziego i adwokata katolickiego... Żyd — jak poucza doświadczenie — i cygana nawet okpić potrafi. Posiadają oni wyrafinowane środki do obejścia każdej ustawy, uchylenia się od każdego przepisu, ominięcia każdego podatku i publicznego ciężaru.

Nigdy np. nie składają oni prawdziwego zeznania dochodowego i nie opłacają nawet 10% przepisanego ustawą podatku. Miljardowy obrot żydowski wolnym jest również od wszelkich taks spadkowych, bo rząd w obec ich przebiegłości czuje się wprost bezsilnym!...

To samo powiedzieć należy o ustawie wojskowej: dla żydów istnieje ona tylko na papierze. Żydzi doszli już dziś do tego, że nietylko nas, ale samego Pana Boga oszukują. Wszelkie przepisy i prawa talmudu już oni dziś obchodzić i omijać zręcznie potrafią. Wiadomo np. że w szabas żydom nie wolno przekraczać pewnych drutów granicznych. Coż więc robią żydzi? Gdy jaki interes zmusza ich do wyjścia z po za tych granic, wyciągają z kieszeni dużą szmatę i przewiązawszy się nią w pasie, udają, że są... w podróży! Teraz śmiało już przekraczają linję graniczną.

W szabas nie wolno im otwierać listów, gasić świeczek, odbierać pieniędzy.. a jednak żydzi umieją doskonale obejść to prawo i posługując się katolikami, oszukują najspokojniej Pana Boga!...

A cóż dopiero mówić o stosunku żyda do naszego chłopa we Wschodniej Galicji! Skuteczna walka jest tu wprost niemożliwą: żyd zawsze chłopa wyprowadzi w pole i oszuka.

Chłop nasz na formalności należytej uwagi nie zwraca, tymczasem żyd nietylko zachować, ale obejść i dla siebie wszelką formalność wyzyskać potrafi.

Na dziesięć skarg żyda o niedotrzymanie kontraktu przez chłopa, (które często pociągają za sobą ruinę tego ostatniego), w połowie przynajmniej sprawcą tego niedotrzymania kontraktu jest sam żyd! Kupuje on n. p. u chłopa zboże, ale przed terminem nasyła drugiego żydka, który daje chłopu po dwa reńskie więcej na korcu... Zarobek ten podoba się chłopu, więc ułakomiony na tę przynętę, zapytuje żyda, co będzie z pierwszym kupcem?

— No, to się z nim jakoś ułożysz — odpowiada arendarz. — Dasz mu odstępnego po

guldenie na korcu, to i tak zostanie ci się jeszcze ładny zysk...

Chłop zawierza żydowi i odstawia mu zboże. Naturalnie, że na drugi dzień po terminie ma już pozew od pierwszego żydka wraz z olbrzymim rachunkiem kosztów.

Ale żyd udaje wspaniałomyślnego pogromcę — nie chce on od razu niszczyć swej ofiary — oblicza się, że lepiej mu będzie ssać chłopa po trochu, więc układa się z nim i wchodzi w umowę, która kończy się zazwyczaj tem, że chłop staje się niewolnikiem żyda.

W takich wypadkach chłopu nie pomoże nawet sędzia i adwokat. gdyż formalnośći są po stronie żyda.

A przytem sędzia często nie jest w stanie nawet wykryć matactw i podstępów żyda, gdy tymczasem od razu widzi jak na dłoni najmniejsze nawet uchybienie i przestępstwo chłopa. Ten bowiem postępuje zawsze otwarcie, a jeżeli grzeszy, to brutalnością i gwałtem — żyd zaś dąży chyłkiem używa przebiegów i grzeszy podstępem.

Chłopa więc nigdy nie minie zasłużona kara, żyda zaś, który do obrony użyć gotów nadto fałszywych świadków i przekupstwa, kara dosięga zaledwie w połowie zasłużonych wypadków.

Tyle co do etyki i taktyki żydowskiej w postępowaniu z katolikami.

Dla wyjaśnienia stanowiska i znaczenia żydów w świecie, na uwagę zasługuje jeszcze teren, na którym żydzi występują zazwyczaj do walki z katolikami. Terenem tym nie jest ani rolnictwo, bo żydzi zostawiają je nam przeważnie, a choć mają ziemię, to i wtedy jeszcze sami jej nie uprawiają; ani nauka, bo żydzi

dla niej nie pracują; ani sztuka, bo żydzi uważają ją za rzecz dziecinną; ani wreszcie administracja i sądownictwo, bo zajęcia te dla żydów są zbyt nużące, tylko handel i przemysł i to wyłącznie niemal fabryczny. Dla czego? Bo handel i przemysł są najpoważniejszem źródłem bogactwa i siły, a ws ystko inne od nich zwykle zawisło.

Przebiegli żydzi teren ten do walki z nami wybrali jeszcze dla tego, że wrodzony im spryt, podstęp i szalbierstwo tu właśnie znajduje największe zastosowanie i pole. Gdyby terenem walki była nauka, rolnictwo, sztuka lub rzemiosło — nie potrzebowalibyśmy wcale obawiać się żydowskiej konkurencji: w najgorszym razie zrobiłaby ona nam tylko małą dywersję. Ale żydzi nie głupi występować do walki na polu, na którem zostaliby z pewnością zupełnie pobici.

Trzymają się oni zawsze tej zasady, że orać, siać, zbierać, młócić, prząść, mleć i t. d. albo znów pisać, uczyć, wykładać, obliczać, zbierać podatki, wszystko to do nas należy, jak do sług żydowskich. Oni — jako panowie — mają tylko handlować, czyli manipulować i obracać tem, co my wyprodukujemy!

Pański gust — nie ma co mówić.

Najbardziej jednak ulubionem „zajęciem“ żydów była zawsze lichwa. Dopóki nie wydano ustawy przeciw niej, żydzi najwięcej uprawiali ten zawód. Brali więc po 50%, 100%, 300%, a nawet 500% i więcej od sta, a nasze katolickie władze same musiały egzekwować to zdzierstwo.

Skoro zakazano lichwy, żydzi wcisnęli się do powstałych kas zaliczkowych i towarzystw samopomocy, gdzie znów poczęli ciągnąć ol-

brzymie zyski bez żadnej pracy i najmniejszego ryzyka. Wedle najnowszej statystyki 53% wszystkich towarzystw zaliczkowych jest obecnie w ręku żydów.

Między rokiem 1885—1894 w samej tylko Galicji było 437 procesów o lichwę, z których $87\frac{1}{2}$% wypada na żydów.

Po lichwie najlepiej lubią żydzi giełdę, która bez wątpienia jest największą i najsilniejszą twierdzą żydów.

Dwie są giełdy: gra terminowa na zboże i gra na wartość papierów. Obydwie te manipulacje wyłącznie niemal należą do żydów, którzy utrzymują, że handel zbożowy i handel papierami bez giełdy obejść się nie może. Rolnicy i producenci nie mają (a przynajmniej nie mieli dotąd) żadnego wpływu na giełdę — jest to wyłączne „pole pracy“ *(sic!)* dla żydów, którzy robią tam na tak zwanych „transakcjach terminowych“ i na „regulacji cen“ olbrzymie interesa. Aby zrozumieć cel i znaczenie tych spekulacyj, dość powiedzieć, że żydzi obniżyli tam zboże do tego stopnia, że dziś produkcja wprost się nie opłaca, wskutek czego rolnictwo i przemysł krajowy co raz bardziej upada.

Tolerowanie tak obrzydliwej instytucji jak giełda jest największą hańbą i policzkiem dla Europy, ale cóż?... Żydzi umieli zabezpieczyć swe stanowisko. Wciągnęli do giełdy większych kapitalistów katolickich i ci dziś z konieczności bronią żydowskich interesów i za udzielane im od czasu do czasu przez żydów dywidendy, piersiami swojemi zasłaniają całe te szalbierstwo.

Oprócz giełdy mają jeszcze żydzi inne „źródła dochodu“, a są niemi t. z. taryfy cłowe i

traktaty handlowe między europejskiemi państwami. Wieleż to n. p. miljonów zyskali żydzi na traktacie handlowym między Austrją i Węgrami!... W całej austro-węgierskiej monarchji nałożono olbrzymie podatki na produkta spożywcze. Liczono na kolosalne zyski dla państwa, bo podatek ten przenosi dotąd dwa, trzy, cztery, nawet pięć i dziesięć razy wartość samego produktu lub kosztów produkcji... Tymczasem cóż się pokazało? Traktat ten podkopał finanse całej Austrji, a pieniędzy przysporzył tylko żydom!

Zwietrzywszy tradycjonalną niechęć Węgrów do Austrji, żydzi gromadnie przenieśli się tam ze swymi kapitałami, przebrali się po madziarsku, pogolili pejsy i zaczęli udawać węgierskich przemysłowców i fabrykantów.

Rząd węgierski dla poparcia krajowego przemysłu, darowywał żydom zupełnie podatki od fabryk, bez względu na to, że postępowanie takie zniszczyć mogło w zupełności handel i przemysł austrjacki. Ktokolwiek na Węgrzech zakładał browar, lub budował cukrownię, dostawał zwolnienie na lat 25 od wszelkich podatków i ciężarów rządowych. Stąd ten sam litr wódki np., który w Austrji gorzelników kosztował 60 centów, na Węgrzech żydzi produkowali za 15 centów, a po sprowadzeniu go do Austrji sprzedawali za 45—50 centów!... To samo działo się z cukrem, mąką, mięsem i wszystkimi innymi produktami, którymi żydzi węgierscy przed kilkoma jeszcze laty zasypywali formalnie Austrję, zabijając nasz przemysł i robiąc olbrzymie interesa, na tej spekulacji... Dopiero w ostatnich czasach Austrjacy poznali się na tej manipulacji i zaczęli przestrzegać

ściśle prawa o zwrocie państwu austrjackiemu podatków od wszystkich węgierskich wyrobów, które dotąd żydzi bezkarnie produkowali w Peszcie i sprzedawali u nas na równi z austrjackimi wyrobami.

Węgrzy obojętnem okiem spoglądali na to olbrzymie okradanie sąsiedniego im państwa, a nawet cieszyli się tą ruiną finansów i przemysłu w Austrji... Wychodzili oni bowiem dobrze na tych żydowskich operacjach, bo za swoje w kraju nieopodatkowane, a w Austrji drogo sprzedane, produkta pobierali jeszcze zwrot podatku konsumcyjnego, który — jak powiedziałem — przenosił dwa, trzy a nawet pięć razy koszta całej produkcji! Czy można wymyśleć coś bardziej podstępnego? Czy można na większą skalę okradać już nie powięm poszczególnych fabrykantów i producentów, ale państwo i kraj cały?...

Obyśmy z tego przynajmniej poznali, czem są żydzi w społeczeństwie i jak straszna grozi nam klęska ze strony tych pająków i pijawek społecznych!

Obyśmy szli przynajmniej za wskazówkami samozachowawczego instynktu, który każdego z nas ostrzega o niebezpieczeństwie, grożącem nam ze strony żydów, tak samo jak ostrzega nas o szkodliwości wilka lub żmii!

Słuchajmy, co mówi o żydach historja. „Pod względem moralności — powiada o żydach Niemirycz w swojej „Filozofji historji narodu polskiego“ — był to naród pełen wyrafinowanego zepsucia. Chytry, chciwy, przebiegły, pełen materjalizmu i egoizmu bez względu na arkę czystych pojęć o Bogu, którą zadaniem jego było przechować. Takim też i dziś go wi-

dzimy. Wszystkie drogi są mu dobre dla dopięcia celu w poszukiwaniu cielca złotego. Stąd nowożytna nauka uważa żydów za rozkładowy czynnik w systemie społecznym, dążącym do humanizmu i zjednoczenia pojęć. (Tom I. str. 154).

„Plemię Abrahama — ciągnie ten sam autor na str. 171 — w kronikach, a nie w czynach przechowało ideę jednego Boga, wskutek czego skostniało, przesiąkło otaczającym go materjalizmem i stało się zakałą ludzkości. Zmysłowością i w ogóle czynami przeciwnymi idei swego posłannictwa odtrącał lud Izraela od współwyznawstwa, czem tak dalece utrwalił bałwochwalstwo, że potrzeba było posłannictwa Słowa Bożego dla unicestwienia złego, przez dziesiątki wieków nagromadzonego... Ale teraz żydzi stali się prześladowcami najszczytniejszej prawdy, poczętej w ich łonie. Wiara w Chrystusa, zapoznana przez tych zatwardziałych maruderów ludzkości, uczyniła z nich błąkające się cienie wśród ogólnego światła, oraz srogi przykład nauki dla potomności..."

„Zepchnięty z drogi, której nie umiał pojąć, zapoznał ideę, która go miała ożywić. Ciężkie próby, jakie przechodził, nie poprawiły go, a tem samem nie odrodziły, stał się więc prawdziwym żydem tułaczem aż do chwili ekspijacji grzechów przeszłości. Niepoprawność i opór trwania w dawnych przesądach i materjaliźmie, przy religji opartej na formach zewnętrznych, bez treści i życia, sprawia, że błąka się pędzony z kraju do kraju, bez ojczyzny i przytułku, wszędzie uważany jako czynnik rozstroju i skażenia, jako straszny przykład dziejowej nemezis, a zarazem pouczający dla narodów,

pod pręgierzem których stoi dotąd. (Ibid. str. 169).

A my — Polacy — czy w historji naszej nie mamy dowodów szkodliwego i zgubnego wpływu żydów na społeczeństwo?... Wszak upadek nasz datuje się już od Kazimierza W., który nieopatrznie sprowadził do Polski żydów, tak samo jak Konrad Mazowiecki nieoględnie zawezwał i osiedlił wśród nas krzyżaków.

Najgłówniejszą bowiem przyczyną upadku Polski był brak stanu średniego, brak łącznika między panem i chłopem, brak jednem słowem mieszczaństwa. A kto temu winien? Wszak jak świadczy historja Wierzynka za czasów Kazimierza W., mieszczaństwo mogło się i u nas wytworzyć. Kto je zniszczył?... Zapewne, złożyło się na to bardzo wiele przyczyn, ale między innemi czy nie przyczynili się do tego także żydzi?..,

Wszak oni zawsze są ci sami, a więc wtedy, tak samo jak obecnie, podstępem i szachrajstwem podkopywali wpływ i rozwój polskiego kupiectwa, aby na ich gruzach sami urość mogli w pierze. Znam bardzo wiele współczesnych nam wypadków na Litwie, gdzie żydzi nie mogąc w inny sposób podkopać powagi polskich sklepów i przedsiębiorstw, uciekali się do denuncjacji i donosów moskiewskich. Utrzymującego sklep lub karczmę szlachcica oskarżali oni przed rządem o spiski i knowania rewolucyjne, zmuszając niejako rząd rosyjski do konfiskaty lub zamknięcia polskiego sklepu.

Za Kazimierza W. i Jagiellonów, za Wazów i królów elekcyjnych żydzi nie lepsi byli bez wątpienia. Zawsze stanowili oni państwo w państwie, rząd w rządzie, społeczeństwo w społe-

czeństwie. Stąd podczas gdy we Francji lub Niemczech mieszczaństwo na wypadek wojny dawało swe mienie i bogactwa na obronę kraju, u nas żydzi, powstali na gruzach zniszczonego przez nich samych mieszczaństwa, w wypadkach takich nietylko zachowywali się obojętnie i biernie, ale wprost nieraz paktowali z przeciwnikiem i za pieniądze pełnili u nich obowiązki szpiegów lub pośredników zdrady. Hasłem ich było, jest i będzie zawsze: *Ibi patria, ubi... pecunia*, programem patrjotycznym — trzymanie z silniejszym, — a przewodnią ideą — zysk, interes materjalny!...

Kto z czytelników chciałby wiedzieć szczegółowo, w jaki to sposób żydzi wywłaszczają lud nasz z ziemi, szlachtę wypierają że swych stanowisk, a mieszczaństwo nasze i stan średni — te podwaliny narodu — stopniowo prowadzą do upadku i zaniku, — tego odsyłam do bardzo cennej pracy p. W. Łozińskiego pod tytułem: „Patrycjat mieszczaństwa lwowskiego“.

Autor wykazuje tam jak na dłoni, że mieszczaństwo lwowskie aż do XVII wieku, to jest dopóki żydzi nie dostali się we Lwowie do wpływu, było wprost w kwitnącym stanie. Jakkolwiek bowiem składało się ono przeważnie z Ormjan, Niemców i Włochów, wszyscy oni jednak spolszczyli się do tego stopnia, że synowie ich czuli i mówili wyłącznie tylko po polsku.

Dopiero w XVII wieku, gdy we Lwowie górę wzięli żydzi, mieszczaństwo nasze co raz bardziej upadać zaczyna, aż w końcu potężne plemię Izraela zgniotło je zupełnie.

Ciekawy to bardzo objaw, że podczas gdy wszystkie inne narodowości polszczą się i assymilują się z nami bardzo łatwo, żyd pozo-

staje u nas zawsze żydem... Mamy całe zastępy najpoczciwszych Schulzów i Müllerów, Hofmanów i Ditriechów, tylko ani jednego prawdziwie spolszczonego żyda!

Podczas gdy Niemcy u nas polonizują się do tego stopnia, że przejmują nawet wady nasze narodowe, stają się w końcu słabymi — jak i my — wobec żydów, — ci ostatni pozostają zawsze żydami i żydowską zawsze szkodliwością oddziaływają na nas!

Między nimi a nami na wieki pozostanie przepaść. Oni zawsze stanowić będą państwo w państwie, naród w narodzie, organizm, a raczej pasożyt w organizmie!...

Przyczyną tej nie zauważonej — niestety — przez autora „Nędzy Galicji w cyfrach“ i jego zwolenników odrębności żydów w społeczeństwie chrześcjańskiem, jest prawo, zabraniające nam i im łączyć się między sobą związkami małżeńskimi.

Małżeństwo jest pomostem, przez który do narodowości naszej wkroczyć może nawet Niemiec-protestant, lub Rosjanin-szyzmatyk, ale nie żyd.

O tem nigdy zapominać nie trzeba, bo to przecina wszelką dyskusję na temat możliwej assymilacji żydów. Jedyna deska, po której żydzi mogliby kiedyś wejść do naszej strzechy rodzinnej — związek małżeński — potrzaskaną została na wieki przez powyższe prawo.

Kobieta-Polka, która aż na stepach Kaukazu lub granicach Syberji podbija dla Polski całe familje obcokrajowców, dla żyda może być tylko chwilowem narzędziem jego niskich namiętności, nigdy zaś żoną i wychowawczynią jego dzieci! Naród składa się z poszczególnych familij, sta-

nowi on więc jedną wielką rodzinę. Kto nie może tworzyć rodziny polskiej, nie może też nigdy należeć do narodu polskiego, choćby zgolił pejsy i ubrał się przyzwoicie, jak ludzie!...

Nie mogąc zaś stanowić z nami jednego narodu, żydzi z konieczności stanowić muszą naród odrębny, naród w narodzie, społeczeństwo w społeczeństwie. A ponieważ dla utrzymania swojej narodowości i odrębności muszą oni zachowywać swoje tradycje, swoją politykę, swoje odrębne ideały i cechy, bez których przestaliby wkrótce istnieć, — przeto żydzi samą siłą faktów i okoliczności zmuszeni są niejako stać wiecznie na stanowisku wręcz przeciwnem i szkodliwem nam.

Wiecznie mieć oni będą swoje kachały, w których tak samo jak dziś robić będą, co im się tylko żywnie podoba; wiecznie usuwać się będą z pod wszelkiej kontroli i wpływu, wiecznie snuć będą te same matactwa i niezależnie od rządu prowadzić będą swą odrębną, żydowską politykę. Podczas gdy księżom naszym bez wiadomości rządu centa wydać nie wolno, bo z każdego grosza muszą oni zdać rachunek przed władzą swiecką, rabini żydowscy, dziś tak samo jak i za lat sto, ściągać będą miljony od swych współwyznawców i nie będą płacić centa podatku, tak samo jak go dziś nie płacą!

Dzieje się to w czasach, gdy u steru rządu stoją katolicy, a cóż dopiero dziać się będzie, skoro do władzy dostaną się liberali?...

Istnieją dwie sekty, które — niby podziemne krety — usuwają się zawsze z pod wszelkiej kontroli i wszelkiego nadzoru. A mianowicie: żydzi i masoni.

O tem nigdy zapominać nam nie wolno, jeżeli nie chcemy do reszty zostać pobitymi i zawojowanymi przez żydów.

Wszelkie mrzonki o asymilacji żydów pozostaną na zawsze... dzieciństwem, że już nie powiem wprost... idjotyzmem.

Pożycie z żydami, z którymi tak fatalnie splątała nas Opatrzność, możliwe jest jedynie tylko pod warunkiem racjonalnej, spokojnej, ale bezwzględnej walki z tym zaślepionym, fanatycznym, ciemnym narodem.

Antysemityzm nietylko nam, Polakom, ale i żydom nawet przyniesie nieobliczone korzyści, bo nauczy ich trzymać w możliwych karbach niskie i poziome instynkta żydowskie; podczas gdy bratanie się z żydami i folgowanie im na jakiembądź polu rozzuchwala ich tylko, oślepia do reszty i doprowadza w końcu do scen takich, jakie działy się w Chodorowie lub innych miastach w Galicji.

Ponieważ żydzi całą organizacją, tradycją, poglądami i zachowaniem się swojem dowodzą najwyraźniej, że z nami nic wspólnego nie mają i mieć nie chcą, a nawet wspólnego z nami nic mieć nie mogą, — przeto i my, Polacy, płaćmy im tą samą monetą, dowiedźmy czynem, że i my z żydami nic wspólnego nie mamy i — jako katolicy — mieć nawet nie możemy.

Uważajmy ich zawsze i wszędzie za ludzi obcych naszej narodowości, naszej religji, naszym ideałom, naszej tradycji, jednem słowem za obywateli innego kraju, innych zasad, innej ojczyzny!...

Ale nie dość na tem. Żydzi nietylko, że nas nie wspierają i nie dopomagają nam wcale, zawsze i wszędzie pracując w y ł ą c z n i e t y l k o

dla siebie, oni nadto szkodzą nam, podkopując ustawicznie nasze finanse, naszą moralność, nasze zasady, nasze patrjotyczne i religijne uczucia.

Aby przeciwdziałać im skutecznie, musimy więc i my, Polacy, walczyć ustawicznie przeciwko nędzy i głupocie naszego ludu, przeciw lekkomyślności i nieporadności naszej szlachty, przeciwko liberalizmowi i kosmopolityzmowi naszej burżuazji, przeciw egoizmowi i bezmyślności naszej arystokracji, przeciw płytkości wreszcie naszej intelligencji, bo wszystko to są twierdze i zamki forteczne, po za którymi ukrywa się i gnieździ tak, niestety, rozkwitłe u nas żydostwo. Badanie, wyszukiwanie i zatykanie tych dziur, któremi tak obficie wciska się do nas plemię Izraela, powinno być najświętszym obowiązkiem każdego prawdziwego patrjoty.

Oto, dlaczego do kwestji tej powrócimy jeszcze nieraz.

Rozdział IV

Nasz antysemityzm.

(Bliższe określenie pytania.—Żart czy ironja?— Galicja czy Palestyna? — Nietykalność żydów w Galicji. — Ich arogancja i bezczelność. — Próbki naszego filosemityzmu i przewagi żydów w Galicji. — Zżydzenie stolicy. — Czy więc wcale niema już u nas antysemityzmu? — Frazesy i czyny. — Antysemityzm w stosunkach towarzyskich i na polu walki o byt. — W jakim kierunku naród nasz nazwać można odpornym?— Patrjotyzm nasz gdzie się kończy? — Hirsch i jego fundacja. — Nasi magnaci. — Nasza bezsilność w obec żydów. — Jej przyczyny i zródła. — Nieudolność władz naszych wobec żydowskiego żywiołu. — Fałszywy kierunek naszych szkół i naszego wychowania. — Co dla kwestji antysemickiej dzieje się u nas, a co robią ludzie za granicą? — „Curiosum". — Kto winien, że w Galicji żydzi górą? — Dobrowolna kapitulacja narodu na rzecz żydów. — Czy i jak kochamy Ojczyznę? — Słabe strony naszego patrjotyzmu. — Apatja i zniechęcenie. — Charakterystyka obecnej chwili. — Na co liczymy? — Nad czem pracować trzeba jak najusilniej?)

Aby uniknąć wszelkiego nieporozumienia, powiedzmy zaraz na wstępie, co rozumiemy

pod słowem „*nasz* antysemityzm.“ Otóż wiedzieć należy, że przymiotnik ten nie oznacza tu bynajmniej antysemityzmu tego lub owego pisma, tej lub owej jednostki, a nawet tego lub owego stronnictwa, stanowiącego wyjątek od ogólnej reguły i niknącego śród szarej, bezbarwnej masy ogółu... Nam bowiem idzie tu przedewszystkiem o scharakteryzowanie całego narodu, o zaopinjowanie o całej, a przynajmniej o wschodniej Galicji i w tem to właśnie szerszem, ogólniejszem znaczeniu stawiam ci, szanowny czytelniku, pytanie: Co sądzisz o naszym antysemityzmie?

Powiesz może, że stawiając takie pytanie, kpię sobie z ciebie najoczywiściej, tak jak kpi z naszej szlachty ten, kto pyta ją o nadwyżkę i kapitał zapasowy? Po wykluczeniu bowiem tych kilku lub kilkunastu szczerze po antysemicku myślących i działających jednostek — co — pytam — pozostanie z całego kraju?...

Zaskoczony w ten sposób, odpowiesz bez wątpienia: — „Naród aż do przesady rozkochany w rudych brodach i brudnych pejsach Izraela! Naród, w którym o antysemityzmie mowy być nie może!...“

I trudno sprzeczać się z tobą, szanowny czytelniku. Ktokolwiek zna bliżej stosunki nasze galicyjskie, kto zwłaszcza przyglądał się zakulisowym tajemnicom naszej administracji i naszego ustawodawstwa, kto wreszcie z bólem serca przypatrywał się nieraz stoickiej obojętności władz naszych na wyzysk i demoralizację naszego chłopa przez żydów — ten zaprzeczyć nie może, że żydom i w Palestynie nie będzie wygodniej, niż u nas. Bo jakżeż źle im się dziać może, skoro na prezydjalnych krze-

słach w magistracie i powiecie, w kasie oszczędności i w sądzie, w warsztatach i w biurach kolejowych wszędzie rozpierają się u nas żydzi!...

Swój swego popiera, a że żydzi jak ogniwa w łańcuchu trzymają się między sobą, więc też u nas nic literalnie zrobić im nie można. Złapałeś n. p. żyda *in flagranti* i wołasz policjanta. Udaje, że nie słyszy i idzie w inną stronę. Biegniesz do sędziego, powiada ci, że sprawa niepewna, że brak dowodów. Chcesz apelować do wyższej instancji, zjawia się u ciebie ten lub ów wybitniejszy kupiec żydowski i mówi ci:

— Ny, daj pan pokój, bo inaczej my wszyscy żydowscy kupcy i handlarze, bankierzy i przemysłowcy, szkodzić panu będziemy na każdym kroku!...

A że wpływy żydowskie sięgają bardzo daleko, więc musisz ustąpić, czytelniku, jeżeli ci miły kawałek chleba i spokój domowy. Wiele się dziś rozprawia o nietykalności posłów, ale więcej stokroć możnaby powiedzieć o nietykalności żydów w Galicji.

I cóż dziwnego, że w takich warunkach rośnie ciągle arogancja i bezczelność żydowska, że żydzi w Galicji posuwają się już do tego, że publicznie napadają na katolików i śród białego dnia biją ich i kaleczą nielitościwie?...

Ostatnie wybory po miastach i miasteczkach wschodniej Galicji do komisji zarobkowo-podatkowej stanowią nowy dowód, że co raz bardziej oddajemy się pod panowanie „naszych najserdeczniejszych"... Po domach żydowskich wszedzie niemal służą u nas katolickie dziewczęta, chłop nasz bez żyda ani

sprzedać, ani kupić nic nie umie, szlachcic cały swój dorobek — zboże — żydowi jedynie spienięża, my sami u żyda zaopatrujemy się w domowe prowianty, — i co tu mówić o naszym antysemityzmie!

Nawet stołeczne miasta nasze pod tym względem są arcy-zacofane. Lwów, stolica Galicji, jest do tego stopnia zżydziały, że na Żółkiewskiem przedmieściu naprzykład niema ani jednej, ale to literalnie ani jednej gospody chrześcjańskiej, a takie nawet zawody, których żydzi z powodu wrodzonego wstrętu do pracy wcale nie uprawiają, i te jeszcze są tam od nich zależne w zupełności.

Weźmy naprzykład zawód szewski we Lwowie. Stolica nasza, pomimo że codziennie spotrzebowywa tysiące par butów i bucików, nie posiada ani jednego chrześcjańskiego składu skór i przyborów szewskich! Żydzi więc, choć sami butów nie robią, ciągną olbrzymie zyski z tego fachu, sprzedając za drogie pieniądze skóry naszym szewcom i wysysając z nich ostatnią kroplę potu!...

Do tego stopnia opanowali oni nasz kraj, że bez nich nic literalnie dziać się nie może, a raczej ze wszystkiego ciągnąć oni muszą zyski i wszędzie wycisnąć swe żydowskie piętno...

Takim jest nasz antisemityzm!... Wstyd nam i hańba, bośmy się dostali pod żydowską batutę i sami nie raz nie wiemy, jak wtórujemy żydowskim kapelmistrzom. Tylko że do tego zaszczytu przyznać się jakoś nie chcemy — i nic dziwnego. Wszak już Tytus przed ośmnastu wiekami odrzucił pogardliwie tytuł „króla żydowskiego“, jako coś wstrętnego i nielicującego z powagą cesarza, choć był on zwy-

ciężcą, a żydzi zwyciężonymi, podczas gdy role nasze są wręcz przeciwne.

Czy jednak pomimo tego wszystkiego nie ma u nas ani krzty antysemityzmu? Czy zupełnie już wyzuliśmy się ze zdrowych pojęć i zasad samoobrony i jak ów pijak nałogowy lgniemy do wódki, choć znamy jej szkodliwość?... Na pytanie to zwyczajem scholastyków odpowiadam: „*Distinguo*“. Jeżeli chodzi o antysemityzm w słowach, to mamy go może aż za wiele w Galicji, tylko że z tych czczych frazesów słomiany tylko wybucha ogień, ale jeżeli pytamy o antysemityzm w czynach, to trzeba się nad tem dobrze zastanowić.

Nie można bowiem zaprzeczyć, że i taki antysemityzm istnieje między nami, a nawet nie przesadzę, twierdząc, że każdy Polak rodzi się antysemitą; z drugiej strony jednak cała lista wyżej przytoczonych faktów zabrania nam najoczywiściej prawa do antysemityzmu.

Cóż więc poczniemy z tym fantem? Powiemy znowu: „*Distinguo*“. Jeżeli chodzi o zadokumentowanie antysemityzmu w życiu prywatnem i towarzyskiem, w stosunkach rodzinnych i obywatelskich, — to i my — dzięki Bogu — jesteśmy antysemitami z krwi i kości. Jeżeli zaś chodzi o czyny antysemickie w ekonomicznej i społecznej walce z żydami, — wcale prawie już nas nie masz, czytelniku...

Porozumiejmy się. Naród nasz odpornym jest bez wątpienia, skoro tak straszne stuletnie prześladowanie ze strony Prus i Rosji nietylko nie zdołało nas zniszczyć, ale spotęgowało jeszcze intelektualne i moralne siły narodu. Odporność jednak nasza ogranicza się wyłącznie do języka i religji — ziemi nie umiemy już tak

bronić. Umiemy pracować dla religji i narodowości naszej, ale nie dla ekonomicznego i materjalnego podniesienia kraju. Pod tym względem miękcy jesteśmy i rozlazli jak glina. Dowodem fakt, że podczas gdy w Królestwie, moralnie więcej niż materjalnie gnębionem, żywioł polski potęguje się i wzrasta,—w Poznańskiem, gdzie do boju z nami wytoczono nadto materjalne i ekonomiczne środki, grunt z pod nóg coraz bardziej nam się usuwa. To samo dzieje się w walce z żydami. Obcować i żyć z nimi Polak nigdy nie będzie i to po części zabezpiecza mu jego religję i narodowość. Walczyć z nim jednak ekonomicznie absolutnie nie potrafi. Kupować u żyda, handlować z nim, a nawet pożyczać i siedzieć po uszy w długach u żyda za nic on sobie poczytuje. Tak daleko patrjotyzm jego już nie sięga. Pod tym względem brak mu już zupełnie odporności i antysemityzmu. Ten nawet, który wygaduje na żydów, który ich nie cierpi i z nimi nie żyje, który na nich wymyśla i piorunuje, — z najzimniejszą krwią i bez rumieńca wstydu codziennie będzie chodził do sklepu żydowskiego!...

Patrjotyzm jego nie sięga tak daleko, aby czuł on obowiązek zajęcia placówek, które dotąd wyłącznie niemal zajmują u nas żydzi, zmuszając nas tem samem do kupowania i traktowania z nimi. Nie czuje on obowiązku groszem i opieką popierania narodowego przemysłu i handlu, choć to rzecz niezbędna do walki i współzawodnictwa z żydami...

Wszystko to tem straszniejszem i boleśniejszem się wyda, skoro się przypomni, wiele to robi się u nas w przeciwnym kierunku, czyli, dla ekonomicznego poparcia żydów. Br. Hirsch

dał niedawno 17 miljonów złotych na popieranie żydów w Galicji, a rząd nasz tak był dobrodu zny, że pieniądze te przyjął i zagwarantował!... O ileż pod tym względem logiczniejsze było postępowanie rządu rosyjskiego! Ten sam Hirsch dawał Rosji na poparcie zamieszkałych tam żydów aż 50 miljonów w zło ie, ale rząd rosyjski nietylko pieniędzy tych nie przyjął, ale nadto żydów wydalił z kraju.. Dla Galicji ten kapitał żelazny żydów to klęska formalna i cios straszny... Za procenta od tych sum żydzi galicyjscy uczą się rzemiosł, handlu, przemysłu, otrzymują zapomogi i stypendja, a my co robimy w tym względzie?...

Nasi panowie miljonerzy zamiast za przykładem Hirscha i dla zrównoważenia jego wpływu zakładać warsztaty, budować fabryki, wspierać przemysł i handel krajowy, kapitały swoje wywożą za granicę, do angielskich i francuskich banków, a nawet lokują je w żydowsko-liberalnej giełdzie wiedeńskiej!...

I co tu mówić o antysemityzmie w Galicji! Wieków potrzeba, aby nasi magnaci poczuli się być Polakami i zrozumieli swe obowiązki i powinności względem ojczyzny! Tymczasem bez ich pomocy i kapitałów, bez zasiłku i poparcia z góry, jesteśmy wprost bezsilni wobec żydów. musimy wciąż cierpieć wyzysk i demoralizację żydowską!...

Po wsiach, na Podolu, żydzi tak opanowali chłopa, że bez pomocy możnych o antysemityźmie i rugowaniu żyda i mowy nawet być nie może...

W każdej wsi podolskiej — oprócz kilku lub kilkunastu rodzin żydowskich, żyjących z pracy biednego chłopa — wszędzie dziś jest

żyd — bankier, który utrzymuje karczmę lub sklep a w gruncie rzeczy na lichwę pożycza wieśniakom pieniądze. Lud nasz nigdy nie ma grosza w zapasie, więc skoro przyjdzie płacić podatek, lub skoro mu żona zachoruje, idzie do żyda, bo któż mu inny pożyczy?

Ksiądz sam nie wiele ma, a przytem chłop księdzu pożyczonych pieniędzy nie odda... Tylko żyd może je od niego wydobyć, bo żyd weźmie wszystko, co mu chłop dać może, a więc jaja, masło, drób, ćwiartkę zboża... Ba, on woli nawet ten rodzaj procentu lub spłaty, gdyż wtedy chłopa najlepiej obedrze! Katolik do tego wprost się nie nadaje.

A skoro chłop nic nie ma oprócz gruntu, to żyd i z tego zadowolniony, bo będzie on go dopóty procesował i pozywał, aż chłopa w końcu wywłaszczy i sam zamieszka w jego chacie.

Z nas nikt do tego nie zdolny, więc też nikt nie chce z chłopem wchodzić w pertraktacje, a tak on z konieczności niejako idzie do żyda, idzie i... ginie jak mucha w pajęczynie!...

A szlachcic? I tego nie lepszy los czeka. Najzyskowniejsze zajęcia są u nas w ręku żydów. Handlem zboża, drzewa, skóry, wełny, którą produkuje szlachcic, w Galicji żydzi się tylko zajmują. Chłop do tego za głupi, a nasze mieszczaństwo i tak zwana „średnia klasa“ pnie się zwykle wyżej. Wszyscy chcą być u nas panami, adwokatami lub doktorami, a na kupców nikt nie idzie niestety!...

Szlachcic więc, produkujący ustawicznie tak zwane surowe materjały, z konieczności musi się do żyda uciekać, bo żaden Polak nie kupi od niego zboża lub wełny, bydła lub drze-

wa, choć to najzyskowniejszy i najpewniejszy zarobek.

Gorzelnię naprzykład w Galicji albo sam właściciel musi pędzić, albo zmuszony będzie wydzierżawić ją żydowi, gdyż nasi albo nie chcą, albo nie umieją się tem zająć...

I bądź tu antysemitą w takich warunkach!

Nie lepiej dzieje się u nas po miastach i miasteczkach. Nasza tak zwana inteligencja miejska we wszystkie niemal prowianty zaopatruje się u żydów. Dla czego? Bo żyjąc nad stan, zmuszona jest w końcu pożyczać od żyda, a przytem nasi polscy kupcy sami się do tego po trosze przyczyniają. Pragnąc się czem prędzej wzbogacić, nakładają na swe towary większe ceny, niż żydzi. Jest to wpływ żydowskiej gorączki złota, ktora i nam się już udziela z tą tylko różnicą, że gdy żydzi w pieniądzach widzą cel, my widzimy w nich środek. Podczas więc, gdy oni kapitały gromadzą, my je wydajemy, tak, że złoto przesuwa się tylko przez nasze ręce i przechodzi do żydów, aby w ich kies eniach na wieki dla nas utonąć.

Oto dlaczego położenie nasze jest tak opłakane. Dodajmy do tego olbrzymie podatki które nas rujnują, a będziemy mieli pojęcie, dla czego antysemityzm u nas jest pracą syzyfową.

Autonomja, która pochłania miljony, nic nam nie przynosi, skoro z urny wyborczej wychodzą burmistrze i wiceburmistrze — żydzi, a rady powiatowe po większej części nic nie robią dla kraju. A nawet burmistrz katolik cóż zrobi u nas przy dzisiejszych stosunkach? Wszak on jest manekinem w ręku

żydów. Autonomja bez władzy do niczego nie prowadzi. Jest to takie same dobrodziejstwo i taki sam postęp, jak owo równouprawnienie żydów z katolikami.

Burmistrz bez władzy obok starosty, to tylko podwojenie kosztów i wydatków dla kraju przy małej tylko bardzo korzyści samorządu. Dowodem tego niech będzie fakt następujący. Mieszkam w wyjątkowem wprost mieście wschodniej Galicji, bo niema tu ani żyda-burmistrza, ani żyda-dyrektora kasy, ani nawet żyda powiatowego lekarza i fizyka, jak się to zazwyczaj u nas praktykuje...

Zdawałoby się więc, że powinniśmy doznawać słodkich owoców tej szczęśliwej katolickiej gospodarki. Nic z tego! Drożyzna panuje u nas większa, niż gdzieindziej, bo pełno tu jest żydów, których musimy żywić naszym kosztem.

Co ranek gromady żydów wychodzą o sto kroków za miasto i urządzają formalne obławy na zdążających do miasta z prowiantami wieśniaków. Wykupują oni od chłopa wszystko, tak że my, katolicy, musimy dopiero od nich z drugiej ręki odkupować gorsze produkta, bo lepsze żydzi naturalnie dla siebie zatrzymują. Za drogie pieniądze dostajemy więc kiepski i sfałszowany już przez żydów towar.

Kilka lat temu katolicy tutejsi przez usta swego proboszcza prosili burmistrza, aby ukrócił ten wyzysk i zabronił żydom wykupywać towary od chłopów.

Burmistrz usłuchał i zakaz wydał. Przez trzy dni było dobrze — mieliśmy tanie masło i prawdziwe mleko, każdy dziękował Bogu i lepiej zaczął wyglądać. Ale krótką była nasza radość. Trzeciego dnia tysiące obdartych ży-

dowskich familij obległo magistrat i pytają o burmistrza.

Gdy się im ukazał, żydzi wołać poczęli unisono:

— Ny, panie burmistrz, my giniemy z głodu! To był jedyny nasz zarobek! Czy my nie jesteśmy takimi samymi obywatelami kraju, jak inni? Czy my nie mamy „p r a w a d o ż y c i a?“ *(sic!)* Czy mamy umrzeć z głodu?...

I co powiesz, czytelniku, burmistrz musiał ustąpić i dla spokoju żydów musiał poświęcić nas, biednych katolików! Odtąd znów mamy drogie masło i fałszowane mleko, ale za to tysiące familji żydowskich mają z c z e g o żyć. *(sic!)* Takie są nasze stosunki!... Zmuszeni jesteśmy niejako utrzymywać i żywić tych, którzy stopniowo niszczą nas i wysysają jak pająki!... W teorji słyszymy ciągle o tem, że walka z żydami górować powinna nad wszelkiemi innemi kwestjami, bo inaczej czeka nas barbarja, pogaństwo, nędza i niedola, — a w praktyce popieramy żydów i wychowywamy sami tę żmiję, o której wiemy, że z czasem ma ona nas zniszczyć i wytępić. Oto nasze położenie!...

Indolencja i niezaradność naszego ludu jest tak straszną, że do tak drobnego nawet przemysłu, jakim jest dostawa śmietanki lub masła do mleczarni lub cukierni, jest on formalnie niezdolnym! Muszą więc chłopi znosić mleko do żyda, a dopiero żyd potrafi się zająć zebraniem śmietanki i zrobieniem masła na większą skalę!... O niepojęta głupoto i indolencjo ludu! ty sama oddajesz nas w ręce żydów i skazujesz na zżydzenie i upadek!... O większy jeszcze idjotyzmie naszych szkół ludowych i naszych seminarjów nauczycielskich, gdzie uczą chemji i ana-

tomji, a nic prawie nie mówią o tem, jak wyrwać lud nasz z niewoli żydowskiej i uczynić zeń ludzi samodzielnych i pracowitych!... Co za gromy spadną kiedyś na tych, od których zależy kierunek i rozwój tych instytucyj?

O, największą wreszcie wina narodu, który, nie mając swego przemysłu i handlu, od żyda dopiero pożyczać musisz tych rąk do pracy! — jaką boleść sprawiasz prawdziwym antysemitom i obrońcom ludu!...

W Anglji, we Francji, nawet już na Szląsku, kto nie ma pieniędzy, uważa za swój obowiązek zbierać je i gromadzić, a że najkorzystniejszem zajęciem jest zawsze drobny handel i przemysł, więc każdy chętnie ima się tam tych zajęć i wkrótce dochodzi do mienia. Ten znów, co ma miljony, nie spoczywa tam na laurach, nie żyje z grosza, ale za obowiązek sobie poczytuje obracać tym kapitałem, tak żeby i drugi przy nim mógł coś zarobić.

W Galicji wręcz przeciwnie. Biedak nie stara się u nas pracą i oszczędnością dorobić się majątku, tylko... ogląda się na to, co Bóg da i co mu z łaski kto ofiaruje!...

Bogacz znów zawiązuje worek lub lokuje swoje kapitały w bankach zagranicznych, bo — jak mówi — dla siebie ma dosyć i woli siedzieć w Nicei lub Paryżu, niż zakładać fabryki i dźwigać przemysł i handel krajowy!...

Ciekawi ludzie, ciekawe stosunki!... Nie darmo za granicą Galicję wytykają palcem jako „*curiosum*“.

Największe i najpewniejsze źródło majątku — drobny handel i przemysł domowy — skwapliwie omijamy i uporczywie zaniedbujemy, pozostawiając je naszym największym wrogom

— żydom, a potem narzekamy na zżydzenie Galicji.

Czyż nie jest to „*curiosum?*“...

Wszyscy chorujemy potrosze na wielkich ludzi, stąd pchamy się do urzędów, omijając rzemiosła i handel, bo wabi nas prezydjalne krzesło w sądzie lub ministerjalna teka we Wiedniu!... A tymczasem kupcy i rzemieślnicy — ten najistotniejszy rdzeń narodu — rekrutują się u nas z klas najniższych i najmniej zdolnych do konkurencji z żydami! Oto, gdzie leży przyczyna naszej niedoli i naszej zależności od Izraela!

Nigdyby Galicja nie dostała się tak bardzo w ręce Mośków i Szmulów, gdyby nie nasza nieszczęśliwa, idjotyczna zasada:

— „Wolę być djurnistą niż kupcem! — Co? Ja — potomek Jagiellonów i Sobieskich — miałbym pieprz ważyć i sprzedawać cukier? Niedoczekanie wasze! Wolę zginąć z głodu, a kupcem nie będę!...“

W tym fałszywym zupełnie kierunku najinteligentniejsze nawet jednostki popychają ciągle nasz ogół, który też zamiast iść naprzód, kołowacieje coraz bardziej w miarę, jak handel i przemysł coraz wyłączniej zajmują u nas żydzi.

Nie możemy mianowicie zrozumieć tej prostej zasady, że dopóki naród nasz nie dźwignie się z materjalnego upadku, w jakim się dziś znajduje, dopóty liberalno - żydowskie wpływy nie przestaną u nas psuć ducha i moralności narodu, a urzeczywistnienie dążeń i zadań narodowych stanie się wprost marzeniem... Nie możemy pojąć tego, że najważniejszem źródłem bogactwa jest praca i oszczędność narodu; że w społeczeństwie potrzebni są zarówno urzędni-

cy i doktorzy, jak kupcy i przemysłowcy, a nawet ci ostatni — wobec grożącej nam z tej strony żydowskiej konkurencji — są u nas najpożądańsi i najcenniejsi. Nie mogąc zaś tego zrozumieć, jesteśmy bezrozumni i bezradni wobec żydów, którzy coraz bardziej biorą u nas górę. Pozbawieni rodzimego przemysłu i handlu, podobni jesteśmy do człowieka, któremu brak ręki lub nogi i który wskutek tego pożyczać musi ciągle rąk i nóg cudzych, płacąc za to krwią i ciałem własnem!...

Tragiczne to zaiste położenie: sami dobrowolnie gubimy siebie, sami podkopujemy fundamenta własnej Ojczyzny, podmulamy jej mury i wały ochronne, choć zaprzeczyć nie można, że ją kochamy. Tylko, że miłość to fantastyczna i niekonsekwentna, marzycielska i arcy-niepraktyczna.

Kochamy wprawdzie Ojczyznę naszą, ale kochamy ją raczej uczuciem i wyobraźnią, niż rozumem i wolą. Te ostatnie mało w tem mają udziału, bo o obowiązkach i powinnościach naszych względem Ojczyzny rzadko kiedy myślimy.

Umiemy walczyć i umierać dla Ojczyzny, ale nie umiemy dla niej pracować i oszczędzać... „Kochamy ją świątecznie, ale nie codziennie“ — jak mawiał śp. Ujejski.

Miłujemy Ojczyznę, ale widzimy ją wyłącznie niemal w podnioślejszych, wyższych szczeblach i członkach narodu. Brak nam tej szerokiej, powszechnej, wielkiej miłości Ojczyzny, która ogarnia wszystkie stany i jednakową tkliwością otacza wszystkie warstwy narodu, miłości, która w oczach człowieka opromienić i uszlachetnić potrafi nietylko senatorską togę i kurulne krzesło, ale i warsztat stolarza i siermięgę

wieśniaka, skoro pod nią jedno i to samo bije serce Polaka.

I dlatego właśnie i antysemityzm nasz nie może być takim, jakby należało, lecz zawsze kuleć będzie na jedną nogę, a żydzi ciągle liczyć u nas mogą na zwycięstwo.

Ziemia z dniem każdym z pod nóg się nam usuwa — pieniądze od nas przechodzą ciągle do żydów — lud nasz przymiera z głodu lub za ocean ucieka i tam ginie — żydzi zajmują pozostałe po nim zagrody i chaty — a my?...

My z założonemi rękami czekamy, jaki będzie koniec tego dramatu!...

Nie powiem, byśmy nie wiedzieli, do czego wszystko to zdąża, ale w tem wina, że nie przeciwdziałamy złemu, że nie stawiamy grobli i nie usiłujemy powstrzymać burzy, która lada dzień jak huragan spaść na nas może z nienacka... Cechuje nas wszystkich ogólna apatja, zniechęcenie i obojętność. Każdy myśli tylko o sobie, każdy stara się zaspokoić dzisiejsze potrzeby, a o jutrze już nie myśli, choć wszyscy wiedzą, że jest bardzo źle i że żydzi coraz bardziej biorą nas za czub. Podobni więc jesteśmy do tych podróżnych, którzy widząc, że w okręcie są dziury i woda lada chwila pogrąży okręt w otchłań oceanu, zamiast zatykać dziury i pompować wodę, zbierają swe tobołki i kłócą się o swe bagaże!...

Trzy czwarte naszego społeczeństwa zachowuje się apatycznie i biernie wobec kwestji żydowskiej. Twierdzą oni, że jednostka nic literalnie zrobić u nas nie może, a że naród składa się z jednostek, więc wszyscy siedzą z założonemi rękami i czekają zmiłowania bożego. Twierdzą oni mianowicie że nas uratować

może tylko jakiś nadzwyczajny kataklizm w rodzaju trzęsienia ziemi, lub wojny europejskiej... Jakiego zaś rodzaju ma być ten kataklizm, zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że Rosja dopiero zrobi u nas kiedyś porządek z żydami i takich we wschodniej Galicji jest najwięcej.

Drudzy mówią, że budzący się między chłopstwem ruch socjalny wytworzy jakiś ferment, jakąś burzę w rodzaju Gonty lub Żeleźniaka, który oczyści kraj nasz od żydów i ostrzem noża rozstrzygnie tę piekącą sprawę. Jest to nowy dowód bezmyślności naszego społeczeństwa i naszej t. z. inteligencji, w dziecięcej tylko bowiem głowie zrodzić się może podobny pomysł. Sceny, jakie się działy za czasów kozaczyzny, dziś są wprost niemożliwe, a to z powodu czujności i sprężystości naszego rządu. Skoro tylko bowiem potworzyłyby się takie bandy, wnet rząd wysłałby kilka, lub kilkanaście batalјonów wojska, które srogo ukarałoby buntowników. Ktokolwiek więc pobudza do takich ostateczności, srogie ciosy i klęski sprowadzić może na cały naród. Oto dlaczego powyższy projekt nazwałem idjotyzmem. Jest tylko mała garstka ludzi dobrej woli, którzy szczerze i gorliwie pracują nad podźwignięciem Galicji z niewoli Izraela, ale i ci nie wiele mogą zrobić, bo brak im poparcia z góry, a w narodzie brak gruntu, na którym mogliby się oprzeć skutecznie.

Cóż więc pozostaje do zrobienia? Uświadomienie narodu, ale to całego narodu i przygotowania go do samoobrony przed wyzyskiem i demoralizacją żyda, oto cel i zadanie niniejszej publikacji — oto najpierwszy i najświętszy obowiązek każdego prawego patrjoty w Galicji.

Rozdział V.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

(Trafił w sedno. — Kto winien? — Niepoprawni. — Kiedy żydzi nareszcie nas opuszczą? — Korzyść z Izraela. — „Poznaj samego siebie“. — Co mówią nam żydzi galicyjscy? — Robactwo na kołnierzu co oznacza? — Gdzie najmniej żydów? — Ich stanowisko w Galicji? — Czem jesteśmy i cośmy warci w rzeczywistości? — Żydzi u nas i za granicą. — Co mówi niemieckie przysłowie? — Żyd barometrem moralności. — Dlaczego żyd innym jest w Warszawie, a innym w Krakowie lub we Lwowie? — Próbki arogancji żydów w Galicji. — Trudno uwierzyć, ale trudniej jeszcze nie wierzyć. — Ostatnie wybory do komisji zarobkowo-podatkowej. — Czemu przypisać ten smutny wynik wyborów? — Źródło przewagi żydów nad nami. — Nasza bezsilność wobec Izraela. — Czy i o ile winna temu autonomja? — Dlaczego żydzi tak licznie osiedlają się dziś po wsiach? — Dlaczego chłopi nasi siedzą u nich w długach po uszy? — Fałszowana czekolada. — Słówko o działalności wydziału krajowego i naszych rad powiatowych. — Świadectwo niepodejrzanego sędziego. — Auto-

nomja czy despotyzm ?— Dlaczego w Zakopanem niema żydów? — Rozwiązanie kwestji agrarnej w Galicji. — Kto pomódz może i powinien naszemu rolnictwu ? — Ruletka i balet, czy potrzeby kraju i nędza ludu ? — Dlaczego żydzi zagarnęli u nas handel w swe ręce ? — Zobopólne winy. — Od czego zawisła emigracja żydów z Galicji ? — Odwieczne „gdyby“.. — Jutrzenka prawdziwej wolności. — Zmaterjalizowanie społeczeństwa. — Co oddaje nas w ręce żydów ?— Prawdziwy antysemityzm i patrjotyzm na czem polega ?)

Sąsiad mój i towarzysz codzienny, z któę rym wspólnie zazwyczaj roztrząsamy „kwestj, żydowską“, nieraz miewa dobre pomysły ale tym razem przeszedł wprost samego siebie.

Oto wśród najbardziej ożywionej dyskusji, jaką na powyższy temat prowadziliśmy, idąć jedną ze zżydziałych ulic naszego miasta, stanął on nagle na środku chodnika i, wskazując na roztaczającą się przed naszemi oczyma kałużę, wyrzekł do mnie to słowa:

— „W tem błocie masz asan rozwiązanie całej tej kwestji żydowskiej, nad którą dysputują dziś u nas tak powszechnie!... Rozwiązanie to jest do tego stopnia klasyczne i zupełne, ze ani ujmować, ani dodawać do niego nic nie trzeba!...“

Słowa te mojego towarzysza wziąłem początkowo za jeden z tych jowialnych żartów, którymi zwykł on rozweselać pogrążone w smutku i zadumie dusze „gojów“.

Śmiejąc się przeto, począłem zlekka atakować tę niespodziewaną konkluzję naszej polemiki.

— Ależ kochany panie — zawołałem w końcu ironicznie — choćby to nie była zwykła

kałuża, ale największy nawet staw w Galicji, to i ten jeszcze nie pomieściłby w sobie wszystkich żydków galicyjskich; taka jest — niestety — moc tych naszych „najserdeczniejszych przyjaciół". A choćby się nawet znalazło najkompletniejsze jezioro, to i tak jeszcze kwestja żydowska nie byłaby załatwioną, bo żydzi, którzy do Argentyny nawet bez towarzystwa polskiego chłopa i szlachcica iść nie chcą, tem bardziej nie chcieliby skakać do wody, dopóki my Polacy nie weszlibyśmy tam najprzód jako pokarm i pastwa dla tych pasożytów!

Teraz kolega mój roześmiał się z kolei, a po chwili tak się znów do mnie odezwał:

— Proszę słów moich nie brać w literalnem znaczeniu. Tu idzie o przenośnię i porównanie, o zastosowanie do moralności pewnych stałych praw fizycznych. Kiedy do danej miejscowości z otaczających ją okolic napływa woda, kiedy zwłaszcza gromadzi się w niej, zostaje, a potem cuchnąć i psuć się poczyna — twierdzimy z całą pewnością, że owo nawodnienie jest skutkiem niższości położenia danej miejscowości, a rozkład i psucie się wody świadczy najlepiej o wadliwym i niezdrowym ustroju gleby.

Znane to i powszechnie stwierdzone prawo natury, w zupełności stosuje się do moralnych i społecznych objawów ludzkości. — Kiedy w danej miejscowości, okolicy lub mieście, żywioły obce, bezużyteczne, a nawet wprost szkodliwe miejscowej ludności swobodnie napływają z innych okolic, kiedy zwłaszcza zaczynają tam porastać w pierze i tworzyć gniazda zabójcze; kiedy wreszcie wytwarzają rozkład i zgniliznę w społeczeństwie —

dowód to najlepszy, że miejscowa ludność nieporadną jest i bezmyślną nad wyraz!...

Krzyczycie i narzekacie na żydów, że zalewają nas jak potop i wypierają z pod strzechy rodzinnej, że wybitniejsze stanowiska i realności w mieście do nich należą, że w bardzo wielu wypadkach stali się oni wszechwładnymi panami pozycji i rozpoczynają teraz politykę agresywną przeciwko nam — Polakom — ale kto temu winien?...

Kto znosi pieniądze do żydów, kupując wszystko w ich sklepach? — My. — Kto wybiera żydów na stanowiska burmistrzów, dyrektorów i prezesów miejscowych stowarzyszeń? Znowu my. Kto powierza żydom nietylko materjalne i ekonomiczne, ale nawet familjne i osobiste interesa? Jeszcze raz my i zawsze my!...

Uderzmy się w piersi, a najdziemy aż nazbyt wiele — niestety — materjału do skruchy i pokuty za zżydzenie naszego kraju. W tym to właśnie upadku i zepsuciu naszego społeczeństwa, w tej chorobliwej apatji, czy anemji naszej ludności widzę ową kałużę, od osuszenia której zależy rozwiązanie całej kwestji żydowskiej. Usuńmy ze społeczeństwa naszego niezaradność i łatwowierność naszego chłopa, lekkomyślność i próżniactwo naszej szlachty, niesolidarność i niekarność naszej inteligencji, obojętność i apatję szerszego ogółu — a żydzi nie będą mieli u nas co robić!...

Oto dlaczego powiedziałem, że rozwiązanie kwestji żydowskiej zależy od osuszenia tych bagnisk i tych kałuż cuchnących, które tak licznie — niestety — potworzyły się w społeczeństwie naszem“.

Słowa te mego kolegi zrobiły na mnie wrażenie zimnej wody, wylanej na rozpaloną sztukę żelaza. W jednej chwili zrobiło mi się jakoś jaśniej w głowie, a na kwestję żydowską począłem odtąd spoglądać z innego stanowiska. Dotąd badałem żydów samych w sobie, czyli jako żywioł szkodliwy, jako pierwiastek destrukcyjny w społeczeństwie. Stąd dla nas, Polaków, widziałem w nich tylko szkodliwe pijawki, wyjadające szpik z naszych kości i żyjące z krwi i potu naszego.

Teraz w jednej chwili zrozumiałem, jak znaczną — że już nie powiem wprost olbrzymią — korzyść z żydów osiągnąć możemy dla siebie. Zdanie to jednak wymaga dłuższego wyjaśnienia.

Na drzwiach pamiętnej świątyni ateńskiej wyryte były te znaczące słowa:

— „Poznaj samego siebie!“...

Z biegiem czasu i postępem nauki stały się one dźwignią całej cywilizacji europejskiej. Gdziekolwiek światło wiedzy przeniknęło do łona narodu, wszędzie znajomość samego siebie uważaną była za pierwszy i najważniejszy obowiązek każdego myślącego obywatela tego kraju.

Dziś za cenny i drogi nabytek uważamy wszystko, co w ten lub inny sposób prowadzi do osiągnięcia tego celu.

Otóż — krótko mówiąc — to wielkie, wzniosłe, ale zarazem i trudne zadanie nam — Polakom w Galicyi — w sposób nadzwyczajny ułatwiają . . . . żydzi.

Tak jest, ułatwiają je nam nasi galicyjscy „Polacy mojżeszowego wyznania“.

Czego dopiąć nie zdoła największa nawet praca i wysiłek, czego nauczyć nieraz nie może uniwersytet i dyplom doktorski, tego w sposób

łatwy i prosty nauczy nas każdy żydek galicyjski, bylebyśmy tylko chcieli go obserwować.

Przypatrzmy im się tylko bliżej, a przekonamy się, że żydzi galicyjscy swojem znaczeniem, majątkiem, stanowiskiem, a przedewszystkiem zachowaniem się i arogancją swoją na każdym kroku uczą nas najwyraźniej i otwierają nam oczy na to, czem my — Polacy gacyjscy — w rzeczywistości jesteśmy i cośmy warci.

Aby się o tem przekonać, przypomnijmy sobie tylko, że tak jak robactwo na zdrowem ciele utrzymać się nie może i czepia się wyłącznie zgniłych lub zepsutych istot, tak samo żydzi zagnieździć się mogą jedynie wśród leniwych i bezradnych narodów. Przyjąć to można za zasadę, że czem głupszy i nieporadniejszy naród, tem więcej tam żydów, co zresztą w zupełności stwierdzają fakta. Rusinów, Polaków i Włochów żydzi obsiedli jak muchy, bo to narody stosunkowo do innych ciemne i gnuśne jeszcze. Mniej już widzimy żydów we Francji, bo to naród pracowity i czynny. Mniej jeszcze mamy ich w Niemczech, bo to przytem naród mądry i przemyślny. Najmniej wreszcie liczy ich Anglja, bo to naród najmądrzejszy i najsprytniejszy ze wszystkich.

W krajach wreszcie takich jak np. Skandynawja, gdzie pracowitość w parze idzie z oświatą i moralnością narodu, żyda i na pokaz byś nie znalazł.

W miarę jak lud podnosi się materjalnie i dojrzewa moralnie — żydzi sami ulatniają się jak kamfora, bo czują, że nie mają tam co robić... Tak właśnie stało się w Księstwie, gdzie

w miarę podniesienia się oświaty i moralności wśród włościan, żydzi poczęli emigrować i wynosić się na północ...

Cóż wobec tego powiedzieć należy o nas, Galicjanach? Co powiedzieć o inteligencji, moralności, oszczędności i pracowitości naszej? Dość raz bodaj zajrzeć do naszych prześwietnych rad miejskich, w których buszują żydzi jak w jerozolimskim Sanchedrynie podczas sądu P. Jezusa; dość raz przynajmniej zapoznać się z naszymi bankami i kasami po miastach, gdzie żydzi ciągną olbrzymie zyski z krwawej pracy naszego ludu; dość z daleka bodaj zobaczyć nasze lombardy i lupanary małomiasteczkowe, gdzie żydzi demoralizują naszą młodzież i zatruwają przyszłość naszego narodu; dość przejść się nawet tylko po jednej z pryncypalnych ulic naszych miasteczek lub naszej stolicy, gdzie żydzi arogancją swoją dają nam do poznania, że my sługami, a oni panami w Galicji, aby z bolem serca przekonać się naocznie, że społeczeństwo nasze rzeczywiście porównać można do mętnej i brudnej kałuży!... Do tego pod rozwagę wziąć tylko potrzeba dwie rzeczy: najprzód liczbę żydów w Galicji i ich stosunek do żydów zamieszkałych w innych krajach, a potem zachowanie się naszych „najserdeczniejszych“ w porównaniu do tego, jak zachowują się oni już nie powiem w Moskwie lub Petersburgu, ale w Warszawie lub Poznaniu. O liczebnej przewadze żydów w Galicji nie ma co mówić, bo każdemu z nas wiadomo, że ten mały zakątek ziemi mieści w sobie więcej tych pijawek, niż niejedno państwo europejskie, lub całe nawet Stany Zjednoczone Pół. Ameryki.

Dziś w Galicji żydzi skarżą się sami na to, że im tu ciasno być zaczyna. Stali się też oni nieco mniej wybredni w zajęciach i pchają się nawet na stanowiska, na których dawniej nikt nigdy żyda nie widział. Mamy ich już dziś w sądzie, w wojsku, w szkole, na poczcie, na kolei, w tramwajach etc. etc Samych tylko lekarzy wojskowych mamy z górą 50% żydów! A cóż dopiero powiedzieć o adwokatach i innych zawodach, o kupcach zwłaszcza, handlarzach, bankierach i lichwiarzach żydowskich?... Niech przyjdzie święto żydowskie, to w miasteczku ani drzewa, ani węgla, ani mąki, ani tytoniu, ani nawet mięsa dostać formalnie nie można! Dziś doszło już do tego — niestety — że bez żyda we wschodniej Galicji nic literalnie zrobić niepodobna!...

A cóż powiedzieć o zachowaniu się u nas tego wzgardzonego przez inne narody plemienia?... Rzecz to arcyciekawa i pouczająca, ale wymaga dłuższej refleksji.

Aby to zrozumieć, zacznijmy refleksję naszą od znanego powszechnie faktu, że żyd innym jest w Berlinie, a innym w Paryżu, innym w Warszawie, a innym jeszcze we Lwowie lub Krakowie. Pomimo wspólnych wszystkim żydom cech pijawki i pasożyta, wszędzie mają oni prowincjonalne, że tak powiem, charakterystyczne rysy, które służyć mogą za doskonały barometr moralnej wartości danego narodu, za którym ten polip osiadł. Obdarzony z natury nadzwyczajną zdolnością orjentowania się w danej sytuacji i poznania słabych stron otaczających go jednostek, żyd poznaje od razu, gdzie pozycja jego jest niepewną, a gdzie zakorze-

nione wady narodu lub wadliwa organizacja czynią żyda nietykalnym panem położenia.

Tak jak chart zwierzynę, tak żyd poznaje w jednej chwili tego, kto z łatwością stać się może jego ofiarą i uledz jego podszeptom, a kto wyzyskać się i okpić nie pozwoli.

Stąd w społeczeństwie moralnie i umysłowo dojrzałem żydzi nigdy głowy do góry nie podnoszą, ale jak lisy kryją się po norach i podziemną tylko zajęci są robotą.

Przeciwnie, gdzie etyczna i intelektualna wartość narodu jest mała, tam żydzi występują z całą arogancją i bezczelnością zbogaconego szantażysty i publicznie nawet znęcać się gotowi i pastwić nad swemi ofiarami, tam dopuszczają się oni czynów, o których gdzieindziej pomyśleć im nawet nie wolno.

Oto dlaczego Niemcy dobrze powiedzieli, że każdy naród ma takiego żyda, na jakiego zasłużył!... Oto dlaczego wzrost i zachowanie się żydów w Galicji rozwiązuje w zupełności to arcyważne i arcyciekawe pytanie: czem my jesteśmy w rzeczywistości i cośmy warci w gruncie rzeczy!?...

Weźmy tylko pod rozwagę ten lub ów przykład arogancji żydów w Galicji, a potem zastanówmy się nad tym faktem.

W Gródku żydzi sądownie pociągali księdza do odpowiedzialności za... kazanie o żydach!...

W Jarosławiu na posiedzeniu rady szkolnej okręgowej żyd Striżower wniósł skargę przeciw miejscowemu katechecie za to, że przestrzegał ściśle, aby katolickie dzieci kupowały u chrześcjan, a z żydami się nie wdawały.

W Stanisławowie żydzi pozrywali ze ścian ogłoszenia, zwiastujące miastu powstanie związku

katolickiego, a jego prowodyrów zelżyli i z błotem zmięszali po gazetach!...

W Przemyślu żydzi kamieniami obrzucili panią S. za to, że w wynajętym od nich pokoju ośmieliła się powiesić... kilka świętych obrazów!...

We Lwowie dwudziestokilkoletni żydziak Münzer bez żadnej przyczyny z takim impetem wyrzucił ze sklepu swego panią W., żonę urzędnika kolejowego, że ta upadłszy na trotuar zemdlała, a niosącego jej pomoc szewca S. i zarobnika B. tak poturbował, że tego ostatniego musiano odwieść na stację ratunkową.

W Krakowie tłum żydowski rzucił się na trzech robotników katolickich i poturbował ich niemiłosiernie za to, że podczas pogrzebu pewnego żołnierza przypomnieli mu obowiązek odkrycia głowy przy grzebaniu umarłych... Chałaciarz krakowski Izrael Ameisen, skazany przez podgórskiego starostę na 8 dni aresztu za fałszowanie wody sodowej, tak się obraził, że aż do samego cesarza telegrafował, że pominę już jego interpelację do parlamentu i do prezesa ministrów. Czyż więc niesłusznie twierdzą niektórzy, że w Galicji żydom wprost przewraca się w głowie?

Ale koroną tej bezgranicznej arogancji żydów galicyjskich był ów pamiętny wypadek w maju 1897 r., kiedy to dwóch krakowskich żydków (Wilhelm Erlich i Izaak Littman) pozwoliło sobie w przedsionku kościoła św. Krzyża w Krakowie załatwić swe potrzeby naturalne!... *Horrendum!* Gdyby wstał z grobu nieodżałowany Wilkoński, to znów napisałby ciekawą ramotę pod tytułem: Trudno uwierzyć, ale trudniej jeszcze nie wierzyć!

A czy wiesz czytelniku, gdzie przyczyna i źródło tej niesłychanej arogancji galicyjskich żydków?

W tem, że w Galicji czują się oni pewniejsi i bezpieczniejsi, niż gdziekolwiek indziej, że zawojowali oni nas tu najformalniej i literalnie trzymają nas za czub. Odbyte niedawno wybory do komisji zarobkowo-podatkowej najlepszym są tego dowodem. Z urn wyborczych wyszli u nas sami niemal żydzi, oni to więc mają nas w przyszłości taksować i oceniać, ile każdy z nas ma płacić podatku. Bagatela!... Jesteś może czytelniku kupcem, adwokatem, doktorem, właścicielem domu lub realności — żyd będzie dyktował, ile masz płacić podatku zarobkowego.

I nie jest to horrendum?!...

Wszak każdemu wiadomo, że rząd ściąga z nas tylko pewną, ściśle określona sumę podatków. Czem więcej przeto żydzi wyśrubują i podniosą podatki „gojów", czem wyżej otaksują ich i ocenią, tem mniej do płacenia pozostanie dla nich. Przyjdzie im to tem łatwiej, że żydzi umieją doskonale ukryć swoje kapitały i swoje dochody osobiste, bo gdy my kapitały umieszczamy w ziemi i w domach, oni przeważnie lokują je w papierach i spekulacjach giełdowych.

Na łaskę i niełaskę żydów zdani jesteśmy przeto teraz w zupełności... Biada więc wam katolicy; biada wam przedewszystkiem antysemici! Żydzi żywcem skórę z was zdzierać będą, a wy oponować nawet i bronić się nie możecie!..

A kto temu winien? Czy żydzi przy głosowaniu mieli u nas absolutną większość?

Nie! I jeszcze raz nie! Pomimo niezaprzeczonego rozrostu żydów w Galicji nigdzie nie

6*

mają oni jeszcze u nas liczebnej przewagi, i gdyby katolicy głosowali solidarnie, to na każdym kroku z pewnością pokonaliby żydów.

Czem się to więc dzieje, że pomimo tej liczebnej przewagi katolitów, żydzi przy wyborach są u nas górą?

Tak jak ptactwo w ogrodzie dzieli się na kawki i wrony, tak wyborców naszych podzielić można na kruków i . . . gawronów... Liczba tych ostatnich w dziesięćkroć, niestety, przewyższa liczbę pierwszych.

Na stu wyborców katolików dziewiędziesięciu przynajmniej ma długi u żyda — oto w czem tkwi jądro całej tej przewagi żydów w Galicji. Do takiego wyborcy żyd-wierzyciel przychodzi przed wyborami i prosi o głos na żydowskiego kandydata. Katolik ów oburza się i rzuca początkowo, ale gdy żyd znacząco spojrzy mu w oczy i powie z naciskiem:

— Nu, to ja pana proszę, abyś pan przynajmniej powstrzymał się od głosowania i na wybory sobie zachorował.

Katolik mój mięknie powoli i po pewnem wahaniu przystaje w końcu na żądanie żyda...

W ten sposób większa połowa naszych wyborców nie stawia się do urny. A tymczasem żydzi chorego nawet z łóżkiem przynoszą do sali i głosują wszyscy solidarnie jak jeden mąż. I cóż dziwnego, że zwyciężyli i... wzięli nas za czub?..

Społeczeństwo nasze straciło już, rzec można, ochotę do walki z żydami, bo czuje, że wobec nich jest wprost bezsilne. Opuściliśmy uszy i pozwalamy sobie kołki ciosać na głowie!... Taką jest sytuacja obecnej chwili, a ktokolwiek zna bliżej nasze stosunki, ten ani przeczyć, ani dziwić się temu nie będzie.

Do wyjaśnienia pozostaje jedno pytanie: Kto winien? Kto jest moralnym sprawcą tej nędzy i kto kiedyś odpowie za to wszystko?

Pomijając inne, mniej prawdopodobne i mniej trafne odpowiedzi, podnosimy tu jedną najważniejszą i najpowszechniejszą, choć jak później zobaczymy, również połowiczną i niedostateczną odpowiedź.

Oto — powiadają niektórzy — nas gubi... autonomja. W Rosji lepiej niż u nas, bo tam niema autonomji, która u nas jest przyczyną wszystkiego złego i moralnym sprawcą naszej niedoli.

Takiego rozwiązania kwestji nie spodziewałeś się zapewne czytelniku. Zdania tego jednak lekceważyć sobie nie możesz, bo wypowiadają je zazwyczaj ludzie wiekiem i nauką poważni, ludzie, którzy mogą porównać dawniejsze rządy z dzisiejszymi i wydać sąd bezstronny w tej sprawie.

— „Cóż warta autonomja — mówią oni zazwyczaj — jeżeli z urn wyborczych wychodzą żydzi, lub moralne i intelektualne niedołęgi? Kiedy zamiast rozwoju i postępu w kraju widać tylko nędzę i niedolę, zamięszanie i nieład, a w najważniejszych sprawach petenta latami całemi odsyłać będą ze starostwa do rady powiatowej, lub odwrotnie?... Czyż nie autonomja właśnie oddaje nas w ręce żydów i żydowskich rad miejskich i magistrackich urzędników-żydów?

Dawniej starosta mógł zabronić żydom osiedlać się po wsiach, dziś decyduje o tem gmina. Cóż, kiedy nigdy jeszcze nie było wypadku, aby gmina zabroniła żydom zamieszkiwać we wsi. Do rady gminnej należą bowiem zazwyczaj zamożniejsi włościanie, a tym żyd

zawsze idzie na rękę. Przebiegły potomek talmudystów tylko ubogich obdziera i wyzyskuje, a przed bogatym płaszczy się on i opłaca, jak robak.

Żyd koniecznym jest przytem przy wyborach, bo nikt lepiej od niego nie potrafi przemówić do chłopa i wytumanić, wyłudzić od niego głosu na wójta lub radnego. A że ci ostatni samowolnie zazwyczaj gospodarują w kasie i nie radziby zdawać jej komu innemu — przeto żyd karczmarz lub sklepikarz wiejski, to miły i ponętny nabytek dla gminy. Że na tem najwięcej ucierpią biedni, to rzecz podrzędna, bo wszak koszula bliższa ciała niż surdut, a przytem . . . . trzeba żyć, trzeba starać się o kawałek chleba.

W ten sposób, zawdzięczając autonomji, po wszystkich wsiach podolskich mamy arendarzy i karczmarzy żydów, którzy demoralizują i wyzyskują lud i podkopują fundamenta naszego bytu ekonomicznego.

Ale nie tu jeszcze koniec złego. Każdemu wiadomo, co kosztuje nas autonomja: wszak podatki autonomiczne w dwójnasób przewyższają podatki rządowe.

Już to samo wiele daje do myślenia, ale nie dość na tem. Chłop nasz, mając z nędznej a nieraz nawet i kurnej chaty płacić dwadzieścia lub trzydzieści reńskich podatku, w gruncie rzeczy płaci go sześćdziesiąt lub więcej. Gotówki nie ma on nigdy w zapasie, więc gdy przyjdzie płacić podatek, musi on pożyczać od żyda, płacąc mu naturalnie lichwiarskie procenta... Lichwa pociąga za sobą nędzę i zniszczenie wieśniaka, a tak autonomja ostatecznie jest przyczyną, że żydzi rugują chłopów naszych

z ziemi i sami osiedlają się w ich zagrodach!...

Cała więc ta tak wspaniała na pozór konstytucja i autonomja w rzeczywistości podobną jest do pudełka z tutkami, lub co najmniej z tabaką, na wierzchu którego nalepiono kartkę z napisem: „czekolada!“

Sprowadza ona na nas nieobliczone długi i klęski ekonomiczne, upadek materjalny pociąga zaś za sobą nędzę moralną, która oddaje nas w ręce i zależność od żyda. Ot i dotarliśmy do źródła niedoli galicyjskiej!...

Przyznam ci się — czytelniku — że powyższa argumentacja zabiła mi nielada klin w głowę. Niema co mówić, jest w tem wiele prawdy.

Płacimy drogo i rujnujemy się finansowo na to, aby z urn wyborczych wychodzili w końcu żydki i brali nas za czub!... A przytem jaką jest działalność tej autonomji? Wydział krajowy, ktory kosztuje miljony, co robi dla ogółu? Dogląda szpitalów, pilnuje dróg, tu i ówdzie zakłada szkoły przemysłowe, a przytem wolno mu figurować przy poborze do wojska. Ot niemal i wszystko!

Jak na kilkanaście miljonów wydatków, to nieco za mało pożytku, tem bardziej, że te miljony opłacane są krwią i potem klas najbiebiedniejszych.

Ale mamy jeszcze autonomiczne rady powiatowe. Te doglądać mają dróg i rewidować kasy gminne po wsiach; obarczone są nadto tysiącami drobiazgów lokalnych, które doskonale mogłyby załatwiać gminy.

Cóż, kiedy — jak mówi p. P. Górski w swojem sprawozdaniu sejmowem za rok 1896 — *„nasze urządzenia gminne są najgorsze ze wszystkich, zupełnie niezastosowane do potrzeb i wa-*

runków kraju, ani do charakteru ludności i przedstawiają najopłakańszy obraz nieudolnych funkcyj i nieporządków, których rząd cywilizowany i postępowa administracja państwa absolutnie znosić nie powinny". (*Przegląd Polski* za rok 1896 str. 147.)

Za to delegaci rad powiatowych dopełniają bardzo pilnie, rewizji kas gminnych bo za każdą taką lustrację otrzymują oni kilka lub kilkanaście guldenów, naturalnie z tejże kasy. Jeżeli więc w kasie jest 200 — 300 guldenów, (bo więcej nigdy prawie nie bywa), to po kilku lub kilkunastu takich lustracjach, kasa gminna nietylko zostanie zrewidowaną, ale i... oczyszczoną!

W ten sam sposób opróżniają również nasze kieszenie podwójni inżynierowie — jeden przy starostwie, drugi przy radzie powiatowej — podwójne rewizje, komisje, urzęda, z których pożytek mają tylko ci, którzy wyrabiają bibułę i sprzedają atrament.

Taką w znacznej części jest nasza autonomja.

Słusznie przeto pisze zacytowany powyżej autor:

„Na tej drodze, jak dzisiaj instytucje się rozwijają, autonomji naszej grozić zaczynają różne niebezpieczeństwa. Z jednej strony władze autonomiczne przeradzają się w dykasterje biurowe i stają się maszynami zbyt ciężkiemi i powolnemi... Wydział krajowy stał się dziś wielką machiną lub dykasterją biurową i w tym kierunku rozwija się coraz bardziej, zagarniając w swe ręce wszystkie sprawy autonomiczne i chwytając się przy ich załatwianiu środków biurokratycznych i pewnego forma-

lizmu, bo innego sposobu załatwiania tych spraw nie ma...

Z drugiej strony, i właśnie wskutek rosnącej biurokracji we władzach, które są z natury swej przedewszystkiem reprezentacyjnemi, rosną ogromnie ich koszta... Póki rolnictwo dawało dobre dochody, a suma wydatków autonomicznych była mniejsza, łatwiej można było znosić tę ciężary. Dziś ceny ziemiopłodów spadły, rolnictwo przechodzi straszną kryzys, w wielu miejscach nie daje żadnych dochodów, czasami nie pokrywa nawet kosztów własnej produkcji, a tu tymczas m koszta na cele autonomiczne ciągle rosną w całym kraju z roku na rok, i dziś mamy o wiele wyższe dodatki do podatków na cele autonomiczne w Galicji, niż w innych prowincjach monarchji. To musi budzić obawy, to może sprowadzić niebezpieczeństwo". (Ibidem str. 159)

Umyślnie przytoczyłem to przydłuższe nieco zdanie obecnego posła do rady państwa, aby uniknąć ataków i napaści za poprzedni mój sąd o naszej autonomji. Ktokolwiek bowiem u nas wystąpi z najobjektywniejszą nawet krytyką miejscowych instytucyj autonomicznych, ten naraża się temsamem na miano .... socjalisty i radykała, a o brak patrjotyzmu to już z pewnością oskarży go niejeden.

Wróćmy jednak do założenia i zapytajmy się ostatecznie, czy mamy się zgodzić na twierdzenie, że nas w Galicji gubi autonomja?

Sądź jak chcesz — czytelniku — ja jednak innego jestem zdania. Nas nie autonomja, ale nasza własna niezaradność gubi i zaprzepaszcza coraz bardziej, tak jak zgubiła ona i zaprzepaściła naszą Ojczyznę!

Przysłowie mówi, że lepiej jest z mądrym przegrać, niż z głupim wygrać. Przetłómaczywszy to na język polityczny, należy powiedzieć, że lepiej być pod rządem mądrym, choć despotycznym, niż pod źle pojętą i gorzej jeszcze wykonywaną autonomją.

Gdybyśmy byli narodem dojrzałym i cywilizowanym, to ta sama autonomja, która dziś rujnuje nas i oddaje w ręce żydów, stałaby się dla nas twierdzą i zamkiem obronnym przeciw tym intruzom.

I tak np. owa dzisiejsza gmina, która nie chce, czy też nie umie oprzeć się wtargnięciu żyda do wsi, byłaby najlepszą zaporą przeciwko jego zachciankom, gdyby chciała i umiała użyć mądrze swej władzy autonomicznej.

W Zakopanem mamy te same warunki autonomiczne, co na Podolu, a przecież żyda na pokaz nawet tam nie znajdzie. Dlaczego? Żyd niema tam co robić, bo góral sprytniejszy jeszcze i zabiegliwszy jest od żyda. Sam skupuje on jaja, masło, len, słomę, skórki etc., sam sprowadza z miasta potrzebne wiktuały, a że wódki przytem nie pije, żyd przy nim nie może nic zarobić...

I u nas byłoby to samo, gdyby lud nasz dojrzał do autonomji i samopomocy. Tej ekonomicznej i autonomicznej dojrzałości brak również naszej szlachcie, naszemu mieszczaństwu, naszej arystokracji, a nawet t. z. inteligencji.

Ów dwór, który dziś w bardzo wielu niestety wypadkach jest przystanią i przedmurzem żydostwa, stałby się tamą i zaporą przeciwko tym darmozjadom, gdyby nasi panowie chcieli i umieli zająć się sami handlem i sprzedażą zboża, gdyby zechcieli sami odstawiać surowe

materjały za granicę, gdyby zwłaszcza młyny, karczmy i gorzelnie potrafili prowadzić bez pomocy żyda.

Owe widmo nędzy, o które co rok zaglądą do chat naszych wieśniaków i zmusza ich pożyczać na lichwę u żyda zboże i ziemniaki ustałoby na zawsze, gdyby nasi magnaci zechcieli zapożyczyć odrobinę bodaj nauki racjonalnego gospodarstwa od swoich braci z za kordonu i założyli choć kilka cukrowni na Podolu... Zdaniem najpoważniejszych agronomów cała tz. „kwestja agrarna“, nad którą niedawno łamali sobie głowy we Lwowie teoretycy i praktycy, przestałaby istnić z chwilą, gdyby od Tarnopola wzdłuż do Dniestru pobudowano cukrownie, których na Podolu brak zupełnie, a o które formalnie prosi się ziemia tutejsza.

Interes ten przyniósłby olbrzymie zyski naszym magnatom, a wieśniakom dałby tak pożądany i upragniony dla nich zarobek z płacą nie 12—15 centów (jak dziś) na dobę, ale po 60—80 centów dziennie!... Ziemia tutejsza wydałaby przeciętnie po 250—300 korcy buraków z morgi, a że robotnik nic by nie kosztował, bo chłopi nasi przyzwyczajeni tu są brać czwarty korzec za zasadzenie, opielenie i wykopanie buraków, przeto właściciel miałby czystego zysku 200 zł. z morga, a więc tyle właśnie, co kosztuje go ziemia!... Bagatela!

Procent to tak wielki i zysk tak znaczny, że sama jego nadzieja pobudza nas do bliższego omówienia tej sprawy, zwłaszcza, że potrzeby naszego rolnictwa i naszych włościan traktowane są u nas zazwyczaj po macoszemu. Pod zaborem rosyjskim zaraz za Podwołoczyskami, gdzie ziemia (o wiele gorsza od naszej)

zaledwie 80—100 korcy buraków wydaje z morga, robotnik zaś o wiele droższy niż u nas, cukrownie stoją jedna około drugiej, a pomimo tego wcale niezłe robią interesa.

Cóż więc dopiero byłoby u nas? Można wprawdzie zarzucić, że u nas podatki o wiele większe, niż w Rosji, ale na to odpowiem, że w Czechach przecież te same są podatki, co u nas, a ziemia o wiele gorsza, — a i tam na burakach panowie robią dobre interesa, dlaczegoż więc to samo nie mogłoby się udać w Galicji?...

Do tego potrzeba tylko, żeby nasi magnaci, zamiast lokować swe kapitały w zagranicznych bankach i dopłacać jeszcze nieraz za ich pielęgnowanie zechcieli włożyć je w ziemię i rozpocząć gospodarstwo postępowe. Kwestja rolnicza potrzebuje zaiste u nas gruntownej naprawy, bo dzisiejsze stosunki głodem i pomorem gniotą u nas rolnika.

Napróżno jednak pomocy oczekujemy od państwa, bo ono samo ledwie dyszy pod naciskiem wewnętrznej i zewnętrznej „p o l i t y k i". Inicjatywa od nas wyjść powinna. Z pomocą pospieszyć winni nasi magnaci, których latifundja przypominają udzielne państwa średniowieczne... Niestety — żaden z naszych jaśnie wielmożnych, na których w pierwszym rzędzie spada obowiązek ekonomicznego ratowania kraju, nawet teoretycznie tem się nie interesuje. Tem bardziej przeto trudno im będzie przyczynić się do naprawy rozpaczliwej zaiste sytuacji naszych rolników z powodu tegorocznych klęsk elementarnych. N a s z y c h p a n ó w w i ę c e j z a j m u j e r u l e t k a l u b b a l e t, n i ż n ę d z a i p o t r z e b y k r a j u. Oto przyczyna naszej niedoli! Oto

rak, toczący nasze społeczeństwo! Usuńcie ten brak patrjotyzmu i miłości bliźniego z serc naszej arystokracji, a nietylko kwestja agrarna i socjalna, ale i kwestja żydowska rozwiąże się sama przez się.

Ci, co mogliby u nas coś zrobić — nie chcą, a ci znów co chcą — nie mogą. Oto dlaczego sąsiad mój społeczeństwo nasze porównał do kałuży błota, gdzie swobodnie żyć mogą wszelkiego rodzaju płazy i gady. Ze wsi przenieśmy się do miasta, od rolnictwa przejdźmy do przemysłu i handlu, i zapytajmy, dlaczego te najkorzystniejsze i najważniejsze w kraju zawody wyłącznie niemal są u nas w ręku żydów, którzy na tem polu robią u nas wielkie interesa?

Odpowiedź znów ta sama. I tym razem wina leży po naszej stronie. Nie umiemy, czy też nie możemy wytrzymać na tem polu konkurencji z żydami: oto rzetelne rozwiązanie kwestji żydowskiej!

Jakżeż inaczej wyglądałby nasz przemysł, gdyby nasi kupcy zechcieli nauczyć się pracować i oszczędzać jak żydzi, jak żydzi żyć skromnie i wydawać nie wiele!... Żyd kupiec lub fabrykant najmniejszem nawet kontentuje się zyskiem, od rana do późnej nocy siedzi w kantorze, wydaje o połowę mniej niż zarabia, ale co miesiąc za to schowa coś do kasy oszczędności lub odłoży na czarną godzinę.

Nasz polski kupiec chciałby się od razu zbogacić, a że przytem dla siebie i dla swej rodziny potrzebuje dwa razy więcej, niż żyd, nakłada więc większe ceny na towary, choć są one nieraz lichsze od żydowskich...

Kieszeń jest najdrażliwszą stroną każdego z nas, a mało chyba znajdzie się takich zapalonych patrjotów, którzy dla tego tylko chcieliby drożej płacić za towary katolickim kupcom, że ci potrzebują się lepiej ubierać i piękniej mieszkać, niż żydzi... Zbyt często — niestety — zastosować można do naszych kupców to przysłowie: „*Unusquis que fortune suae faber recte dicitur.*"

Jakżeż bowiem nie iść do żyda, skoro za ten sam materjał żyd żąda 5 reńskich, a katolik — 7!... Słuszność wyznać jednak nakazuje, że nie mniejsza wina leży po stronie nas, kupujących.

Nie umiemy regularnie płacić naszych rachunków; za nic to sobie mamy, że 200 — 300 zł. zalegamy w sklepie lub u krawca. Ba! Niejeden z nas gotów się nawet oburzyć na swego wierzyciela, gdy ośmieli się przypomnieć mu dług!... Znałem takich, co za podobną „śmiałość" zerwali zupełnie z handlem lub sklepem katolickim i jeszcze drugich odstręczali ed tego „gbura i śmiałka", który odważył się jasnemu panu przypomnieć swą należność!...

I jakżeż tu w takich warunkach ma egzystować kupiec katolicki? Jak może on wytrzymać konkurencję z żydem, który nie boi się tych zaległości, bo on sowicie powetuje je sobie na cenie i towarze?...

Cóż więc powiemy w końcu o usunięciu żydów z Galicji? Od czego zależy rozwiązanie tej piekącej u nas kwestji?

Od poprawy i odrodzenia się naszego społeczeństwa — oto jedyne lekarstwo przeciwko żydom...

Gdybyśmy my, Polacy galicyjscy, innymi byli, niż dziś jesteśmy, to ani tylu, ani tak zuchwałych żydków nie mielibyśmy w naszym kraju.

Cała kwestja żydowska — o ile ona od nas, a nie od państwa zależy — sprowadza się do pewnych desideratów, od spełnienia których zależy oczyszczenie Galicji od żydów.

Gdyby nasi wyborcy lepiej stali materjalnie i mniej mieli długów, to z urn wyborczych przestaliby się u nas sypać żydzi jak z roga obfitości...

Gdyby nasi reprezentanci narodowi nabyć mogli od Anglików choć łut jeden praktycznego rozumu i zdrowego poglądu na rzecz, to uproszczona machina autonomiczna nie kosztowałaby ani połowy tego, co dziś kosztuje, a funkcjonowałaby o wiele prędzej i lepiej.

Gdyby nasza szlachta mogła odzyskać marnotrawstwem potracone majątki i umiała rozpocząć gospodarkę na innych, niż dotąd warunkach, — to nie mielibyśmy po wsiach ani arendarzy (przyszłych dziedziców), ani bankierów żydowskich, którzy po zbankrutowanym szlachcicu odziedziczają u nas schedę szlachecką!...

Gdyby nasi magnaci nie tyle myśleli o wyzysku ludu i eksploatacji ziemi, ale o postępowej gospodarce i podniesieniu etycznego i materjalnego poziomu kraju, — żydzi nie mieliby u nas co robić i wynieśliby się tak samo jak wynoszą się z księstwa Poznańskiego i innych oświeconych krajów...

Gdyby nasi kupcy zechcieli się kontentować mniejszym zyskiem i sprzedawali nieco taniej swe towary, gdyby nasza publika poczuwała

się więcej do popierania i protegowania swoich, — to kupcy żydowscy osiedliby wkrótce na lodzie...

Gdyby nasza inteligencja otrząsnęła się raz wreszcie z uprzedzeń i wstrętu do rzemiosł, gdyby inaczej nieco poczęła traktować naszych rękodzielników, — to przestalibyśmy w końcu pożyczać od żydów rąk i nóg drobnego przemysłu i handlu.

A wtedy?... Wtedy na ziemi naszej zabłysłaby jutrzenka prawdziwej wolności i prawdziwej swobody... Polak czułby się wtedy szczęśliwym obywatelem wolnego kraju a nie niewolnikiem i sługą żydowskim jak dziś... Ustałoby wtedy widmo nędzy i głodu, które co rok zaglada nam dziś w oczy... Ustałyby wszelkie socjalne i agrarne kwestje, ustałyby waśn i nienawiść śród klas, umilkłyby złowieszcze dzisiejsze głosy malkontentów i burzycieli. Zanim to jednak nastąpi, na cóż — niestety — z boleścią patrzeć dziś musimy?... Oto na stopniowy upadek i materjalizowanie się naszego społeczeństwa, na coraz to większy zanik wznioślejszych i szlachetniejszych charakterów, miejsce których zajmują coraz powszechniejsze u nas — niestety — typy samolubów i epikurejczyków!

Ludzi bezinteresownych, ofiarnych, usłużnych, dobrych przyjaciół i lepszych jeszcze obywateli kraju, których dawniej na setki i tysiące liczyło nasze społeczeństwo, dziś coraz mniej spotykamy w kraju, a coraz więcej natomiast widzimy ludzi żyjących na to tylko, aby za jaką bądź cenę dobić się stanowiska lub majątku, który pozwoliłby im używać i bawić się do woli... Co będzie potem? Co po nas na-

stąpi? Jaki będzie los i charakter naszego potomstwa?... O to mało kto się dziś troszczy... „*Après nous le deluge*“ mówić się zdaje niejeden...

Najcharakterystyczniejszą cechą naszego społeczeństwa jest górująca u nas po nad wszystko szalona walka o chleb, o byt, o egzystencję i możność do życia. Nic więc dziwnego, że wszystkie wyższe, szlachetniejsze pierwiastki człowieka schodzą dziś na plan drugi, a natomiast coraz bardziej występują na jaw niższe, poziome, zwierzęce instynkta.

Człowiek, trapiony niedostatkiem, a nawet nędzą, wyłącznie niemal myśli dziś o sobie — wszędzie szuka przedewszystkiem zysku, a wyniesiony na stanowisko wpływowe w pierwszym rzędzie pamięta o sobie i swej karjerze.

Wśród tej powszechnej niemal biedy i niedostatku tylko wyjątkowe jednostki zdołają się oprzeć materjalizmowi i zachować pierwotną podniosłość charakteru. Całe natomiast społeczeństwo ogarnia jakaś gorączka zysku, złota, pieniędzy, której nic niestety uśmierzyć nie może, a która coraz bardziej zagłusza w nas głos sumienia i obowiązku.

Ci, co mają setki — chcieliby mieć tysiące. Ci znów, którym Bóg dał tysiące, pragną miljonów. Miljonerzy znów szukają biljonów i tryljonów, tylko przymierającym z głodu biedakom zarobku i pracy nikt dać nie chce...

Nadmierna chęć używania wytwarza dziś coraz to większe potrzeby i wymagania, a te pociągają za sobą coraz to większe ubóstwo i zadłużenie się ogółu. Ta zależność od grosza czyni nas bezsilnymi wobec żyda i zaciera w nas do reszty wznioślejsze i szlachetniejsze

pierwiastki, a tak zamiast walczyć z żydami i coraz bardziej oddalać się od zasad i etyki żydowskiej, — zbliżamy się coraz bardziej poglądami i przekonaniami do nich...

Społeczeństwo nasze kroczy po fałszywej drodze; oto dlaczego Izrael zaciska na niem coraz bardziej swe pęta... Zbliżamy się wszyscy do jakiejś strasznej katastrofy, którą tu i owdzie zapowiada już głuchy łoskot podziemnego wulkanu. Rozwiązanie kwestji żydowskiej zależy od powstrzymania tego materjalistycznego kierunku społeczeństwa, i osuszeniu tych błot i bagnisk, wśród których żydzi lęgną się u nas jak szarańcza; od skierowaniu wreszcie młodego pokolenia na insze, szlachetniejsze tory... Oto kierunek i podstawy prawdziwego antisemityzmu.

Rozdział VI.

Najgwałtowniejsza potrzeba.

(Dzisiejsza sytuacja kraju Zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie. — Zwrot ku lepszemu. — Nadmiar projektów, a brak jedności w działaniu. — Sprowadzenie mazurów na Wschód czy możliwe? — Przesadne nadzieje. — Błędny kierunek naszych szkół ludowych. — Sprawa taniego kredytu. — Obosieczna broń. — Asocjacja i jej niezbędne warunki? — Projekt dr. Pajgerta i odpowiedź „Ziemianina". — Rada krakowskiego „Antysemity". — Czy potrafimy?.. — Dlaczego kupcy nasi bankrutują, a rzemiosła nasze upadają? — Przesądy naszego wychowania. — Niesumienność naszych majstrów. — Powszechna choroba. — Co powiedział, a czego nie dopowiedział „Czas"? — Moralny sprawca złego. — Podeptanie boskich i ludzkich praw u góry. — Jak wpływa to na młodzież? — Ruch na zachodzie i zacofanie Galicji. — Od czego zacząć potrzeba reformę? — Druga przyczyna korupcji. — Moralny przymus do cnoty. — Zakopane skarby. — Przyczyna dzisiejszego upadku rolnictwa w Galicj.. — Wpływ kolei na ceny zboża. — Jak zaradzić złemu? — Porozumie-

nie i jednolitość w działaniu. — Moralny przymus do czynu? — Kto w tem udział wziąć powinien? — Spieszmy się, — Proroctwo czy groźba?)

Tylko zaślepieni lub bezmyślni ludzie nie wiedzą tego w Galicji, że obecna sytuacja kraju groźną jest pod każdym względem. Oprócz trapiącej wszystkich potrosze nędzy i niedoli finansowej z wewnątrz i zewnątrz uderzają na nas nieprzyjaciele. Z zewnątrz żydzi zalewają nas jak potop: coraz gwałtowniejszy napływ ich do urzędów grozi zupełnym upadkiem stanu urzędniczego; handel wyłącznie niemal do nich już należy, do miast i miasteczek naszych napływają z Rosji całe gromady żydów, a przechodzące ciągle w ich ręce majątki zapowiadają rychłe zniszczenie ziemian i wieśniaków naszych!...

Z wewnątrz socjaliści, radykali, oraz wszelkiego rodzaju malkontenci i anarchiści burzą fundamenta i rozsadzają ściany gmachu społecznego, a my gwoli konstytucji zabronić im tego nawet nie możemy! Równouprawnienie wszystkich wobec prawa broń główną oddało w ich ręce, a ludziom chętnym i zdolnym do pracy w wysokim stopniu utrudniło wpływ i działanie na ogół. Dziś ten ma rację, kto głośniej krzyczy i ten wygrywa, kto śmielej i bezczelniej wyciągnie rękę po cudzą własność. Lud nasz, uciskany z zewnątrz i podburzany z wewnątrz, jak ten wulkan olbrzymi, a ślepy, wybuchnąć może lada chwila i sprawić nieobliczone szkody sobie i Ojczyźnie całej...

Czuje to społeczeństwo nasze i instynktownie szuka lekarstwa, wołając reformy — naprawy — obrachunku!

W tem poznaniu i odczuciu złego widać niezaprzeczony postęp i zwrot ku lepszemu, ale w tem biada, że nie wiemy, od czego zacząć naprawę i jaką reformę przeprowadzić potrzeba naprzód.

Każdy niemal inny u nas podaje projekt, każdy w czem innem widzi lekarstwo na trapiącą nas wszystkich chorobę. Stąd pełno planów, projektów i środków, ale że każdy w inną uderza strunę, przeto zamiast harmonji i postępu, widzimy coraz większe zamięszanie i nieład w pomysłach.

Nie bez słuszności przeto powiedzieć można, że największem nieszczęściem naszem w Galicji jest brak jasnego programu w działaniu, brak jednolitego systemu w szkole, w domu, w kościele, w polityce, w życiu! Jeden ciągnie u nas do Sasa, a drugi do lasa, wyznać trzeba z boleścią.

Dla poznania tej prawdy — weźmy kilka bodaj przykładów chaotycznych zapatrywań naszych na bieżące sprawy i tak pożądaną naprawę złego. Przeciw ostatecznemu zżydzeniu wschodniej Galicji jedni skuteczne lekarstwo widzą jedynie w sprowadzeniu tu z Zachodu Mazurów, jako o wiele odporniejszych i zdolniejszych do walki z żydami niż Rusini... Skierowanie emigracji na Wschód, uratowałoby — zdaniem ich — Mazurów, od czekającego ich w Ameryce wynarodowienia, a Ruś — od wiszącej nad nią zmory rudobrodych Abramków.

Cóż, kiedy zdaniem kompetentnych tego rodzaju skierowanie emigracji na Wschód w dzisiejszych warunkach jest wprost niemożliwe. Zarobek, jaki na Podolu znajduje nasz wieśniak, nikogo tu znęcić nie może: 15 centów dziennie

zbyt nędzna to płaca, aby przy dzisiejszej powszechnej drożyźnie w Galicji przynęciła tu kogo z Zachodu.

Nie pozostaje więc nic innego, jak praca nad podniesieniem etycznego i ekonomicznego poziomu tutejszego ludu. Zadanie to w społeczeństwie łącznie z kościołem spełnić ma szkoła.

To też niektórzy całą nadzieję pokładają u nas w dzisiejszem szkolnictwie, a w jego rozwoju upatrują rychłe odrodzenie się naszego narodu.

Ktokolwiek jednak praktycznie na świat się patrzy, ten inaczej nieco zapatruje się na tę sprawę. Pominąwszy bowiem nawet tę najkapitalniejszą wadę szkół naszych, że wskutek zetknięcia się z żydziętami dzieci nasze psują się tam i demoralizują w sposób tak zastraszający, iż nieraz chłopak gorszym wraca ze szkoły, niż do niej wstąpił, szkoły ludowe w Galicji nie odpowiadają wcale naszym potrzebom i nie spełniają bynajmniej swego zadania.

Wobec trapiącej lud nasz nędzy, szkoły ludowe powinny poprzestawać na czytaniu, pisaniu, rachunkach i katechiźmie, a natomiast — wedle miejscowych potrzeb i warunków — cały nacisk położyć na stolarstwo, tkactwo, ślusarstwo, uprawę roli, drobny handel i inne tym podobne zajęcia, któreby mogły dać w przyszłości dzieciom chleb do ręki.

Chłop nasz cały niemal rok boży jest głodny. Cóż mu więc z tego przyjdzie, że w szkole uczą go nawet niemieckiego *(sic!)* i geometrji, kiedy on w domu książki do ręki nie weźmie bo głód, zimno i nędza dokucza mu na każdym kroku? *Primum est esse, postea philosophare* —

mówi starożytne przysłowie. O tem pamiętać powinni ci, którym się zdaje, że szkoły same mogą wystarczyć do uszczęśliwienia naszego ludu i do przywrócenia normalnych warunków w kraju. Przecenianie znaczenia oświaty stanowi jedno z tych licznych niestety w dzisiejszych czasach złudzeń, jakim u nas oddają się właśnie ci, którzy ze względu na zajmowane przez nich w społeczeństwie naszem stanowiska, głębiej wnikać powinni w istotę rzeczy i dokładniej nieco pojmować potrzeby kraju.

Podnoszą przeto inni plan nowy, twierdząc, że dla nas najpierwszą i najpotrzebniejszą rzeczą jest sprawa taniego kredytu bez hypoteki dla większych i mniejszych gospodarzy, którego brak w pierwszym rzędzie oddaje ich w ręce żydowskich bankierów i lichwiarzy.

Potrzeby tej trudno nie przyznać, ale inną jest rzeczą potrzeba kredytu, a inną pytanie, czy tego rodzaju pożyczki potrafią w zupełności zaradzić złemu, dopóki w narodzie dalej tkwić będzie lekkomyślność i marnotrawstwo dzisiejsze. Wszak pamiętamy wszyscy ów sławetny bank kredytowy włościański metropolity Litwinowicza, który aż 36.000 rodzin włościańskich zahaczył, a po części nawet zrujnował w Galicji. Nie lepszą cieszy się opinją powstały na gruzach jego „komitet likwidacyjny" i inne tym podobne zakłady... Powstałe w połowie naszego wieku amortyzacyjne banki kredytowe dla ziemian w Poznańskiem, zrujnowały połowę niemal obywateli, bo pożyczone przez nich pieniądze, zamiast iść na podniesienie inwentarza i budynków, szły... do Monaco lub Paryża!

Kto pieniędzy mądrze i roztropnie używać nie umie, temu kredyt nie tylko nie pomoże,

ale zaszkodzić nieraz potrafi. Pytanie zaś, jak i na co lud nasz — przy dzisiejszem sąsiedztwie jego i przyjaźni z rudobrodym karczmarzem — użyłby projektowanej pożyczki i kredytu...

Wszak szlachta nasza stokroć inteligentniejszą i oświeceńszą jest od ludu, a cóż ją zrujnowało i zniszczyło, jeżeli nie nadużycie zbyt łatwego — niestety kredytu?... Każdy obywatel ziemski może zaciągać pożyczkę w towarzystwie kredytowem, w banku krajowym, w banku hipotecznym, w kółku mieszczańskiem, w bankach mieszczańskich i wiejskich i t. d. i t. d., a pomimo tego ma on jeszcze długi żydowskie na 12 %, 15 %, 20 % i 25 %. Dlaczego? Bo powyższe pożyczki bankowe i hipoteczne wobec nadmiernych jego wymagań wcale mu nie wystarczają, niestety!...

W kieszeniach jego jak w dziurawym worku toną pożyczone pieniądze, bo pochłaniają je coraz to nowe potrzeby i coraz to nowe wydatki na lokaja i kuchtę, na furmana i konie, na bady i ruletki, na śniadanka i podkasane muzy dzisiejsze. Czy chłop nasz, otrzymawszy niezaprzeczenie potrzebny mu dziś pieniądz, mądrzejszym będzie od nich?... Daj Boże, ale nie wszyscy są tego zdania. Są tacy, którzy twierdzą, że tylko krwawo zapracowany grosz chłop nasz cenić i szanować należycie potrafi.

Ci zupełnie inny podają projekt reformy, nawołując społeczeństwo nasze do asocjacji ku wspólnej obronie interesów, do zakładania kółek rolniczych, spółek chrześcjańskich i innych towarzystw samopomocy.

W tym to właśnie celu na czerwcowym zjeździe ziemian we Lwowie dr. Pajgert wniósł projekt utworzenia galicyjskiego związku pro-

ducentów, celem jak najlepszego zbytu płodów rolnictwa i ogrodnictwa krajowego, oraz celem importu z zagranicy sztucznych nawozów i maszyn rolniczych.

— „Mój Boże“ — woła słusznie obecny na posiedzeniu ziemianin: „czyż dr. Pajgert nie pamięta, że mieliśmy już takie spółki na mniejszą skalę i wspomnienie o nich smutne się odbija w naszych kieszeniach? Czyż doświadczenie nie ma służyć za naukę na przyszłość?“

Niech dr. Pajgert znajdzie cały olbrzymi sztab ludzi fachowych i doświadczonych, uczciwych i rozważnych, potrzebnych koniecznie do kierowania taką olbrzymią maszyną; niech nauczy naszych ziemian, że koniecznie potrzeba zadeklarowane produkta oddawać w komis spółce, do której się należy, a nie sprzedawać okolicznym żydkom, a wziętą od spółki zaliczkę zatrzymać przez lat kilka u siebie; niech wleje w naszą słowiańską naturę punktualność i terminowość angielską lub francuską, a wierzę mu, że spółki powstaną same, bez wpływu towarzystwa gospodarczego i będą kwitły — w innych warunkach muszą zmarnieć koniecznie, a łatwowiernych uczestników narazić na dotkliwe straty“.

Niech te mądre słowa doświadczonego mowcy będą zimną wodą, wylaną za zagorzałe głowy tych, którzy całe zbawienie Galicji upatrują jedynie w spółkach lub parcelacjach, a o moralnem i duchowem odrodzeniu narodu nic zgoła wiedzieć nawet nie chcą!

Dla mnie powyższe słowa są nowym dowodem, że społeczeństwo nasze jest zabagnione i że dopóki nie dźwignie się ono z moralnej i

duchowej nędzy, dopóty próżno je leczyć tą lub inną receptą zagranicznych ekonomistów...

Inny zupełnie i na wskróś oryginalny projekt odrodzenia podaje „Antysemita krakowski“. „Oto — mówi on — sto miljonów przynajmniej zabierają nam co rok żydzi za pośrednictwo i pomoc w handlu. Nie dajmy im tych pieniędzy. Odbierzmy im te sumy neapolitańskie, stwarzając przemysł i kupiectwo swojskie!“

Piękny projekt, nie ma co mówić. Trudno bowiem zaprzeczyć, że na kupiectwie zarobić u nas można miljony. Jest tylko jedno, maleńkie *ale*. Powstaje mianowicie pytanie, czy potrafimy skutecznie walczyć na tem polu z żydami? Kto bowiem da nam ich żelazną wytrwałość i solidarność w działaniu? Kto wleje w nas wiekami już wyrobioną w nich oszczęność, rachunkowość i umiejętność w prowadzeniu interesu? Kto zwłaszcza wyleczy nas z odwiecznych wad naszych narodowych — z lekkomyślności, niepunktualności i życia nad stan? Z naszego niedbalstwa i zapominania o pracy przy najmniejszem nawet powodzeniu, z nieliczenia się z groszem i nieumiejętnego szafowania czasem?....

A wszak bez tego trudno nam konkurować i współzawodniczyć z żydami.

Z owych licznych katolickich firm, jakie przed dwudziestu laty istniały we Lwowie, dziś wieleż się utrzymało?... Pobankrutowały jedna po drugiej wskutek nadmiernej chciwości naszych kupców, którzy na galanteryjne n. p. drobnostki nakładali nieraz podwójne i potrójne ceny. Aby być dobrym kupcem potrzeba mieć naprzód sumienie katolickie; im brakowało

nadto punktualności, rachunkowości i znajomości swego fachu. Cóż więc dziwnego, że poginęli?...

Zgubiły ich te same wady, które zgubiły naszą szlachtę: życie nad stan i bawienie się w pana. Jest w tem doprawdy coś fenomenalnego. Skoro tylko cokolwiek lepiej powodzi się naszym kupcom katolickim, wnet zwijają sklep i kupują realność, aby spocząć na laurach, lub przy łokciu i kasie odgrywają rolę pana i... drą więcej jaszcze, niż żydzi.

Oto dlaczego u nas nie dość jest nawoływać do handlu i kupiectwa: nas trzeba naprzód do tego wychować i usposobić. A stan rzemieślniczy, czy więcej ma katolickiego sumienia i zrozumienia swego interesu? Narzekamy wszyscy na to, że z inteligencji nikt tam się nie garnie, że na rzemieślników idą u nas zazwyczaj najbardziej upośledzone jednostki, ale kto temu winien?... Rodzice sami wpajają u nas w młodzież fałszywe przekonania, strasząc chłopca, że jak się nie będzie uczył, to za karę pójdzie do szewca lub stolarza, że jak nie skończy szkoły, to na pośmiewisko oddadzą go krawca, i cóż dziwnego, że młodzież wypacza się i gubi?

Do tej pogardy i poniżenia u nas stanu rzemieślniczego przyczyniają się zresztą sami majstrowie, zaniedbując w wysokim stopniu wychowanie powierzonej ich pieczy młodzieży. Przybyły do nich na naukę chłopak całe lata musi naprzód wysługiwać się pani majstrowej, zamiatając izbę, niańcząc dzieci, rąbiąc drzewo i wodę, zanim w ostatnim roku próby pan majster raczy przypuścić go w końcu do swego *„sanctuarium.“*

A i teraz jeszcze co go czeka? W niedzielę do południa musi nieraz zamiatać warsztat, a po południu ma znosić deski lub przygotowywać świeży materjał na cały tydzień. Do kościoła zachodzi tylko na wielkie święta, o Bogu i o duszy czasu nie ma pomyśleć, więc cóż dziwnego, że chłopak dziczeje i staje się potem powolnem narzędziem w ręku żyda... Znałem pewnego czeladnika ślusarskiego, który zarabiał u nas 15 zł. tygodniowo. Zdawałoby się więc, że wkrótce przyjdzie do majątku i założy swój warstat. Próżna nadzieja: chodził on zawsze w łachmanach, bo co zarobił w ciągu tygodnia, to już w niedzielę za wódkę zabrał od niego Mosiek. Inny — z zawodu kamieniarz — w przeciągu trzech lat przepił 4000 zł., wyraźnie cztery tysiące złotych. I walcz tu z takiem wojskiem przeciwko żydom! Nawet naszym jaśnie wielmożnym daje to pewną broń do ręki, bo zapytani: dlaczego nie wycofują swych kapitałów z zagranicy nie budują w kraju fabryk, odpowiadają z lekceważeniem:

— Dobrze, pobudujemy fabryki, postawimy młyny parowe i tartaki, ale komu powierzymy ich kierownictwo?

To samo niestety, twierdzą nasi pp. budowniczowie i inżynierowie. Nasz robotnik miejski nie wzbudza w nich wcale zaufania i pozostawiony samemu sobie najmniejszej nawet nie daje rękojmi sumiennej i rzetelnej pracy. Niejeden u nas wyrzekł się wprost budowania kamienicy, byle y nie mieć do czynienia z naszymi robotnikami po miastach.

Dziś w mieście każdy niemal chce żyć lekko: mało pracować, a dużo używać i bawić się. Oto choroba naszego społeczeństwa! Dla-

czego np. mieszczaństwo nasze stoi tak nisko? Bo mało jest ludzi, pilnujących fachu i rzemiosła swego, wielu natomiast mamy takich, którzy zajmują się wszystkiem, tylko nie tem, co do nich należy.

Kto prowadzi życie skromne i pilnuje swego fachu, ten pomimo niezaprzeczenie ciężkich warunków z powodu żydowskiej konkurencji na kupiectwie lub handlu, na rzemiośle lub drobnym przemyśle prędzej czy później zrobi u nas majątek.

W tem bieda, że ludzi takich mamy stosunkowo do żydów mało. W tem właśnie leży przyczyna, dlaczego społeczeństwo nasze chętniej nieraz kupuje u żyda, niż u swoich. Nasze kupiectwo nie wzbudza zbytniego zaufania w klientach, brak mu bowiem najniezbędniejszych cnót fachowych — sumienności i punktualności w dotrzymywaniu terminu, przyobiecanego materjału, wymaganej formy itd.

Tak więc na dnie wszelkich naszych niepowodzeń w walce z żydami leży jedna i ta sama zawsze wada nasza narodowa — lekkomyślność i próżniactwo. Nie możemy wystąpić do walki z niemi, bo brak nam odpowiednich ludzi. Człowiek leniwy lub utracjusz nigdy z żydem walczyć skutecznie nie potrafi, bo żyd — jakkolwiek pijawka i pasożyt — nie walczy sam, ale do walki wciąga wszelkie nałogowe wady i słabostki przeciwnika, a nadto uderza w nas w gromadzie, solidarnie i w spółce z innymi żydami.

Oto dlaczego społeczeństwo nasze wobec żydów czuje się bezsilnem! Jesteśmy wszyscy mniej lub więcej zdemoralizowani, a przynajmniej duchowo i społecznie niedostatecznie

ukształceni do samopomocy przeciwko tym intruzom — oto najpierwsze i najgłówniejsze źródło naszej niedoli.

Usuńmy je, a żydzi sami nas opuszczą jak uzdrowiony organizm opuszcza robactwo. Dopóki jednak tego nie dokonamy, wszystkie inne anti-żydowskie środki chwilową tylko przynieść nam mogą ulgę i tymczasowe tylko lekarstwo.

Społeczeństwo całe jest u nas moralnie chore i nie może prawidłowo funkcjonować — oto dlaczego z tysiąca przeróżnych projektów i planów, pracę nad moralnem i duchowem odrodzeniem się naszego narodu uważam za najpierwszą i najpotrzebniejszą reformę w Galicji.

Słowa te niejednemu wydać się mogą nieuzasadnionem i zbyt ogólnikowem oskarżeniem całego narodu o winy, których ani nie popełnił, ani nawet nie zna. Pozwolę sobie przeto przytoczyć słowa *Czasu* (którego nikt zapewne nie posądzi o zbyt ostre pióro) napisane niedawno pod wrażeniem ostatniej defraudacji smutnej pamięci Czesława Kieszkowskiego.

— „W zastraszający sposób mnożą się u nas fakta nadużycia grosza publicznego. Już nie sporadycznie, ale epidemją wdarła się do nas ta ohyda — od kas miejskich, biur pomocniczych namiestnictwa, do najpoważniejszych instytucyj w kraju, cały szereg sprzeniewierzeń, połączonych z oszustwem, zapisuje kronika tegoroczna...

W Galicji zaczynamy z trwogą się oglądać, komu powierzyć klucze od kasy, gdy tak często bywają nadużycia... Źródłem tych smutnych faktów w Galicji jest lekkomyślność, marnotrawtswo, życie nad stan i różnego ro-

dzaju rozpusta, która porywa co chwilę jednostki i pcha je w przepaść...

Życie nad stan — to choroba ogólna od góry do dołu, choroba niestety dawna i głęboko zakorzeniona w naszem społeczeństwie. Wszyscy lubimy podawać się za coś więcej, niż stanowisko nasze i środki dopuszczają. To grzech ciężki ekonomiczny i moralny, który ma swoje siedlisko w ogniskach rodzin, a podnietę w próżności. Lecz życie nad stan, bardzo szkodliwe i potępienia godne, choć prowadzi do ruiny, nie prowadzi samo jeszcze do hańby. Po za ogniskiem rodzinnen rozpoczyna się dopiero dziedzina niemoralności, która ściera wstyd, wyradza egoizm i wiedzie do zbrodni. Bogacze siadają do zielonego stolika z ludźmi średniego mienia lub z tymi, którzy z zawodowej pracy mają utrzymywać rodziny. Jakie stąd następstwa, niech świadczą smutne przykłady ostatnich miesięcy... Z rycerskiej rozrywki sport staje się często zawodem, niekiedy karjerą, odwodząc młodzież od poważnej pracy, a prowadząc ją do wszelkiego hazardu. Rozpusta zwykła towarzyszyć tej namiętności, a w ostatnich latach tworzą się domy i ogniska zepsucia w naszych miastach. Różnego rodzaju Odeony i tingel-tangle szerzą zgniliznę od młodzieży zacząwszy, aż do ojców rodzin. Na tle pokątnych widowisk przy dźwiękach muzyki i podrygach tanecznic zarysowują się straszne dramaty rodzinne i smutniejsza jeszcze korupcja publiczna...

I w tem główna, jeśli nie jedyna wina społeczeństwa i ludzi dźwigających odpowiedzialność, że obok obrachunków cyfrowych, zaniedbano tego obrachunku etycznego — że nie

pytano, jak ten lub ów żyje, czy jego życie odpowiada położonemu w nim zaufaniu? Gdzie „czyste życie, tam i czyste będą ręce...“

Tyle mówi *„Czas“*.

My ze swej strony dodamy to, czego *„Czas“* — dla łatwych bardzo do zrozumienia powodów — przytoczyć nie mógł, a co przecież stanowi najważniejszą przyczynę tej powszechnej, jak mówi *„Czas“*, u nas korupcji i zepsucia.

Nie w tem wstyd i hańba nasza, że pełno u nas moralnie i materjalnie zrujnowanych paniczów *à la* Czesław *et consortes*, bo w każdem społeczeństwie spotkać można podobnie przegniłe osobniki, ale w tem hańba i sromota nasza, że podczas gdy za granicą podobnego rodzaju indywidua zbijają bąki i służą jedynie do zabawy podkasanej tłuszczy, u nas dochodzą one nieraz do najwyższych nawet w społeczeństwie stanowisk!... Oto, co wyznać musimy z boleścią.

A kto temu winien? Kto wytwarza u nas te chińskie nieraz stosunki i sytuacje?... *Protekcja: oto sprawczyni wszystkiego złego w Galicji!...* Nie samo karciarstwo, życie nad stan i tingel-tangle są u nas sprawcami moralnymi tych malwersacyj i nadużyć, o których w ostatnich czasach tak często rozpowiada miejscowa kronika, bo i za granicą widzimy te same tingle, a przecież ładu i składu więcej tam nieraz, niż u nas, — ale nieszczęśliwy nasz system protekcyjny, który w Galicji kwitnie i rozwija się jak nigdzie indziej!

Oto prawda, ktorą najprzód poznać trzeba, bo ona dopiero wyjaśnia nam przyczynę złego i ona jedna uleczyć nas może od niego.

Narzekamy na to, że w 48 roku demoralizowano lud nasz po wsiach, rozsiewając wieści o zniesieniu przez cesarza dziesięciu przykazań boskich, potępiamy Bismarcka za wprowadzenie w czyn zasady „siła przed prawem“, a sami jak postępujemy?...

Czyż praktykowana w Galicji zasada, że choćbyś miał głowę jak Salomon i sumienie czyste jak łza, na stanowisko wyższe i intratniejsze bez protekcji wejść nie możesz, bo ono zarezerwowane jest dla zbankretowanej i zdemoralizowanej szlachty — nie jest podobnem zupełnie podeptaniem praw i przykazań Pana Boga?... Czy nie znaczy to tyle, że w praktyce wszelkie ludzkie i boskie prawa przekraczać można bezkarnie, bo przy protekcji po zrujnowaniu majątku lub sumienia tę lub inną intratną posadę zająć można spokojnie w naszych... narodowych instytucjach.

A jakżeż wpływa to na młodzież? Widząc, że cnota i zdolności nie popłacają w społeczeństwie, młodzież pomimowoli zaczyna je lekceważyć, a starać się natomiast poczyna o to, co u nas zapewnia powodzenie — o stosunki, znajomości i koligacje. I nie mają się tu rodzić Kieszkowscy i Leszczyńscy w takich warunkach! Wyjątkowej wprost łaski potrzeba, aby w takich okolicznościach nie poniżyć się i nie zdemoralizować!

Grzechy obywatelskie i socjalne popełniają się u nas bezkarnie, a ta sama gazeta, która po fakcie krzyczy i narzeka na Kieszkowskiego, przed faktem stawała w jego obronie i miała dla niego tylko hymny pochwały i uwielbienia. Panowie nasi naprzód bezkarnie w oczach opinji tracą majątki, a potem również bezkarnie zaj-

mują tę lub ową posadę w banku lub wydziale krajowym, zabierając tem samem chleb ludziom zdolnym i chętnym do pracy, a w końcu jeszcze popełniają trzeci grzech, przyczyniając się do upadku lub przynajmniej obniżenia powagi, tej lub innej instytucji autonomicznej. Oto źródło korupcji i zepsucia w Galicji!...

I dziwić się tu potem, dlaczego złośliwi twierdzą, że nas gubi autonomja...

W takich warunkach nie mogą również prosperować spółki i towarzystwa samopomocy, bo ogół nigdy nie nabierze do nich potrzebnego zaufania.

Wobec systemu protekcyjnego najenergiczniejsze nawet jednostki pomimowoli ogarnia w końcu zniechęcenie i apatja, którą w poprzednich artykułach nazwałem najcharaktyrystyczniejszą cechą naszych stosunków we Wschodniej Galicji.

Nic tak nie demoralizuje ludzi, jak brak sprawiedliwości u władzy, a jeżeli ze zgrozą czytamy opisy znęcania się motłochu nad arystokracją podczas rewolucji francuskiej, — pamiętajmy, że pierwszą przyczyną tej pijanej zemstą i nienawiścią tłuszczy były całe lata nadużyć i pogwałcenia praw maluczkich przez rządzących Francją ówczesną panów.

W Europie zachodniej od roku 1789 odbywa sie ciągle ferment w kierunku wywalczenia praw człowieka: tysiące jednostek poświęca się tam w celu uświadomienia ludu, wywalczenia mu równouprawnienia z klasami dotąd uprzywilejowanemi.

Jakkolwiek zaś praca ta w wysokim stopniu utrudnioną została tam przez ruch socjalistów i w parze z nimi idących żydów, —

z chlubą przecież myślący Zachód spoglądać musi na dokonane na tem polu postępy.

W Galicji pod tym względem więcej daleko jest do zrobienia, niż zagranicą, jeżeli bowiem pod słowem arystokraty rozumiemy człowieka, eksploatującego pracę drugiego, a szukającego we wszystkiem osobistej tylko korzyści, — to w Galicji pełno jeszcze arystokratów.

Kastowość i herby taką tu jeszcze grają rolę, jak zagranicą było w czasach średniowiecznych. To też i najpierwsza i najważniejsza reforma naszego społeczeństwa polega na zniesieniu dotychczasowych przywilejów i zrównaniu wszystkich wobec prawa, tak, żeby o karjerze i stanowisku człowieka decydowała przedewszystkiem praca, sumienność i wrodzone zdolności.

Oto co każdemu prawdziwemu patrjocie najbardziej leżeć powinno na sercu, jako najważniejszy i najpotrzebniejszy warunek rzetelnego postępu w kraju. Ci zwłaszcza, których obecnie widzimy u steru lub na wyższych stanowiskach — pomni nieobliczonych szkód, jakie dotychczasowy system protekcyjny wyrządził Galicji — zdwojoną sumiennością w przestrzeganiu praw i zasług bliźniego staraćby się winni w części bodaj wynadgrodzić dzisiejsze szkody i klęski wyrządzone Ojczyźnie przez system protekcyjny.

Kontrola, od której dotąd wolne były w zupełności niektóre uprzywilejowane jednostki, stosowaną być winna do wszystkich bez wyjątku i to tak, żeby jeden drugiego mógł ciągle kontrolować, a każdy jednakowe miał szanse do karjery.

Otwórzcie w ten sposób pole do zasług i karjery dla wszystkich, a wnet ustanie dzisiejsza niechęć i uprzedzenie do panów, ustaną kradzieże i defraudacje, które dla niejednego są u nas jedynym środkiem do zdobycia majątku, lub nawet wprost do życia. W powyższych słowach zadrasnąłem najdrażliwszą ranę naszego społeczeństwa, ale dlaczegoż raz przecież nie mamy postawić tej kwestji na ostrzu noża?

Chcę mówić mianowicie o pewnej formie kradzieży, która pod elastyczną nazwą *kubanów* zagnieździła się u nas na równi z protekcją i wspólnie z nią coraz bardziej oddaje nas pod rządy i panowanie Izraela. Nie obwiniajcie jednak nikogo, tylko usuńcie przyczynę złego, stwórzcie inne warunki do życia.

Człowiek — z małymi bardzo wyjątkami — jest takim, jakim go robią stosunki i okoliczności, wśród których żyje. Chcecie zmienić ludzi? Zmieńcie warunki, wśród których ludzie ci żyją. A jaka jest pierwsza i najważniejsza przyczyna tak rozpowszechnionego u nas — niestety — łapownictwa? Niedostateczna, a często nawet nędzna płaca naszych urzędników, oficjalistów, etc., która ich wprost popycha do kradzieży i powetowania sobie tego, co im się słusznie należy. Dajcie im odpowiednią pensję, a z pewnością zarzucą te niemiłe wcale operacje i szacherki, bo sama obawa utraty tak intratnej posady uchroni ich od tego, zmuszając ich niejako do tego, aby byli porządnymi ludźmi.

Znam ludzi bardzo lichej wartości moralnej, którzy jednak wcale dobrze się sprawują, bo są dobrze płatni i... lepiej jeszcze kontrolo-

wani. Nie kradną więc, bo kraść nie potrzebują, a co ważniejsza, nie mogą.

Stwórzmy podobne warunki dla szerszego ogółu w Galicji, a z pewnością społeczeństwo nasze poprawi się i odrodzi, bo Polak już z natury ma wrodzone poczucie sprawiedliwości i nie pożąda — jak inni — cudzej własności ani też z pracy i trudów bliźniego żyć pragnie. Prawda to święta, powie kto może, ale jak ją urzeczywistnić? Jak podnieść pensje i dochody w Galicji, kiedy podatki i tak już są u nas nadmierne?...

Odpowiedź na to ważne i doniosłe pytanie uważam za rzecz pierwszorzędnej wagi i dla tego pozwolę sobie zwrócić na nią szczególną uwagę czytelnika. Otóż wedle zdania ludzi fachowych rzecz ta nie jest wcale niemożliwą *i w krótkim czasie dałaby się osiągnąć przez pobudowanie u nas na wschodzie rafineryj, cukrowni, browarów i tym podobnych fabryk.*

Z chwilą pobudowania tych fabryk nietylko lud nasz zyskałby tak pożądany dla niego zarobek, ale dla samych gospodarzy otworzyłoby się nowe źródło bogactwa i fortuny.

Dochody krajowego rolnictwa podniosłyby się wtedy co najmniej w dwójnasób, a wtedy i kupiec i urzędnik i sędzia i profesor mieliby również podwójne pensje. Rzecz cała sprowadza się więc do tego, aby nasi magnaci, zamiast umieszczać pieniądze w bankach i giełdach zagranicznych, a majątki swoje na hańbę i wstyd imienia polskiego wydzierżawiać żydom, — zechcieli sami pracować około roli i raz przecież poczęli mądrze używać kapitałów, które dotąd bezowocnie leżą w kasach ogniotrwałych.

Ponieważ proponowana zamiana dotychczasowego kapitału martwego naszych panów na przemysłowo fabryczne bogactwa wyniknąć winna z uzasadnienia i poznania istotnych potrzeb naszego kraju, — przeto dla głębszego zbadania tej kwestji sięgam do statystyki i przytaczam pierwsze lepsze cyfry krajowej produkcji i miejscowych potrzeb.

Dla zaspojenia swych potrzeb Galicja potrzebuje rocznie 4,160.000 kilogramów drożdży wartości około dwóch miljonów zł. Takie jest zapotrzebowanie i taka konsumcja, a teraz zapytajmy jaka jest produkcja drożdży w Galicji. Oto — wedle statystyki — w całej Galicji posiadamy tylko cztery fabryki drożdży, które produkują drobną stosunkowo ilość 520.000 zł. drożdży za śmiesznie małą sumę 67.690 zł.

A stąd co za wynik? Oto, że dopłacamy rocznie zagranicy 1,680.000 zł. za drożdże, bo dla zaspokojenia swych potrzeb Galicja potrzebuje jeszcze 16 takich fabryk, hut żelaznych, przędzalni, etc... Co rok własną wełnę, skóry, len, konopie itp. za małą cenę wywozimy za granicę, a w zamian za to dostajemy stamtąd za drogie pieniądze, bo za kilkadziesiąt miljonów zł. bławane towary, żelazne i skórzane wyroby, tkaniny i inne rzeczy, które doskonale moglibyśmy produkować u siebie, dając zarobek naszemu ludowi i odciągając naszą młodzież od biurokracji i kosmopolityzmu.

Prawdą jest, że społeczeństwo nasze kroczy po fałszywej drodze, gdyż wszyscy niemal pchają się do urzędów i posad biurowych, ale wina leży po stronie tych, którzy zamiast otwierać nowe pola pracy i zarobku dla braci,

wywożą kapitały swe za granicę lub lokują je w listach zastawnych i bankach.

Nie dość jest wpajać w ludzi poszanowanie i zamiłowanie pracy — im trzeba nadto otworzyć pole do niej: oto prawdziwy patrjotyzm i największe dobrodziejstwo dla kraju!

Dopóki nie było u nas kolei, o fabrykach i mowy nawet być nie mogło, choćby dla tego, że nie posiadamy swego węgla i paliwa.

Dziś jednak — skoro mamy już koleje — fabryki nietylko są możliwe, ale brak ich zabija i rujnuje nas niesłychanie, tak, że i gospodarze i koleje lokalne zaczynają już u nas dokładać corocznie.

Dlaczego? Bo te same koleje, które przy fabrykach i sameby prosperowały i rolnikom niosłyby skuteczną pomoc, bez fabryk szkodzą im najformalniej. Znam okolicę, gdzie dópóki nie było kolei, ceny zboża były o wiele wyższe niż dziś, bo sąsiednie młyny, nie zawsze mogąc sprowadzić zboże z Kijowa lub Ameryki, chętniej kupowały je u okolicznych dworów. Dziś nie pytają się nawet o zboże miejscowych obywateli, bo zawsze liczyć mogą na Rosję lub Amerykę.

Wprowadzenie innej taryfy kolejowej dla produktów zagranicznych, a innej dla krajowych, przysporzyło bez wątpienia dochodu kolejom państwowym, ale rolnikom naszym wyrządza ono klęski nieobliczone, bo sprawia gwałtowne obniżenie cen na miejscowe produkta.

Dziś doszło już do tego, że naprzykład mąka sprowadzona z Węgier, tańszą jest we Lwowie od tej, którą sprowadzamy z Tarnopola!

W ten sposób same warunki zewnętrzne powodują zastój i bankructwo naszego rolnictwa. A jak temu zapobiedz?

Jedynie tylko przez pobudowanie fabryk i umiejętniejsze — niż dotąd — wyzyskanie ziemi. Wtedy te same koleje, które nam dziś szkodzą, przyczynią się do naszego rozwoju już to przez dostawę surowego materjału, już to przez wysyłkę i wywóz za granicę naszego cukru, piwa i t. d. i t. d.

Oto dlaczego pobudowanie fabryk we wschodniej Galicji nazwałem najgwałtowniejszą potrzebą kraju i jedynie skutecznym środkem przeciwko gnębiącej nas z wewnątrz moralnej i materjalnej nędzy, a z zewnątrz niemieckiej i żydowskiej przewagi.

Wszelkie inne projekty są tylko półśrodkami, które choć przyniosą chwilową ulgę jęczącej pod ciężarem podatków i nędzy ludności, nigdy jednak zasadniczej przyczyny złego usunąć nie zdołają.

Oto pod jakim względem najprzód nastąpić u nas powinno porozumienie i jednolitość kierunku między tymi, którzy czy to w sejmie, czy w radach powiatowych stoją u nas u steru.

Ale nie dość na tem. Całe społeczeństwo udział wziąć winno w tem dążeniu i wywrzeć moralny nacisk na naszych magnatów, aby raz przecież poznali swe obowiązki i powinności wobec kraju i przypomnieli sobie, że — *noblesse oblige.*

W pierwszym rzędzie, w tem przebudzeniu uśpionego lwa stanąć powinna prasa, która w dzisiejszych czasach stanowi największą potęgę. bo kieruje opinją publiczną...

Za prasą tuż w zwartym szeregu stanąć winni wyborcy, jako bezpośredni organ ludu

i najważniejszy rzecznik praw jego. Posłowie i delegaci krajowi w tym kierunku rozwinąć powinni jak największą akcję, jeżeli nie chcą, aby autonomja i konstytucja pozostały u nas martwą literą, a jej reprezentanci... pasożytami!...

W trzecim rzędzie za prasą i delegatami stanąć powinien cały myślący ogół, jeżeli nie chce do reszty ośmieszyć się w oczach zagranicy i zasłużyć na miano bezmyślnego manekina w rękach żydów!...

Spieszmy się przytem i nie traćmy czasu na próżne dysputy i oglądanie się na pomoc z Wiednia, bo wkrótce może już być za późno i albo żydzi zaleją nas jak potop, albo lud rozgniewany tą naszą bezradnością, sam powstanie do walki i sam pocznie robić porządek, któregośmy nie uczynili sami.

A wtedy? Wtedy:

„Nową przypowieść Polak sobie kupi,
„Że i przed szkodą i po szkodzie głupi."

Czyżby słowa nieśmiertelnego Jana z Czarnolesia miały być proroctwem?

Nie! Bo jakkolwiek z głupotą ludzką — jak mówi Goethe — bogowie nawet napróżno walczą, my jednak wierzymy i ufamy mocno, że jęki ludu i głos opinji przemogą wreszcie obojętność i kosmopolityzm naszych panów i wykołaczą nam lepszą przyszłość.

Rozdział VII.

Polityka i żydzi.

Przyjaciele i sprzymierzeńcy w polityce. — Co rozumiemy przez politykę narodową. — Rezultaty dotychczasowej polityki Koła polskiego. — Źródło zboczenia. — Dobrodziejstwa. — Potrzebne reformy. — Stosunki po miastach. — Arogancja żydowska. — Zmora Galicji. — Polowanie z naganką. — Żyd a chłop. — Kontrola żydów w mieście. — Szynki. — Tingle i ich skutki. — Polityka „niedrażnienia". — Państwo a jego obywatele. — Równouprawnienie. — Nasi kapitaliści a żydzi. — Nasi reprezentanci narodowi. — Brak środka. — „Sunt lacrimae rerum". — Oświata klas wyższych. — Stan średni co może w polityce?).

„Co mieć może wspólnego z żydami polityka?" — zapytasz pewno czytelniku. — „Polityka — wedle powszechnie przyjętego dziś wyrażenia — *„robi się"* we Wiedniu, a żydzi gniotą nas w kraju. Polityką kierują nasi posłowie i nasi panowie, a żydami w kraju rządzi kahał, a w Europie *„Alliance israélite"*... Są to więc rzeczy nic a nic wspólnego ze sobą nie mające pozornie".

Jeżeli tak sądzisz, czytelniku, to się bardzo mylisz. Polityka i żydzi — to dwaj najlepsi sprzymierzeńcy, którzy od wieków pamiętają o sobie i popierają się wzajemnie. Od dawna wykazała to już historja i tysiączne stwierdziły fakta, których nieznajomość winna być uznaną za karygodną lekkomyślność.

O ile zaś w ostatnich czasach żydzi przyczynili się do awantur wiedeńskich, a zatwierdzenie Luegera do zwycięstwa tak zwanej „obstrukcji“ i upadku hrabiego Badeniego, wykazały to już nawet pisma i dzienniki współczesne. Żydzi wpływami swymi sięgają tam, gdzie niejednego z nas myśl nawet nie sięga, skoro do celów swoich wyzyskać potrafili wiedeńskich antysemitów, a w pole wyprowadzić zdołali samego Luegera!...

Raz począwszy wykazywać, o ile zaniedbanie naszego ludu i naszych własnych interesów w kraju przyczyniło się do zżydzenia Galicji, nie mogę w tej sprawie pominąć najsilniejszego atuta, który sami wciskamy w ręce żydów, dając im tem samem przewagę i zwycięstwo nad nami.

Chcę mówić mianowicie o stanowisku, jakie koło polskie i ci wszyscy w ogóle, którzy rządzą w kraju zachowują dotąd wobec żydów. Ale najprzód słówko refleksji.

Jeżeli nie chcemy przejść do obozu Bismarcka lub Crispi'ego, których zasady — jak wiadomo — wprost prowadzą do socjalizmu i przewrotu, to przyjąć musimy za pewnik, że jedynie mądrą polityką rządu jest ta, która popiera interesa całego narodu (a nie wyłącznie tylko tej lub innej partji), za własnych

swoich wrogów uważając nieprzyjaciół i przeciwników jego.

Ci bowiem, którzy wybrani zostali z woli całego narodu, o całym narodzie pamiętać powinni i z nim się liczyć i solidaryzować muszą, jeżeli nie chcą prędzej czy później stracić gruntu p d nogami.

Więcej powiem: jeśli czem są silne Stany Zjednoczone Poł. Am., Szwajcarja, Czechy itp., to tem przedewszystkiem, że w pierwszym rzędzie pamiętają o potrzebach ludu. który w każdym kraju stanowi olbrzymią większość, a nie zasklepiają się wyłącznie w potrzebach tej lub innej kliki, która, będąc mniejszością, najmniejszej nawet nie daje gwarancji na przyszłość.

Innemi słowy, siła i potęga rządu zależy od tego, o ile pojmuje on i uprawia politykę narodową: oto cała tajemnica wielkości państw i tronów!...

W miarę, jak rząd zapomina o tej najpierwszej i najważniejszej zasadzie, do kraju wciska się wnet widmo socjalizmu, radykalizmu i przewrotu, a żydzi stają się nietylko tolerowani, ale nawet pożądani przez rząd jako pośrednicy i macherzy zawodowi. Dopóki bowiem rząd dba o lud i broni praw jego, dopóty socjalizm i anarchja posłuchu nigdzie znaleść nie mogą, a żydów nikt nie potrzebuje, owszem każdy widzi w nich pijawkę i pasożyta tylko.

Skoro jednak u steru stojąca partja zapomni o ludzie i o swoje tylko wyłącznie dbać pocznie interesa, wnet opuszczony i zaniedbany lud pocznie się przysłuchiwać radykałom i anarchistom, którzy okazują im pozorną przyjaźń i

opiekę, a zaniepokojony tem rząd szukać będzie pomocy i poparcia... u żydów!

Zobopólnie teraz rosnąć będzie powaga żydów — u rządu, a radykałów u ludu, bo terroryzm radykałów wywoła tem większą potrzebę interwencji Izraela, a znów ucisk żydów przyczyni się do tem silniejszej reakcji ludu. Wobec tego, cośmy wpierw już powiedzieli o żydach, łatwo zrozumieć, dlaczego jak cień za człowiekiem, tak za żydami w ślad idzie nędza i zdemoralizowanie, które są najlepszym gruntem dla radykalnego i socjalistycznego posiewu w kraju. Anarchja ta podkopuje rząd, ten zaś, czując się w ten sposób zagrożonym w swym bycie, a nie mogąc się oprzeć na ludzie, którego dobro i interes zaniedbywał, z konieczności szuka teraz innego gruntu pod nogami i ...opiera się na żydach! Taką jest geneza wpływu i przewagi żydów w kraju.

Od prawd i zasad teoretycznych przejdźmy jednak do praktyki i zapytajmy, jaką to politykę uprawiamy u nas w kraju — narodową, czy też politykę tej lub owej kliki, partji, familji.

Na pytanie to niech nam odpowiedzą fakty. Rozejrzawszy się po kraju, co widzimy? Jakie są rezultaty dotychczasowej polityki koła polskiego i naszych „*mężów zaufania?*“ Radykalizm i żydostwo na wschodzie, a na zachodzie socjalizm i stojałowczycy — oto co każdego myślącego człowieka uderza u nas w kraju. Nasi mazurscy chłopi, więcej niż ktokolwiek inny na świecie przywiązani do gleby i własności — sprzyjają dziś socjalistom, a nasi konserwatywni i klerykalni dotąd Rusini oddają dziś swe głosy radykałom!

Czy nie wymowne to fakta? Czy nie daje to wiele do myślenia i nie upoważnia nas do pewnej refleksji na temat „naszej polityki i naszych ideałów?“...

Ale idźmy dalej. Nie dość, że trapią nas socjaliści i radykali, w kraju i po za krajem (w parlamencie wiedeńskim) podkopując naszą powagę i wypierając nas z dotychczasowych stanowisk; dzięki dotychczasowej polityce naszej, wychowaliśmy i wykarmiliśmy sobie większego jeszcze od socjalistów i radykałów wroga żyda, który w Galicji tak się już rozzuchwalił, że nawet policja poskromić go już u nas nie może! Gdzie źródło tego zboczenia z drogi wytkniętej przez naszych wodzów i wieszczów narodowych — przez Kościuszkę, Mickiewicza i Ujejskiego? Gdzie źródło tego zdziczenia, a jednocześnie niewoli narodu? Odłożywszy na bok przyczyny drugorzędne i mniej ważne, przyznać musimy z boleścią i wstydem, że źródłem tego upadku i zepsucia klas niższych i mniej oświeconych jest zaniedbanie praw maluczkich i biednych — zaniedbanie i podeptanie praw ludu przez tych, którzy z wyroku Opatrzności postawieni są na jego straży... Ponieważ Polska upadła wskutek zapomnienia o ludzie i skoncentrowania praw i przywilejów do jednej tylko warstwy narodu, przeto odrodzenie jej w pierwszym rzędzie zawisło od uświadomienia i podniesienia zapomnianego dotąd żywiołu. Do tego zmierzać powinny wszystkie usiłowania i dążenia polityki prawdziwie narodowej, o to w pierwszym rzędzie starać się winno koło polskie i sejm krajowy.

Czy na tem polu zrobiono u nas dosyć? Zrobiono wprawdzie cośkolwiek, ale nie tyle,

ile potrzeba było, aby uratować nasz lud od socjalizmu i radykalizmu, a przedewszystkiem od żydostwa.

Za prawdziwe dobrodziejstwo dla kraju uznać należy ukrajowienie propinacji, uregulowanie t. z. szarwarków drogowych i sprawiedliwy podział kosztów na szkołę między gminą a dworem.

Parlament zrobił również nieco dla biednych, wprowadzając w życie nową ustawę o podatku dochodowo - zarobkowym i nową procedurę sądową, a po części dając nam t. z. piątą kurję w parlamencie. Są to bez wątpienia wielkie dobrodziejstwa, bo odtąd bankierzy i panowie posiadający miljony w papierach wartościowych, poczną płacić podatek, który dotąd za nich opłacali biedni, a w sądzie nie będą już w nieskończoność odsyłać poszkodowanego do apelacji.

Ale przejdźmy do sejmu. Czy sejm nasz nie toleruje praw i przywilejów niesłusznych? A ustawa łowiecka, a prawo patronatu, a 40 lat służby dla nauczycieli ludowych z pensją 350—500 reńskich, a ustawa o podatkach i dodatkach autonomicznych, czy nie są to sprawy wymagające jaknajrychlejszej reformy i zmiany, jeżeli nie chcemy, aby nas zalał socjalizm i radykalizm?... Niestety! reforma opłat podatkowych należy u nas w sejmie do najbardziej niepopularnych kwestji i Bogu tylko samemu wiadomo, kto i kiedy poruszy ją w sejmie.

Ale nie uprzedzajmy faktów i dla tem lepszego wyświetlenia naszej polityki, ze wsi przenieśmy się do miasta i zapytajmy, czy tam dla klas biedniejszych lepsze mamy warunki, niż na wsi?

Tak może zdawałoby się niejednemu, w gruncie jednak rzecz ma się wręcz przeciwnie: w mieście dla biedaków gorsze jeszcze panują u nas stosunki, niż na wsi, gdzie zarobek wprawdzie mniejszy, ale za to życie i utrzymanie o wiele tańsze.

W mieście gnębi nas podwójna drożyzna: drożyzna mieszkań i drożyzna wiktuałów spożywczych.

Trafnie bardzo charakteryzuje stosunki nasze po miastach jedna z matek i gospodyń lwowskich w odpowiedzi na projektowane przez doktorów przestrzeganie praw i przepisów hygieny.

— „Kraj biedny, — ludzie w małej tylko części dobrze odżywiani, źle odziani, mieszkaszkający w norach niżej godności ludzkiej, zarabiający dziesiątą część tego, co może wystarczyć na życie, źle wychowani moralnie i fizycznie zgnębieni niedostatkiem, podupadli na duchu, do pracy zarobkowej zniechęceni zupełnem niepowodzeniem: oto fundament, na którym mają kobiety polskie założyć plantację zdrowotną. Przed hygjeną trzeba stworzyć kapitał na chleb powszedni, obmyśleć zarobek dla zdrowych, odziać nieletnich i zmienić z gruntu warunki mieszkania ubogich w miastach, poprawić na wsi, a dopiero potem w logicznej drodze postępu oddać berło wspaniałej Hygei.

„Czy szanowny hygienista" — ciągnie dalej autorka owego listu — „odwiedzał kiedy we Lwowie mieszkania ubogich? Czy zna takie, gdzie się ze ścian leje, albo sufit tak obwisły, że trzeba się schylać w środku pokoju, albo takie, gdzie przez cały rok ani jeden promień

słońca nie wejdzie, gdzie rozwalony piec nie grzeje, gdzie nareszcie rozmiar $3^1/_2$ kwadratowego metra ma pomieścić rodzinę składającą się z siedmiu osób?...

„Cóż tu mówić o widmie zakaźnej choroby, kiedy warunki codzienne mogą wywołać śmierć nagłą u niejednego z tych nędzarzy, pozbawionych dostatecznej ilości powietrza.

„Póki nie postawimy mieszkań dla ubogich, hygjena jest teorją. Gdybyśmy zaś objęli masy w zdrowotne warunki, to przypuścić należy, że zmniejszyłaby się śmiertelność, a przedewszystkiem ilość rozmaitych chorób — ale nie stać nas na podwaliny — jakże więc myśleć nam o gmachu!

„Dla Lwowa pierwszym rozdziałem w dziejach zdrowia są uczciwe mieszkania dla biednych, które uzdrowiłyby sto tysięcy mieszkańców i zapewniłyby wzrost miasta.

„Naprzód dach i chleb, a potem rozkosz hygjeny".

Gdyby dosadny opis niedoli tych biedaków wystarczył do poruszenia bogaczy i do zmuszenia ich do ustępstw i ofiar na rzecz nędzarzy, to opis i argumentacja powyższa zadecydować powinna w sprawie budowy tanich mieszkań dla klas uboższych we Lwowie. Ale niestety między słowem a czynem leży cała przepaść. Ileż to już nie naprojektowano i nie naopowiadano u nas o potrzebie tych mieszkań we Lwowie, a w rezultacie co widzimy?

Co robimy dla tych, o których przedewszystkiem troszczyć się i pamiętać winna polityka narodowa? Wszak same tylko projekty i dobre chęci nie wystarczą w tej mierze. A my, czy przynajmniej bronimy ogółu naszego przed

wyzyskiem i lichwą żydów, trzymając tych ostatnich żelazną ręką władcy?

Odpowiedzią niech będą znane u nas przykłady arogancji i bezczelności żydów w Galicji, których obecnie i rząd już powstrzymać nie może. Nieuznający żadnego moralnego prawa Izrael, dopóty tylko na wodzy trzyma swą zwierzęcą naturę, dopóki widzi nad sobą bat i sprężystą rękę rządu, ale skoro tylko władza przez szpary pocznie patrzeć na wybryki i zuchwalstwa żyda, wnet rozzuchwali się on i rozbestwi jak szakal... W Rumunji, gdzie żyd nigdy nie dostanie prawa wyszynku trunków po wsiach, potomkowie Izraela inaczej zupełnie wyglądają, niż u nas, którzy darzymy ich „szczególnem zaufaniem“ narodu.

Jak szarańcza osaczyli oni nas w Galicji i jak pjawki toczą krew naszą. Chory to pacjent, któremu przystawiają pjawki — chorą bardzo być musi Galicja, skoro aż miljon pjawek ją leczy! Chorą jest zwłaszcza polityka nasza, skoro tak często opiera się ona na żydach i do przeprowadzenia swych celów posługuje się takimi środkami!... Złego środka nie uświęci najlepszy nawet cel! A że tolerowanie, a tembardziej jeszcze faworyzowanie żydów, jest złym środkiem, tego chyba dowodzić nie trzeba.

Jak lis przebiegły i jak żmija podstępny Izrael, nie prawa i sprawiedliwości, ale siły trzyma się zazwyczaj, a po której stronie przewaga, tam znajdziesz go zawsze.

Widząc, że obecnie w Galicji rządzą panowie i szlachta, żyd popiera ich zawsze przy wyborach, choć jak pouczają nas ostatnie wybory do parlamentu, w razie przewagi socjalistów i tych żyd gotów popierać całą siłą.

Zachowując pozornie stanowisko neutralne, w rzeczywistości żyd jest u nas tym ciężarkiem, który przy wyborach na stronę pana lub chłopa przeważa szalę. A że ręka rękę myje i wspiera, przeto panowie i żydzi oddają sobie wzajemne usługi, tworząc między sobą zaczepno-odporne przymierze, z którego największą naturalnie korzyść ciągnie żyd.

Ale przebiegły potomek Judy nie głupi zysku tego ciągnąć wprost z pana — byłoby to co najmniej rzeczą niepolityczną: wszak sprzymierzeńcy popierać się wzajemnie, a nie wyzyskiwać mają. Rozumie to dobrze żyd karczmarz, lub dzierżawca podolski i dlatego pana skubie o tyle tylko, o ile na to pozwala „przymierze“ — zato cały spryt swój i całą rachubę zwraca na chłopa. Wszak to bezbronna, a nawet bezrozumna nieraz wobec chytrości żydowskiej istota; któż ją zasłoni, kto obroni przed wyzyskiem żyda, mającego stosunki i interesy z panem?...

Żyd, osiadły na wsi i popierany przez dziedzica, to niby myśliwy, polujący na chłopa z nagonką i trzymający go w matni. Cokolwiek wpadnie w ręce chłopa, cokolwiek on zarobi lub zyska, wszystko to prędzej czy później stać się musi pastwą żyda. Wspomniałem już dawniej, jak mało chłop nasz zarabia na Podolu, teraz dodam, że ani połowy tego nie dostaje on zazwyczaj do rąk swoich.

Po wsiach podolskich, gdzie znajduje się zawsze dwóch lub trzech żydków, prowadzących interesa z dworem, dziedzic nie wypłaca sam chłopom zarobionych przez nich w ciągu tygodnia pieniędzy, ale z wypłatą odsyła ich do karczmarza, lub młynarza żyda.

Dlaczego dziedzic niema się wyręczyć żydkiem, który przecież „potrzebuje coś zarobić“. Zdarza się tak nawet, że żyd da nieraz sto reńskich więcej za młyn i karczmę, byleby dostał w zamian tygodniową wypłatę chłopom. Dzieje się to tam zwłaszcza, gdzie właścicielem lub dzierżawcą majątku jest żyd, a wypadków takich bez liku niestety mamy na Podolu. Wtedy spisanych na kartce do wypłaty chłopów dziedzic co niedziela odsyła do karczmarza, który nietylko pana, ale i księdza nawet im zastąpi. Wszak i on coś umie i zamiast kazania i nabożeństwa może chłopom powiedzieć słów kilka o polityce i moralności. Tylko pieniądze muszą pozostać przy nim. Wszak oprócz wódki — do której zaprasza umiejętnie i gorliwie — ma on na sprzedaż wszelkie wiktuały i sprzęty, które — jak mówi — „za pół darmo“ oddaje chłopom! Ba, już przez cały tydzień wypożyczał on wiktuały i na kredyt dawał wódkę, jakżeż więc teraz przy obrachunku nie miałby swego potrącić. Nieraz przejedzie się on na chłopskiej furze do miasta i wskazawszy Iwanowi drogę do adwokata żyda, załatwi swoje własne interesa, a za fatygę policzy sobie taką małą, maleńką piątkę.

Skoro więc przy wypłacie chłopu należy się 5—7 reńskich, żyd tak umie manewrować miarką i kieliszkami, tak potrafi dodawać i odejmować, że w końcu chłop z kwitkiem, lub z kilkoma tylko centami wróci do chaty.

Cokolwiek więc chłop nasz zarobi, połowę przynajmniej z tego dać musi żydowi. Ten sam wyzysk szalony, a może i większy nawet dzieje się przy kupnie. W każdej wsi podolskiej

jest jeden lub kilku żydów, którzy za bezcen nabywają od chłopa wszystko, co nabyć można, a więc len, przędziwo, zboże, mleko, jaja etc. i płacą mu za to, co sami chcą! Pan wejrzeć w to nawet nie raczy. Nie zaradzają temu i „Kółka rolnicze", bo tu chodzi o kupno, a nie o sprzedaż prowiantów dla chłopa. Żyd przeto jest u nas panem pozycji i może robić na wsi, co mu się tylko podoba: do wyzysku pole ma otwarte, a że sprytu mu Pan Bóg nie odmówił, więc i lichwę, nawet pomimo zakazu, potrafi on prowadzić po cichu.

Takie są stosunki i taka sytuacja po wsiach na Podolu.

A w mieście czy więcej kontrolują żydów? Czy do wyzysku i demoralizacji zamknięto im drogę?... Niech na to odpowiedzą fakta. Nigdzie, ale to literalnie nigdzie, nie masz tyle żydowskich szynków i karczem, co w Galicji. Na każdym rogu ulicy, o kilkanaście kroków jeden od drugiego, rozstawiono u nas po miastach szynkarzy żydów, którzy nietylko słowem i giestem, ale i siłą nawet wciągają do karczmy powracających od pracy robotników i rzemieślników naszych i znów ciężko zarobiony przez katolika grosz, tonie w żydowskiej kieszeni! — Ale nie dość na tem.

Dzięki tym żydowskim szynkarzom, młodzież nasza demoralizuje się i wykoleja, a niejeden już z obiecujących i zdolnych chłopców wydalony został z gimnazjum z powodu zajść z policją po wyjściu z tych jaskiń zepsucia i zarazy.

A cóż dopiero powiedzieć o tak zwanych tingel-tanglach, których również pełno już dziś po miastach i miasteczkach naszych?...

Tolerowanie ich jest wprost zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba. Nietylko bowiem idzie tu o moralność, która w naszych żydowsko-liberalnych czasach stała się już bardzo niewyraźną, ale chodzi tu o szalony wyzysk i okradanie wprost młodych i niedoświadczonych ludzi. Tingel-tangel — wymysł to angielski, a wiadomo, że Anglik ma zimną krew i zawsze zachować potrafi równowagę, stąd dla nich rzecz ta nie jest tak bardzo szkodliwą, jak dla nas. W Wiedniu naprzykład u Ronachera, choć nikt się nie zbuduje, nikt jednak skarżyć i narzekać nie może na wyzysk i oszustwo.

Nie tak z nami, Polakami. My w podobnych warunkach, wobec takich „dekoracyj" i takich podniecających wrażeń, tracimy wprost głowę i gotowiśmy zwlec z siebie koszulę, byle polechtać próżność i namiętność swoją!...

Widziano też u nas w tingel-tanglach paniczów, którzy garściami rzucali pieniądze kokotkom, lub dla fantazji zapalali banknoty i w ten sposób podawali sobie ognia do cygara.

Skoro wyuczona przez żyda gryzetka pocznie im się przymilać i wołać: „Szampana", to ośmioguldenowe butelki pękają jedna po drugiej, a podrobiony nektar strugami leje się po ziemi. Ludzi pijanych i nieprzytomnych odwożą wtedy do domu, ograbiwszy ich naturalnie i okradłszy wprzódy do grosza... Cóż dziwnego, że wobec tak licznych u nas tinglów i modniejszych dziś jeszcze „kawiarń z żeńską obsługą", ludzie co raz więcej potrzebują u nas grosza. Że ograbiają kasy i podrabiają weksle, że nawet podrostki własnych okradają rodziców, lub pokryjomu wynoszą z domu biżuterje?...

Dziwićby się raczej należało, gdyby było inaczej. Idźmy tylko bowiem w ślady za tego rodzaju pokusą.

Przyzwyczajony do podobnych przyjemności młodzieniec, nigdy już nie będzie i być nie może dobrym ojcem rodziny, bo stracił, nie mówię już czystość i niewinność duszy, ale nawet poczucie swej godności... I dziwią się tu niektórzy, że po miastach upada u nas życie rodzinne, a wierni mężowie i ojcowie rodzin należą dziś do rzadkości!

W pierwszym rzędzie winni temu żydzi, bo oni to wyłącznie utrzymują u nas te tingle i odeony, winni dalej temu ci, którzy żydom pozwalają na tego rodzaju „operacje“. Niestety! U nas wolno im nawet reklamować się i ogłaszać po gazetach, wolno po ulicach rozlepiać swe afisze, wolno na wszystkie cztery strony świata rozsyłać kolorowanych pajaców dla tem większego zwabienia ptactwa do sieci...

A dlaczego? Dlaczego pozwalamy im na ten wyzysk i tę demoralizację naszej młodzieży?

Bo tak nakazuje nam polityka, która mówi, że żydów nie należy drażnić.

Etyka przeto i zdrowy rozsądek, muszą iść w kąt, bo polityka staje z niemi w sprzeczności. Mamy więc w teorji zasady i przepisy moralności, których w szkole uczymy dzieci, a w praktyce popieramy tych, którzy je bezkarnie depcą i przekraczają, na zgubę i upadek nasz.

Państwo — mówią nasi politycy — nie nie zna katolików i żydów. Państwo zna tylko obywateli kraju, z których każdy zasługuje na na jednakowę obronę od rządu.

Zgoda. My niczego więcej nie żądamy, jak sprawiedliwości i równouprawnienia z żydami! Ale jakżeż nam do tego daleko.... Dzisiejsze zrównanie katolików z żydami jest wprost porażką dla nas, bo najprzód trzeba było przerobić nieco etykę żydowską i odrobinę bodaj odzwyczaić ich od kradzieży, przyuczyć do pracy.. Wszak zdrowa polityka nakazuje bronić słabszego przed wyzyskiem silniejszych, a kto słabszy żyd, czy chłop?..... Żyda broni u nas autonomja, a zakorzenione od wieków wady narodu popierają go na każdym kroku, a kto — pytam — po wsiach myśli o chłopach?....

Dopóki nasi kapitaliści nie staną się Polakami (czytaj antysymitami) na wzór hr. W. Z. z Zakopanego i nie wezmą w obronę naszego udu lprzed wyzyskiem i demoralizacją żydów, — dopóty nic literalnie zrobić nie zdołamy w sprawie oświaty i podźwignięcia naszego chłopa. Przeciwko olbrzymiej potędze .kapitalistów żydowskich do walki wystąpić winien kapitał i potęga katolicka: tę reprezentują jedynie nasi wielcy panowie.

W nędzy i niedoli żyjący chłop — licho płatny urzędnik — w imaginacji tylko istniejące mieszczaństwo katolickie — w zupełności od żydów zależny kupiec nasz — do akcji tej absolutnie są niezdolni..... Nas uratować mogą tylko ci, którzy posiadają w kraju niezależny byt i mają do rozporządzenia kapitały....... Od nich przeto społeczeństwo nasze wymagać winno akcji narodowej i patrjotycznej celem obrony ludu przed wyzyskiem i demoralizacją żyda.

Do tego zwłaszcza zmierzać powinna u nas polityka, jeżeli rości sobie pretensję do miana „narodowej“, a nie liberalno-żydowskiej jak dotąd.

Cóż kiedy wśród naszych reprezentantów w sejmie i parlamencie zbyt mało tego zdrowego zapatrywania się na stan i potrzeby kraju, boć za takie uważać nie można ani dotychczasowej polityki koła polskiego we Wiedniu, ani też skrajnej, krańcowej opozycji naszych radykałów i socjalistów polskich! Nam brak ciągle tego środka, na którym właśnie polega cnota i sprawiedliwość. My ciągle jeszcze — jak za dawnej Polski — uprawiamy politykę tej lub owej partji lub stronnictwa, które zawistnem okiem patrzy na wszystko, co odnosi się do potrzeb i interesów innej warstwy narodu. Stąd u nas trudno uprawiać politykę, aby mniej lub więcej nie skompromitować się wobec myślącego ogółu i nie skłócić się ze swem sumieniem. Ludzie prawdziwie miłujący Boga i Ojczyznę i zważający najlepiej jej potrzeby, usuwają się wprost od tych kwestji, aby nie znaleść się w złej kompanji, a wreszcie dla tego, że nie widzą wyjścia z tej matni.

Między tym krańcowym, chińskim konserwatyzmem i zwarjowaną wprost ideą przewrotu i anarchji niema u nas środka — ot w czem bieda! Ci nawet, co z najlepszemi intencjami wstępują w szeregi politycznych zapastników, po krótkiem borykaniu się i szamotaniu z losem ulegają w końcu wpływom otoczenia i — powiedzmy otwarcie — pokusom intratnej posady lub karjery. Ci, co nie potrzebują pieniędzy, dają się złapać na tytuły i godności, większość jednak ulega zazwyczaj pod wpływem osobistych interesów. W ten sposób polityka narodowa ustąpić musi dążeniom tej, lub owej partji, a potrzeby kraju interesom osobistym jednostek...

I cóż dziwnego, że polityka bierze w końcu rozbrat z etyką i sprawiedliwiwością, a politykierzy rzucają się na siebie z nożami lub biorą się za czuby?...

Sunt lacrimae rerum, mawiali już starożytni. Tembardziej powiedzieć to możemy o naszej obecnej polityce galicyjskiej: *sunt lacrimae rerum*...

Polityka sprzymierzeńcem żydów, a ci, którzy z urzędu strzedz i bronić winni ludu, protektorami jego największych i najzaciętszych wrogów!... Jest nad czem płakać zaiste.

Już dawniej nazwałem społeczeństwo nasze zabagnionem i dowodziłem, że rozwiązanie kwestji żydowskiej zależy od moralnego i materjalnego odrodzenia nas samych. Dziś więcej powiem. Odrodzenie to i oświecenie nie ma się ograniczać do sfer niższych — ono przedewszystkiem i nadewszystko dotyczyć winno klas wyższych. Ci bowiem, co stoją u nas u góry, więcej jeszcze potrzebują umoralnienia i oświecenia, niż lud prosty. Wychowani w liberalno-żydowskich szkołach, owiani duchem materjalizmu i zgnilizny zachodniej, pozbawieni są oni nieraz zasadniczych pojęć i podstaw etycznych: brak im miłości Boga i bliźniego i zainteresowania się losami ojczyzny, brak poczucia obowiązków i zrozumienia zadania swego na ziemi. Ich to więc należałoby przedewszystkiem pouczać i oświecać, wśród nich kształcić należy i wyrabiać charaktery. Lud pomimo swej niezaprzeczonej naiwności i ciemnoty, w gruncie rzeczy więcej jednak ma etycznych i społecznych podstaw od tych, którzy zajmują się u nas polityką.

Klasa średnia z konieczności jest u nas oportunistyczną, żyje bez przekonań i zasad, bo we wszystkiem naginać się musi do warunków i stosować do tych, którzy uprawiają politykę. Na możnych przeto spada największa odpowiedzialność za ten brak charakterów i ideałów narodowych w kraju. Uprawiając politykę, w której największą rolę gra żyd, całe społeczeństwo oddają oni tem samem na pastwę tych pijawek i dopóki na tem polu nie nastąpi zwrot w kierunku zdrowych ideałów narodowych, wszelka akcja w kierunku odrodzenia narodu i wyzwolenia go z pęt Izraela, należeć będzie do mrzonek.

Rozdział VIII.

Patrjotyzm i antysemityzm.

(Osobliwa logika. — Średniowieczna magja i sztuki akrobatyczne feljetonisty „Słowa“. Brak taktu i zdrowego sensu. — Wielcy politycy i ich taktyka. — Siedzenie na dwóch stołkach. — Antysemityzm w praktyce i w teorji. — Zahipnotyzowani przez żydów. — Praktyki religijne pod nadzorem żydów (!) — Nasza niekonsekwencja. — Patrjotyzm a marnotrawstwo. — Rozum czy fantazja? — Uczucie a przekonanie. — Teorja a praktyka. — Obrazek z życia naszych panów. — Czy i jak pojmujemy swoje obowiązki względem ojczyzny? — Słowa hr. St. Tarnowskiego. — Dobroć serca z czem u nas idzie zawsze w parze? — Próbki przywiązania do kraju naszej arystokracji. — Co wzniosłego i wielkiego, a co małego i niskiego leży w charakterze Polaka? — Pracować czy żebrać? — Spuścizna po szlachcie. — Dlaczego jesteśmy słabi wobec żydów? — Żydzi pielęgnują i podsycają w nas nasze wady. — Co mówi o antysemityzmie Ks. biskup Niedziałkowski? — Jaki obowiązek wkłada na nas prawdziwy patrjotyzm? — Kto więc tylko popierać może żyda?)

— „Czyż można być dobrym Polakiem, nie będąc jednocześnie antysemitą w chrześcjań-

skiem tego słowa znaczeniu? — tak zagadnąłem wczoraj mego sąsiada, stałego czytelnika liberalno-kosmopolitycznego *Słowa.*

Pytanie to, jasne i proste dla każdego logicznie myślącego człowieka, dla mego sąsiada wydało się arcy-zawiłem, a nawet wprost niezrozumiałem, pomimo tego (lub może właśnie dla tego), że dwa razy na dzień spożywa on arcy-logiczny pokarm duchowy, którego w podwójnem wydaniu dostarcza mu *Słowo.*

Pismo to od dłuższego czasu (a jak złośliwie utrzymują od chwili zjawienia się na bruku lwowskim) ciągle uprawia średniowieczną magję i takie same urządza koziołki logiczne w umyśle czytelnika, jak ów sławny akrobata, który już to z głową, już to bez głowy ukazywał się na przemian przed oczami zdumionej publiczności, zmuszając ją w końcu do wątpienia w to, czy głowa konieczną jest do całości człowieka!

Cożż więc dziwnego, że i sąsiad mój, po przeczytanu x numerów *Słowa,* wątpić zaczął w końcu, czy dwa a dwa koniecznie musi być cztery i czy pod wpływem matki wszystkich wielkich rachmistrzów narodu i wydawców niektórych naszych gazet, giełdy, nie mogłoby być czasami pięć.

— „Co za związek z antysemityzmem mieć może patrjotyzm? Wszak pojęcia te nic a nic wspólnego ze sobą nie mają i mieć nie mogą!" odrzekł po chwili.

I proszę się wcale nie dziwić tej odpowiedźi. W prasie naszej co chwila spotkać można, pięknie wystylizowane deklamacje o „bratniej miłości wszystkich narodów, tyle naczytać się można wycieczek przeciwko „reak-

cji i wszeteczeństwu", przeciw „ciasnej walce rasowej" i „budzeniu rasowych namiętności", że przeciętny czytelnik jak mucha złapać się daje pomimowoli na lep tego rozumowania, traci zdrowy sens i co raz bardziej wikła się w sidła pochłaniającego wszystkich i wszystko pająka-żyda.

Mamy dziś — niestety — dużo „wielkich polityków", którzy z zasady nie zwykli chodzić prostemi drogami, więc do celów swoich zmierzają ubocznie, a już przedewszystkiem w prasie. Oto próbka tego rodzaju dwulicowej polityki. W 44 numerze *Słowa* fejletonista podpisujący się pseudonimem „cef", skarży się naprzód na t. z. „eskont-vorschuss-credit banki" żydowskie i przyznaje, że w nieskończoność rosną one w naszym kraju i niby legalnie wydziedziczają naszych chłopów i pobierają od nich olbrzymią lichwę. Przyznaje on nawet, że żydzi są narodem niesłychanie chciwym i leniwym, że „krew tej rasy jest niepohamowaną, a żyd zawsze i wszędzie objawia właściwą sobie arogancję".

Przytacza wreszcie kilka wzorków takich pająków lwowskich i dla tem lepszego stwierdzenia swoich wywodów cytuje ciekawe liczby statystyczne, ale w końcu taką robi konkluzję:

„Antysemityzm musi pozostać dla nas czczem hasłem, wyrazem bez treści... A rozumny człowiek nie może być ani antysemitą, ani filosemitą, lecz będzie oceniał każdego obywatela według jego osobistej wartości".

A więc wszystko, co było dotąd powiedziane, odnosi się widocznie do nieosobistej wartości żydów, czyli jest fikcją, owi pająki-lichwiarze są tylko dziennikarskim wy-

mysłem, a żydzi pożytecznymi obywatelami kraju!

Niech żyje taka logika! Nawet owi sofiści greccy, którzy z czarnego białe, a z białego umieli robić czarne, pozazdrościliby panu Cefowi tej sztuki. Jest to — jak mówi St. hr. Tarnowski w jednym z ostatnich numerów *Czasu* — siedzenie na dwóch stołkach, albo jak powiada ksiądz proboszcz: „służenie dwom bogom" — Bogu świeczka i szatanowi świeczka.

„Nie mamy stałych przekonań i zasad" — słusznie pisze tam hr. Tarnowski — a jeżeli je mamy w teorji i w słowach, to nie trzymamy się ich w praktyce. W religijnych, politycznych i społecznych przekonaniach i stosunkach sprzeczność między tem, co się mówi, a tem co się robi: siedzenie na dwóch stołkach".

Ale jakże może być inaczej, skoro niektórzy literaci i dziennikarze nasi jakąś osobliwą posiadają logikę, wskutek której po przedstawieniu przez nich najjaśniejszej nawet sprawy robi się ciemno w głowie i czytelnik nie wie w końcu, czy antysemityzm dodatni, czy też ujemny wpływ wydać może dla naszego społeczeństwa!

Nic przeto dziwnego, że większa część naszego społeczeństwa idąc za radą uczonego fejletonisty *Słowa* nie jest ani filosemicką, ani antysemicką, tylko.. apatyczną i bezmyślną.

Jakkolwiek bowiem w teorji zgadzają się prawie wszyscy, że kwestja żydowska należy u nas do najważniejszych, w praktyce jednak ciągle jeszcze lekkomyślnością i gnuśnością swoją popieramy ten destrukcyjny i demoralizujący żywioł w społeczeństwie.

Panowie nasi ciągle jeszcze wydzierżawiają majątki i karczmy swoje żydom, ciągle jeszcze otaczają się plenipotentami i adwokatami żydowskimi, a ogół nasz znosi im corocznie około stu miljonów guldenów za pośrednictwem handlu i wypożyczanie pieniędzy!

Jesteśmy wprost zahipnotyzowani przez żydów, a bezmyślność nasza w tym względzie dochodzi czasem do absurdów. Bawię obecnie w majątku hrabstwa X., gdzie pani hrabina — osoba zresztą bardzo zacna i pobożna — dla ubogich wystawiła szpital i zarząd jego oddała... żydom!

Trudno uwierzyć, ale trudniej jeszcze nie wierzyć, gdyż osobiście widziałem się i rozmawiałem z doglądającą chorych żydówką, która widząc moje zakłopotanie, powiedzała mi z uśmiechem:

— Niech wielmożny pan nic się nie boi, tu można śmiało umierać, bo ja sama pilnuję, aby ludzie nie umierali tu bez tego, co panowie nazywają „Sakrament!" (tu żydówka splunęła, a mnie się aż źle zrobiło w duszy).

A więc doszliśmy do tego, że żydzi doglądają nas nawet na łożu boleści pośredniczą nam nawet w przyjmowaniu św. Sakramentów, w chwili skonu.

I nie jest że to smutne!

Z jednej strony narzekamy na Niemców, że nas tępią i wynaradawają, wzywając do składek i obrony przeciw hakatystom, a z drugiej sami, dobrowolnie, bez najmniejszej potrzeby i racji wynaradawiamy się i wydziedziczamy na rzecz sto razy gorszych od hakatystów wrogów naszych żydów... Około 4 miljonów majątku przechodzi rocznie w Galicji w ręce żydów, od chwili równouprawnienia ich z nami, to jest przez

lat 30 niemal $^1/_4$ część majątków przeszła już w ich ręce, a my ciągle jeszcze nietylko otaczamy się żydami, ale kokietujemy z nimi!... Jesteśmy narodem biednym, bardzo biednym, a jednak co rok w samej tylko Galicji puszczamy z dymem 10 miljonów guldenów, a drugie tyle tracimy na trunki.

Gdy zajrzymy do kasyn, szyneczków i tinglów, to aż strach bierze, ile tam pieniędzy naszych jednego wieczora przejdzie w ręce żydowskie.

Kiedy przyjdzie nam fantazja jechać do Karlsbadu lub Nicei, dać obiad, lub wystroić się na bal proszony, to choćby nam przyszło podpisać podwójny weksel u żyda, nie zawahamy się ani na chwilkę. Wedle lekkiego obliczenia na lichwę płacimy żydom 50 miljonów rocznie, a dwa razy tyle kosztują nas stroje i fraszki! Bagatela!

I nie jest że ten naród zahypnotyzowany przez żydów? Umiłowali oni nas po nad wszystkie inne europejskie i nieeuropejskie narody i taką otoczyli nas opieką, że wkrótce bez ich pośrednictwa oddychać nawet nie będzie nam wolno we własnej naszej Ojczyźnie.

Wobec tego wątpić można poważnie, czy my rzeczywiście kochamy tak swój kraj, jak to lubimy głosić i powtarzać codziennie. Ktoś nie bez racji nawet powiedział, że jeżeli nie o frazesy i demonstracje, ale o pracę i oszczędność chodzi, to niema mniej patrjotycznego narodu na świecie, jak Polacy. I słusznie. My kochamy wprawdzie Ojczyznę, ale kochamy ją uczuciem i fantazją, a nie rozumem i wolą, W teorji i w słowach jesteśmy nieporównani, ale w prakty-

ce i rzeczywistości nieraz jesteśmy do niczego!*)

Wiemy naprzykład doskonale, że zalew wódki większe sprawia u nas spostoszenie, niż doroczne powodzie i klęski, wiemy, że przyczyną tego są zbyt liczne, niestety, u nas karczmy i zajazdy, a w nich żydzi szynkarze, pod względem wyzysku zręczniejsi od najgorszych nawet lichwiarzy, wiemy, że z szatańską zaiste chytrością potrafią oni zdobywać sobie klientelę pijacką, wiemy, powtarzam, to wszystko, a pomimo tego nietylko obojętnem okiem spoglądamy na ten wyzysk i demoralizację naszego mieszczaństwa, ale sami jeszcze oddajemy karczmy w ręce żydów! Gdzie tu logika i konsekwencja.

Jakie jest nasze przywiązanie do ludu, taką jest nasza miłość Ojczyzny: brak jej logiki i konsekwencji. Kochamy wprawdzie kraj nasz i naród, ale miłość ta przebywa gdzieś w obłokach, błąka się w mgle porannej, a na ziemię nigdy,

---

*) Szlachta nasza przez żydowskich faktorów załatwia swoje interesy, a do czego to prowadzi, niech posłuży fakt jeden. W okolicy miasta T. żenił się pewien hrabia, a że w miasteczku miał pełno drobnych długów, więc zawołał faktora (naturalnie żyda) i kazał mu je popłacić. Żyd chodzi od sklepu do sklepu i co robi? Pyta się naprzód, wiele p. hrabia winien, a potem powiada:

— Chcesz odebrać swoje pieniądze? To napisz weksel na podwójną sumę!

— Jakto — mówi kupiec — kiedy pan hrabia tyle nie winien?

— To nie twoja rzecz. Ty wtedy tylko dostaniesz pieniądze, skoro mi wystawisz pokwitowanie na podwójną sumę. Co tu długo gadać? Bardzo wielu dłużników przystało na tę propozycję, bo wiedzieli, że pan hrabia sam nie wie, ile komu winien. Za to żyd jednego dnia zarobił kilkaset reńskich.

Takie zdarzają się u nas wypadki śród panów.

albo w nagłej tylko zstępuje potrzebie. Sądzimy, że dość jest, gdy w sercu pielęgnujemy ideały narodowe, stąd to miłość nasza i przywiązanie do ludu w parze idzie z rażącą nieraz obojętnością na najkonieczniejsze nawet potrzeby i interesy jego. Dziwne bo mamy pojęcie o naszych obowiązkach patrjotycznych względem Ojczyzny! Gotowiśmy za nią umrzeć, ale nie chcemy i nie umiemy dla niej pracować. Obowiązki nasze względem Ojczyzny odkładamy na chwilę walki o niepodległość, a zapominamy, że są one stałe i ciągłe, że wypełniać je trzeba każdej chwili i na każdem miejscu, że niema takich warunków, w których praca obywatelska jest niemożliwą, a obowiązki względem Ojczyzny do niczego nie obowiązują. „Nie nauczyliśmy się patrjotycznych i religijnych zasad za naszej niepodległości, mieliśmy tylko religijne i patrjotyczne uczucia. Nie wiemy przeto dziś jeszcze, do czego obowiązują nas nasze zasady" — powiada hr. St. Tarnowski w swoich refleksjach z powodu ostatnich rozruchów antysemickich.

Jak to trudno; n. p. w dawnej Polsce była egzekucja podatków: ojcowie nasi nie chcieli wcale ponosić tych ciężarów, a przecież to pierwszy i najświętszy obowiązek każdego obywatela kraju!... Dziś do wielkich, bohaterskich czynów wszyscy jesteśmy gotowi, ale nie chcemy pełnić drobnych, codziennych naszych obowiązków: ratowanie ciemnego ludu przed wyzyskiem i demoralizacją żyda. Przyczyną tego zawsze jeden i ten sam brak logiki, konsekwencji, brak myślenia i zastanawiania się nad naszymi czynami, czyli innemi słowy nasza odwieczna bezmyślność i pustota, które idą u nas w parze z dobrocią serca i czystością intencji.

Polska — to coś feonomenalnego w dziejach ludzkości, Polak — to zagadka, to zlepek najheroiczniejszych cnót i największych błędów, oraz wad organicznych.

Patrjotyzm nasz — to gorąca miłość ojczyzny, połączona z najwstrętniejszem i najohydniejszem brataniem się z jej wrogami, to silne przywiązanie do kraju, nie wykluczające jednak popierania tych, którzy kraj ten niszczą, gnębią i doprowadzają do moralnej i materjalnej ruiny.

Jest to więc patrjotyzm „*sui generis*", do którego nic podobnego nie ma chyba na świecie.

Mamy w sobie bardzo dużo osobistej pychy i rodowej dumy, ale brak nam ambicji narodowej i poczucia własnej godności. Arystokracja nasza mówi w domu po francusku, bo swojego języka się wstydzi. Żaden naród nie marnuje tyle pieniędzy w Monaco i Paryżu, co my.

Panie nasze za zaszczyt to sobie poczytują, gdy wyjdą za mąż za gołego Francuza lub ubogiego Włocha i wywiozą z kraju tysiące i miljony złotych w posagu. Pełno u nas zniemczałych arystokratów, którzy nawet języka swego się wyparli, tak samo, jak dawniej pełno było zdrajców, którzy paktowali z zaborcami i wrogami ojczyzny.

Pomimo tego jednak zaprzeczyć nie można, że umiemy zdobyć się na czyny tak wzniosłe i heroiczne, do których nic podobnego niema u innych narodów. Takimi są naprzykład nasze powstania, z któremi tylko bohaterskie sceny z katakumb w porównanie iść mogą.

Posiadamy odwagę, ofiarność, poświęcenie się bez granic, gotowość na śmierć nawet, tylko brak nam zupełny oszczędności, pracowitości i cichej pracy dla Ojczyzny. Wiadomo naprzykład, że nic tak nie prowadzi do zależności od żyda, jak życie nad stan, że kto wydaje więcej, niż ma, prędzej czy później dostać się musi w lichwiarskie szpony żyda, z których śmierć tylko wydobyć go może... Pomimo to przynajmniej trzy czwarte Polaków żyje nad stan i wydaje więcej, niż może i powinni. I jak tu nie narzekać?...

I gdzież tu jest poczucie własnej godności, gdzież ambicja i duma narodowa?...

I jeszcze jedna choroba społeczna. Wolimy kłaniać się i czapkować, wolimy nawet uniżać się i płaszczyć przed drugim, niż ciężko, ale uczciwie i z godnością pracować.

Wolimy lekką pracę biurokratyczną, choć ona człowieka poniża niż ciężki kawałek, chleba rzemieślnika, który nietylko zbogaca, ale uszlachetnia i podnosi człowieka.

Jest to smutny zabytek tych czasów, kiedy szlachta nasza, stojąc za drzwiami magnata, nic nie robiła, tylko jadła i piła na koszt swego chlebodawcy. Wolno jej było wtedy zostać nawet lokajem u magnata, ale pod żadnym pozorem nie wolno jej było wziąć dłuta lub szydła do ręki, bo to — mówili — hańbi klejnot szlachecki!... Wynikiem tego barbarzyństwa i tych przesądów jest ta smutna wada naszego narodu, że do dziś dnia wstydzimy się rzemiosła i handlu, a nie wstydzimy się nawet żebrać i poniżać!

Od dziecięcych lat przyzwyczajeni jesteśmy wszyscy do zbytków i wygód niepotrzebnych,

ale mało kto wdrożony jest do pracy i oszczędności. Stąd wszyscy lubimy pieniądze i aby je dostać, gotowiśmy się nawet poniżyć, ale dostawszy je,... wyrzucamy je wnet za okno!... Nawet chłopi nasi w spadku po szlachcie odziedziczyli te wady: wolą nieraz żebrać, niż pracować; kraść, niż oszczędzać i ciułać, a lekkomyślność i marnotrawstwo u nich takie, że jednego dnia całą fortunę gotowi nieraz przepić u żyda!

Oto dlaczego żydzi tak łatwo nas opanowali: nie umiemy z nimi walczyć skutecznie, za nic to sobie mamy, że nas zawojowali i wzięli w niewolę.

Z tych wad uleczyć nas może jedynie tylko wstrzemięźliwość od żydów i unikanie wszelkich z nimi stosunków. Żydzi to bowiem podsycają w nas te ułomności i potęgują je jeszcze celem wyzysku. Żydzi są wprawdzie wynikiem naszej lekkomyślności i naszego próżniactwa, ale jednocześnie są przyczyną dalszej demoralizacji i zepsucia naszego w tym względzie.

Położenie swoje w kraju zawdzięczają oni naszej opieszałości i lenistwu, a w miarę dłuższego obcowania z nimi wzmagać się będą te wady nasze, aż kiedyś — na gruzach i ruinach naszej Ojczyzny — pasożyt ten zakwitnąć może i zgnieść zupełnie miejscowy żywioł. Słusznie przeto powiedział ks. biskup Kaz. Niedziałkowski: „Żydzi są plagą i zarazem karą każdej ziemi, na której osiedli, bo ich działalność materjalna jest ruiną, a moralna — trucizną społeczeństw, które ich przygarnęły; nietylko więc można, ale nawet koniecznie trzeba bronić się od zagłady,

jaką ich działalność niesie chrześcjanom". („Miraże mądrości".-Str. 119).

Popierając ich, popełniamy czyn nietylko niechrześcjański ale i niepatrjotyczny zarazem; wykraczamy nietylko przeciw miłości bliźniego, która nakazuje nam miłować naprzód swego, a później dopiero żyda, ale przeciw miłości Ojczyzny i kraju. Ta bowiem zabrania nam wprost popierać tych, którzy wywłaszczają lud nasz i skazują na tułactwo za oceanem, którzy demoralizują naszą młodzież, rozpajają i niszczą naszych rzemieślników, propagują anarchję i socjalizm w społeczeństwie. Żyd — to pijawka i pasożyt — a kto pijawkę i pasożyta popiera i broni, sam staje się współwinnym złego. Kto w kraju popiera żywioł destrukcyjny i demoralizujący, sam przyczynia się do niedoli i upadku Ojczyzny.

Tylko w chorem lub zdemoralizowanem społeczeństwie istnieć i rozwijać się może ten pasożyt, tak samo, jak zgniłych tylko i zepsutych organizmów czepia się robactwo. Więc tylko zepsuty lub niemądry człowiek popierać i wspomagać może żydów.

I przeciwnie, jednostka, czy naród cały — etycznie, intellektualnie i ekonomicznie dojrzały i zdrowy — nic wspólnego z żydem nie ma i mieć nie może, a w stosunki z nim pod żadnym pozorem wchodzić nie pragnie.

Po stwierdzeniu i udowodnieniu tych faktów, Polak, który nie jest antysemitą w chrześcjańskiem tego słowa znaczeniu, zdradza brak głębszego rozumu, albo też brak szlachetnego charakteru, czyli, że albo nie umie on należycie myśleć i rozpoznawać swoich obowiązków względem Ojczyzny, albo też dba tylko o siebie

i o swój własny interes, który zawisł nieraz od sojuszu i spółki z żydami.

Możesz więc czytelniku nie być antysemitą, możesz nawet śmiać się z tej nazwy, ale wiedz, że wtedy nie masz prawa do miana nietylko dobrego katolika, ale nawet do nazwy dobrego Polaka.

Możesz być wtedy finansistą, uczonym, postępowcem, możesz być nawet konserwatystą i klerykałem, tylko nie jesteś i być nie możesz dobrym patrjotą.

Rozdział IX.

Żydowska konkurencja.

(Heroizm XIX. wieku. — Dźwignia społeczna dzisiejszego świata. — Co daje żydom przewagę nad katolickimi kupcami? — Wpływ etyki żydowskiej na stosunki handlowe w kraju. — Dochód z ziemi i ze spekulacyi. — Dlaczego wolimy kupować u żydów? — Co stanowi najgłówniejszą wadę Polaka? — Próżność nasza wykorzystana przez żydów. — Stosunek żyda kupca do katolika klienta. — Krowa i jej arendarz. — Zdemaskowane niedbalstwo. — Wpływ żyda kupca na klientów-katolików. — Kto zohydził w naszych oczach stan kupiecki? — Czy P. Bóg odmówił nam zdolności do handlu? — Skutki naszych błędnych zapatrywań na handel i kupiectwo. — Jak żydzi wyzyskują nasze słabostki? — Chłop, zmaltretowany przez pana, gdzie szuka pociechy? — Inne środki przynęty. — Skutki tylolетniego obcowania z żydami. — Dlaczego choć zboże tanie, bułki są drogie? — Przyczyna nędzy i środki zaradcze. — Od czego zacząć reformę? — Program antysemity. — Twierdze i fortece narodowe. — Pole pracy dla naszych kobiet. — Dopókąd zmuszeni będziemy wspierać żydów? — Naszą przednia gwardja narodowa. — Kto ma dać przykład w tym względzie?

Są rzeczy tak trudne na świecie, że tylko wyjątkowo silne i zdolne jednostki o wykonanie ich kusić się potrafią.

Do takich bohaterskich, heroicznych czynów należy — nie powiem już złamanie, bo to jest rzeczą niemożebną, — ale sama nawet konkurencja z żydami na polu handlu i pośrednictwa w Galicji! Walka z nimi w tym kierunku jest czemś w guście wyprawy do bieguna północnego, lub nadpowietrznej podróży w balonie.

Tysiące przyczyn, działających już od wieków, złożyło się na to, że dziś jesteśmy nieraz bezsilni wobec wyzysku i hegemonji żydowskiej, a niejeden z nas w najliteralniejszem tego słowa znaczeniu stał się ową muchą historyczną, zaplątaną tak w pajęczynie żyda, że tylko jakaś zewnętrzna, obca pomoc wydobyć go może z tych śmiertelnych uścisków.

Najgłówniejszą przyczyną tego smutnego stanu przeważnej części naszego ludu i naszej inteligencji jest nędza i ubóstwo materjalne, które jak parjasów, lub jak ofiary Starego Zakonu, oddają nas w ręce tych pijawek.

Wskutek zniesienia dotychczasowych ograniczeń i przywilejów, broniących dawniej chrześcjan przed wyzyskiem żydów, kapitał stał się obecnie główną dźwignią społeczną.

Dziś o wszystkiem niemal decyduje pieniądz, przed którym korzą się zarówno maluczcy, jak i wielcy tego świata. Od tej niewoli i zależności materjalnej wolni są ci tylko, którzy od najwcześniejszych lat przyzwyczaili się do pracy i oszczędności, poprzestając na tem, co im koniecznie tylko do życia jest potrzebnem.

Takich mało jest, niestety, na świecie i dlatego plutokracja żydowska wszędzie niemal zagarnęła w swe ręce ster i kierunek nawą społeczną.

Oprócz olbrzymich kapitałów, posiadają oni kredyt, rzecz cenniejszą nieraz od samego złota, a wielowiekowa wprawia w spekulacje i obroty handlowe wyrobiła w nich nadto i olbrzymie zdolności finansowe, które w połączeniu z ich „podwójną etyką“ dają im coraz to większą przewagę nad konkurentami katolickimi w handlu i obrotach finansowych.

To też coraz to większe sumy gromadzą oni w swych rękach, a żadna moralna siła nie potrafi ich powstrzymać w tej żądzy mamony i władzy na świecie! Talmud, odmawiając nie żydom nawet godności człowieka, pozwala im tem samem skubać nas bez skrupułu i obdzierać ze skóry jako „swą własność!“.. Z tym groźnym i zastraszającym faktem liczyć się winien każdy katolik, jeżeli nie chce, żeby i on stał się w końcu pastwą tej hyeny, a do konkurencji z nimi na polu handlu i przemysłu krajowego w pierwszym rzędzie obowiązani jesteśmy my, którzy przez tak długi czas pozwalaliśmy wyzyskiwać się i eksploatować tym pijawkom.

Ale konkurencja ta należy do rzeczy bardzo trudnych, jeżeli już nie wprost do heroicznych i bohaterskich czynów, jakie niegdyś na polu walki z poganami staczali nasi ojcowie.

Etyka żydowska pozwala im chwytać się środków, na które uczciwy katolik nigdy się nie odważy — oto, co trzeba pamiętać zawsze, mówiąc o żydowskiej konkurencji w Galicji.

Żyd karzmarcz bawi się lichwą i przemytnictwem; za bezcen skupuje wszystko, co nabyć można, choćby to nawet była rzecz kradziona, pośredniczy on nadto przy wyborach i nieraz grube pieniądze zarabia *(sic!)* na polityce, — jakżeż tu więc może konkurować z nim katolik, dla którego te wszystkie „środki zarobku" są rzeczą zakazaną i niegodziwą?...

Rola, którą katolik z mozołem i potem uprawia, przynosi mu zalewie 4—5%, a tu najmniejsze nawet odsetki od długów wynoszą 7–9%, a nawet 12%, od pożyczonej z banku sumy.

I jakżeż tu odważyć się na współzawodnictwo i walkę z żydami, którzy i kapitał mają na zawołanie i rozgałęzione stosunki na całym świecie?...

A cóż dopiero powiedzieć o tych szykanach i podstępach przeróżnych, jakie żydzi wyrządzać zwykli swym współzawodnikom-katolikom? Tomy całe możnaby o tem pisać w Galicji, a sama tylko kronika codzienna gazet dostarczyłaby nam obfitego materjału w tym względzie.

Są to rzeczy tak znane i tak często powtarzające się u nas, że tylko ślepi lub bezmyślni ludzie o nich nie wiedzą.

Nie powtarzając przeto tego, zwracam uwagę czytelnika na inny, ciekawszy jeszcze objaw psychiczny naszego społeczeństwa, o którym rzadko kiedy, niestety, mówi się i pisze w Galicji. Pytam się mianowicie, czem się to dzieje, że my Polacy, katolicy, wolimy kupować u żyda, niż u katolika, choć wiemy o tem doskonale, że żyd nas oszuka i okpi, a katolik zaopatrzy i wspomoże?

Dlaczego wolimy iść do brudnej i drogiej firmy żydowskiej, niż do taniej i schludnej remizy lub sklepu katolika? Dlaczego np. w mieście, gdzie mieszkam, jest jeden tylko porządny i dobry fryzjer katolik, który przymiera z głodu z powodu braku gości, a dziesięciu brudnych, cuchnących, żydowskich golibrodów robi dobre interesy i nie może się opędzić przed katolicką publiką?

Dlaczego np. chłop nasz, który instynktownie czuje w żydzie wroga i pijawkę, lgnie do niego przecież i wierzy mu więcej, niż samemu nawet księdzu proboszczowi?

Czem się to dzieje? Jak wytłómaczyć to i tym podobne tysiączne fakty?

Jest to po części wynik naszego słowiańskiego usposobienia, a po części wpływ tylowiekowego już pożycia naszego z żydami i owoc ich magnetycznego wpływu, który ogłupia i demoralizuje każdego, ktokolwiek z żydem się styka i wdaje z nim przez czas dłuższy. Krótko mówiąc, wszyscy jesteśmy potroszę zepsuci przez te wynaturzone i wyspołecznione istoty.

Aby się o tem przekonać, uderzmy się tylko w piersi i przyznajmy się, dlaczego to wolimy iść do żyda, niż do katolika?

Oto dlatego najprzód, że *nie zdajemy sobie sprawy z tego, co robimy, czyli, że jesteśmy bezmyślni i apatyczni*: oto pierwsze źródło zżydzenia kraju i naszej niewoli.

Gdybyśmy pamiętali o tem, że każdy cent, który dajemy od siebie zarobić żydom, obraca-się na niekorzyść czy to naszą, czy to naszej rodziny, czy też kraju całego, z pewnością nie szlibyśmy do żyda, mając pod ręką sklep kato-

licki. Ale my — wskutek wrodzonego nam lenistwa i bezmyślności — o tem wcale nie myślimy i nie pamiętamy na to dostatecznie: ot w czem bieda! Dziś ciągle jeszcze cechuie nas ta sama bezmyślność, która przed stu laty zgubiła naszą Ojczyznę, ten sam brak zastanowienia się, konsekwencji i logiki, który historja tak słusznie zarzuca przodkom naszym.

Czem dłużej żyję na świecie, tem bardziej w tem się utwierdzam, że na dnie wszelkich wad naszych narodowych i naszej obecnej niedoli leży bezmyślność, która nie pozwala nam sięgnąć wzrokiem dalej naszego nosa.

Jakżeż bowiem inaczej wytłomaczyć to nasze marnotrawstwo szlachty, tę obojętność inteligencji wobec kwestji żydowskiej, to wreszcie dobrowolne zaprzedawanie narodu w ręce żydów przez kupowanie i wdawanie się z nimi bez potrzeby nieraz i racji najmniejszej?

Nie jest-że to bezmyślność i brak logiki? Zacznijmy raz myśleć na wzór innych narodów, stańmy się narodem pracowitym i konsekwentnym, oszczędnym i rachunkowym, a kwestja żydowska sama się rozwiąże.

Drugim powodem, dla którego pomijając sklep katolicki, idziemy do żyda, jest poprostu mówiąc... próżność!

Człowiek bezmyślny jest zazwyczaj marnotrawnym i próżnym. Takimi też i my jesteśmy po trosze. Lubimy zawsze pozować — jak trafnie mówi Senkiewicz — na wzór owego Maszka z „Rodziny Połanieckich", lubimy udawać coś wyższego, lubimy imponować i grać rolę panów, gdy w rzeczywistości pustki mamy w kieszeni.

Stąd do sklepu katolickiego wstępujemy wtedy tylko, gdy kupujemy coś odświętnego, jakąś droższą materję lub cenniejszy towar. Wstyd nam iść do katolika po tańsze prowianty, zdaje nam się bowiem, że to nie zgadza się z naszem stanowiskiem lub pozycją w mieście!

Wiedzą o tem niektórzy kupcy katoliccy i dla tego słusznie bardzo na przedmieściach otwierają tańsze sklepy, gdzie wielmożna pani — przez nikogo nie widziana — wchodzi bocznemi drzwiami (żeby broń Boże, która z sąsiadek jej nie zobaczyła) i ukradkiem kupuje tańsze materje, o któreby zapytaćby się nawet wstydziła, gdy karetą zajeżdża do głównego sklepu na pryncypalnej ulicy.

Z tej próżności naszej najwięcej korzystają żydzi, bo z nimi nikt się nie liczy, nikt wobec nich się nie krępuje, a co ważniejsza, nikt nie uważa żydów za istoty, z któremi należałoby się rachować. Żyd — kupiec lub handlarz, to coś tak dogodnego dla słabostek i ułomności ludzkich, że mało kto potrafi go zastąpić.

Można się z nim wytargować i posprzeczać, ba nawet wykłócić i pospierać, można go wyśmiać i wyłajać, można nawet za drzwi go wyrzucić, a on zniesie to wszystko pokornie i powie jeszcze:

— „Ach! jaki wielmożny pan dowcipny!... Jaki wielmożna pani ma „delikatny rozum!“...

Żyd ma przed sobą jeden tylko cel — pieniądz, dla którego wszystko poświęcić gotów. Kłaniać się przeto i nadskakiwać, schlebiać i dogadzać ci będzie, będzie się nawet płaszczył i poniżał przed tobą, byle mógł coś zarobić od

ciebie. Możnaby cały traktat psychologiczny napisać na temat stosunku, jaki zachodzi między żydem-kupcem, a katolikiem kupującym. Nie należąc do naszego społeczeństwa, żyd nie uważa też nas za współobywateli lub nawet za bliźnich; wychodząc z punktu zysku osobistego, siebie uważa on za arendarza, nas — za dojne krowy, które gdy dają mleko, to choć wierzgają, nie obrażają przecież osoby arendarza! Tak samo przeto, jak my nie żenujemy się wobec żyda, uważając go za coś niższego od nas, tak samo on nie liczy się z nami co do obejścia się i zachowania się naszego, uważając nas również za istoty niższe od siebie.

Stąd wynika zobopólna komedja, a lepiej powiedziawszy, zobopólne oszukaństwo, my wyręczamy się żydem, eksploatując jego zachłanność; żyd służy nam, eksploatując naszą próżność. Kto z tych zapasów wyjdzie zwycięsko, łatwo przewidzieć: ten, kto ma więcej sprytu i przewrotności wrodzonej.

Ten oryginalny stosunek pomiędzy nami a żydami znieczula nas niejako na patrjotyczne i obywatelskie obowiązki, na potrzeby kraju i narodu, dając olbrzymią przewagę najgorszemu nawet chałaciarzowi nad najlepszym kupcem katolickim.

Człowiek brudny, leniwy, nieporządny, niechlujny, niesumienny, (a takich pełno w kraju) woli zawsze iść do żyda, niż do katolika, bo u niego czuje się swobodniejszym, niż u swego.

Ten, co nie umie liczyć się z groszem, co nie płaci regularnie swych długów, co wydaje więcej, niż ma, idzie również do żyda chętniej, niż do katolika, bo czuje się znów śmielszym wobec niego...

A że takich ludzi pełno u nas w kraju, nawet wśród sfer inteligentnych i osób zamożnych, więc cóż dziwnego, że panie nasze częściej do żydowskich, niż do katolickich zaglądają sklepów?

Ale natura ma swoje prawa, a dziejowa *nemesis* prędzej czy później dopomni się krzywd swoich. Ktokolwiek przez dłuższy czas kupczy i handluje z żydami, ten w końcu tak się zepsuje, że z kupca katolika nie czuje się już zadowolonym.

Przyzwyczajenie zawsze i wszędzie wielką gra rolę, ale największą i najważniejszą w stosunkach z ludźmi. Kto przywykł do czytania złych książek, już dobre smakować mu nie mogą.

Tak samo w kupiectwie. Kto przywykł kupować u żyda, lub żydem faktorem wyręczać się we wszystkiem, już kupiec lub adwokat katolicki nie przypadnie mu do smaku: on się tak zniżyć, spłaszczyć nie potrafi, jak żyd!

Adwokat, plenipotent, kupiec, ba nawet sługa — katolik czuje swą godność chrześcjanina wobec swego chlebodawcy, więc choć siedzi w biurze lub przy kantorze, chce, aby go szanowano.

Nie zniesie on drwinek, ani lekceważenia, a tembardziej gburowatości i fanaberji, przed którą żyd w pokorze ugina karku i uchyla czapki. Tymczasem ów katolik, który z żydami przywykł obchodzić się bez ceremonji i żenady i tu zachować się pragnie z podobną swobodą i fantazją, więc pomimo woli przychodzi do starcia, które kończy się na tem, że gość czuje się obrażonym i powiada, że „żyd jest lepszy od katolika!“ (*sic!*)

Oto skutki wpływu i demoralizacji żydowskiej! Oto wynik tylowiekowego obcowania z nimi! Wszyscy przyzwyczajeni jesteśmy dziś lekceważyć stanem kupieckim, wszyscy chorujemy na nieuszanowanie pracy i zasług tego stanu, a kto nas tego nauczył?...

Kto stał się przyczyną tego idjotycznego przesądu?...

Wiele bez wątpienia przyczyn złożyło się na to skrzywienie pojęć w całym niemal narodzie naszym, w pierwszym jednak rzędzie przyczynili się do tego żydzi, którzy szacherkami i podstępami swymi zohydzili w oczach naszych stan kupiecki. Wyparłszy katolickich współzawodników, od wieków dzierżą oni u nas handel i kupiectwo, niezbyt chlubnie reprezentując ten stan.

Przeciętny człowiek nie umie odróżniać zajęcia od osoby, więc myśląc o handlu lub kupiectwie, wyobraża sobie brudnego, pejsatego Icka lub Moszka. Stąd owa odraza i pogarda tego stanu. Z żydów niechęć i lekceważenie spadło na cały fach i zawód kupiecki, a to wielka klęska dla narodu, bo to utrata najzyskowniejszych stanowisk i placówek w kraju, któremi teraz obficie płynie krew nasza z organizmu społecznego do żydowskich kieszeni.

I proszę nie mówić, (jak się to często niestety powtarza) że my, Polacy, nie mamy potrzebnego sprytu i zdolności do handlu i przemysłu: jest to nowy błąd i nowy przesąd.

Prawdą jest, że naszym, dzisiejszym kupcom i przemysłowcom brak nieraz przedsiębiorczości i energji, gruntownego zrozumienia swoich interesów i poprzestawania na małych, a częstych zyskach, — ale kto temu winien? Czem się to

dzieje, że w innych zawodach i fachach nie znać wcale tej płytkości i tego niedołęstwa, owszem błyszczą cnoty i zdolności niepoślednie?...

Bo inteligencja nasza stroni od przemysłu i handlu, a ludzie zdolniejsi i pilniejsi wolą być zerem nawet w urzędzie, niż zamożnym i pożytecznym kupcem... Bo do handlu, rzemiosł i przemysłu idą u nas ludzie najmniej zdolni i ukształceni, gdy tymczasem zawody te wymagają daleko większych kwalifikacyj, niż mechaniczna praca w urzędach.

Brak nam inteligentnych i fachowych sił w handlu i kupiectwie, bo sklep lub warsztat z ojca nie przechodzi na syna, wskutek czego nie może się wytworzyć tradycja fachowa.

Syn kupca lub księgarza nie chce już być kupcem, tylko kończy szkoły i wstępuje do urzędu, bo w narodzie niema zamiłowania tego stanu. — A dlaczego?

Żydzi to w oczach naszych obniżyli to zajęcie, a ogół myślący nie stara się sprostować tych przesądów. Straty z tego powodu są wprost nieobliczalne i trudno je w przybliżeniu nawet określić.

Czegoż to nie robiono np. u nas, aby wyleczyć naród z gubiącej go niesolidarności i niezgody warstw poszczególnych, aby lud, szlachtę, mieszczan i inteligencję połączyć u nas w jedną, silną, zwartą falangę?

Apelowano w tym celu do uczuć patrjotycznych i religijnych narodu, wypowiedziano tysiąc pięknych frazesów na temat jedności i łączności narodu, poruszono niebo i ziemię — atymczasem warstwy te pozostały dotąd względem siebie obojętne. Dlaczego?

Bo nie dotarto do źródła złego, bo nie zaczęto reformy od fundamentu, od rodziny i pojęć zasadniczych wychowania. Dajcie mi kilka lub kilkanaście rodzin w każdem mieście, któreby tak pokierowały swymi synami, żeby jeden z nich poszedł na księdza, drugi na profesora, trzeci żeby został kupcem, a czwarty rzemieślnikiem — a zaręczam, że sprawa solidarności tych warstw wkrótce zostałaby załatwioną. Ale dopóki inteligencja powtarzać nie przestanie, że syna nie odda do przemysłu lub handlu, bo... „nikt jeszcze z ich rodu nie był kupcem", dopóty żydzi nie przestaną nas gnębić i wyzyskiwać, a społeczeństwo dalej chylić się będzie do materjalnej i moralnej ruiny.

Mają bowiem żydzi przeróżne środki do kaptowania sobie i pozyskiwania coraz to większej kljenteli. Umieją oni (trzeba to wyznać) wyzyskiwać nasze słabe strony i trafić nam — jak to mówią — do przekonania.

Tajemniczy wpływ żyda na naszego chłopa polega na tem, że żyd, w literalnem tego słowa znaczeniu, służy chłopu, gdy przyjdzie on do karczmy lub do sklepiku żydowskiego. Prosi go siedzieć, potraktuje go dobrem słowem, zapyta o żonę i dzieci, uniża się nawet przed nim i odgrywa rolę sługi. Chłopu schlebia to bardzo, bo nikt dotąd nie traktował go w ten sposób, owszem, niejeden go lekceważył i pomiatał nim bez litości... Zmaltretowany przez pana lub ekonoma chłop, użalać się idzie do Moszka, a ten zbyt wiele ma sprytu, aby nie wyzyskał tej sposobności na swą korzyść.

Nazbyt poniżający nieraz stosunek naszego sługi do pana, robotnika do pracodawcy, rzemieślnika do chlebodawcy, jest wprost wodą na młyn żyda kupca lub karczmarza, a brak

chrześcjańskich gospod i sklepików jest najlepszem polem dla jego operacji. Trzeba więc pracować nad ludem i służyć mu poprostu, jeżeli chcemy ratować go i wydobyć z niewoli żydowskiej. Idźmy jednak dalej i poznajmy najważniejszy środek, zapomocą którego żydzi kaptują sobie u nas najwięcej zwolenników wśród katolickiej publiki, a który zasługuje na najsilniejsze napiętnowanie i potępienie myślącego ogółu.

Są pewne niższe, zwierzęce instynkty w człowieku, które kto głaskać i wyzyskać potrafi, ten w każdym zawodzie i fachu na powodzenie liczyć może na pewno.

Żydzi, którym ciężka praca wcale do gustu nie przypada, w schlebianiu tym namiętnościom człowieka mistrzami nazwani być mogą.

Żyd, utrzymujący kawiarnię lub piwiarnię, stara się o to, aby ludzie mogli się u niego „pobawić", w tym celu trzyma on jedną lub dwie kasjerki, a nieraz całą nawet służbę ma żeńską. Nie jest przytem purytaninem pod względem przepisów i zasad moralności, owszem jest on „wyrozumiały na ludzkie słabości".

Przez szpary patrzy się on na „zabawę" swych kljentów i toleruje rzeczy, których katolik nigdy płazem by nie puścił. Żaden skandal nie może żyda skompromitować, bo nie tylko władze rządowe, ale nawet publika jest dla niego stokroć wyrozumialszą niż dla katolika.

Człowiek do końca świata, pozostanie tym samym tj. skłonniejszym do złego i wrażliwym na tego rodzaju „podrażnienia nerwowe".

Więc cóż dziwnego, że podczas gdy katolickie zakłady lub kawiarnie świecą pustkami,

u żyda zawsze gwarno, ludno, wesoło? Ludzie się tam dobrze bawią! Nie ma co mówić, żydzi sprytnie biorą się do rzeczy, a że sumienie mają na żołdzie interesu i zysku, przeto walka wwspółzawodnictwo z nimi staje się nieraz i prost niemożliwem!

Od szeregu lat mając tak sprytnego nauczyciela, który szlachtę naszą nawet za nos wodził nieraz, zostaliśmy w końcu zawojowani przez swego mentora. Żyd stał się u nas koniecznym — oto w czem bieda! Szlachta nasza bez żyda obejść się wprost nie może, a gdyby go nie było, to samaby go stworzyła.

Panowie nasi fabryką i przemysłem wcale się nie zajmują pozostawiając to dla żyda, panie nasze bez najmniejszego skrupułu sumienia omijają sklepy polskie i idą do żydowskich, arystokracja nasza wyprawy, meble i stroje z z a s a d y sprowadza z Wiednia lub Paryża i jak tu się ma rozwinąć przemysł i kupiectwo krajowe?

Jak tu ma nie być nędzy w kraju, gdy najzyskowniejsze przedsiębiorstwa są w rękach żydów, a katolicy sami popierają te pijawki narodu?... Oj, jest nad czem płakać zaiste!

Przy dzisiejszym stanie sprzedaży produktów rolnych, cały olbrzymi zysk zostaje w ręku spekulantów. Na każdym korcu zboża — zanim pod postacią pieczywa od rolnika dostanie się do konsumenta — przynajmniej czterech spekulantów żydów grubo zarabia, a każdy zarobek o wiele przewyższa zysk rolnika. Gdyby robotnik nasz po tej samej cenie dostawał chleb i mięso, po której sprzedają je rolnicy, to miałby zupełnie obfite wyżywienie i jeszcze mógłby coś oszczędzić na starość. A tymczasem co widzimy?...

Dopóki nie usuniemy przyczyny złego — wstrętnego pośrednictwa żydów — dopóty nędza nie może ustać w kraju.

Słuszne zupełnie podnoszą się żądania w kraju, aby instytucje takie jak Bank krajowy zakładały po większych miastach rzeźnie i piekarnie krajowe i wprost od rolników zakupywały zboże i bydło, a potem odsprzedawały mieszczanom chleb i mięso taniej. W ten sposób ani rolnik nie byłby wyzyskiwnany przez spekulantów, ani mieszczanin oszukiwany przez kupców żydowskich!

Żydzi albo nic, albo tylko bardzo mało co produkują, a jednak ciągną olbrzymie zyski za pośrednictwo między konsumentem, a producentem. Nietylko zboże, ale każdy niemal towar, opuszczając śpichlerz, lub fabrykę producenta, przechodzi przez rozmaite etapy żydowskie i co raz bardziej rośnie w cenie, podwajając, potrajając nieraz swój koszt. Stąd to dochodzimy do takich sprzeczności, że przy taniem zbożu mamy drogie pieczywo, a zyski handlarzy, którzy nic nie robią, dochodzą nieraz do kolosalnych sum. Cóż dziwnego przeto, że warunki bytu dla wszystkich stają się u nas coraz trudniejsze? Że społeczeństwo dąży do materjalnego i moralnego upadku? Że z małymi wyjątkami wszyscy zbliżamy się powoli do ekonomicznej ruiny, a widmo nędzy coraz bardziej zagląda nam w oczy?

Nietylko lud nasz, ale kraj cały schodzi powoli na żebraka, deficyt w bilansie krajowym rośnie z każdym rokiem, a ta niemoc jest najcharakterystyczniejszą cechą Galicji.

To też naprawa stosunków galicyjskich rozpocząć się winna od strony ekonomicznej, a

to przez odcięcie żydom największego źródła wyzysku — pośrednictwa i handlu w kraju.

Gdybyśmy swoim dawali te miljony, które drogą pośrednictwa co rok przechodzą dziś do żydów, Galicja wkrótce przyszłaby do siebie. Antysemityzm przeto przedewszystkiem skierowany być winien na pole ekonomicznej walki z żydami; sprowadzony być on ma do współzawodnictwa z nimi na polu handlu i przemysłu krajowego, do walki z wyzyskiem i eksploatacją kraju drogą wstrętnego pośrednictwa. Oto nasz program antysemicki.

Odbierzmy im tylko handel zbożem i materjałami spożywczymi, a już kraj dźwignie się z upadku! Niech konsumenci porozumiewają się wprost z producentami bez pośrednictwa faktorów i żydów, a nietylko ostatnia nędza, ale i moralność poprawi się w kraju.

Dziś jeszcze w Galicji jest złoto, tylko trzeba umieć schylić się po nie; myśmy powinni krok w krok iść za żydem, powinniśmy śledzić pilnie jego obroty i jedną po drugiej zajmować placówki, na których zarabia on dziś tysiące.

Czyż nie jest to dziwnem zjawiskiem n. p., że Galicja, kraj na wskróś rolniczy, z zagranicy sprowadza rocznie przeszło pięć tysięcy klg. masła, podczas gdy producenci nasi w wielu miejscowościach nie mają komu sprzedawać swych wyrobów? Wszak to najlepszy dowód braku organizacji handlowej w kraju.

Wydział krajowy robi wprawdzie wiele pod tym względem, lecz społeczeństwo samo przystąpić winno do akcji w tym kierunku. Tylko przez utworzenie po całym kraju chrześcjańskich gospód i sklepików, spółek i towarzystw samo-

pomocy wydobyć się możemy z pod zależności i hegemonji żydowskiej. Wszelkiego rodzaju kółka i organizacje katolików są rzeczą najważniejszą w Galicji, a sklepy i sklepiki chrześcjańskie to fortece, z których jedynie walczyć można skutecznie z żydami.

Niech zwłaszcza w każdej wsi większej na Podolu będzie ktoś z naszych, ktoby kupował od chłopa wszelkie produkty surowe, dając mu w zamian wiktuały miejskie! Byłoby to największem dobrodziejstwem dla naszego ludu, najsilniejszą podporą Ojczyzny.

Na tem polu najwdzięczniejsza praca w pierwszym rzędzie otwiera się dla inteligentniejszych kobiet, które mniejsze mając potrzeby i wydatki od mężczyzn, bardziej nadają się do tej walki ekonomicznej i konkurencji z żydami po wsiach.

Po wioskach i miasteczkach naszych otwierać one powinny małe sklepiki i grajzlernie, które dotąd utrzymują u nas wyłącznie żydzi, robiąc na tem wcale dobre interesy. Kobiety te znalazłyby więc tam i same odpowiednie utrzymanie i społeczeństwu oddałyby wielką przysługę, bo w ten tylko sposób moglibyśmy z czasem wydobyć się z tego żelaznego pierścienia, którym żydzi, dzierżąc w swoich rękach handel i przemysł krajowy, otoczyli nas dziś i trzymają w niewoli.

Dopóki nie będziemy mieli swego kupiectwa i swego własnego handlu, dopóty z konieczności zmuszeni będziemy ciągle popierać żydów, a antysemityzm nasz pozostanie czczem hasłem tylko.

Strzeżmy przeto jak oka w głowie nasz dotychczasowy stan kupiecki i popierajmy go

na każdym kroku, pamiętając, że stanowi on pierwszą i najważniejszą armję w tej decydującej walce z żydami o los Ojczyzny.

Niedość jest przeto bronić się przez samo tylko niekupowanie i unikanie żydów, nam potrzeba budować Ojczyznę, popierając na każdym kroku przemysł i handel krajowy.

Jakkolwiek cały naród powinien wziąć udział w tej pracy, bo tu chodzi o los całej Ojczyzny, w szczególności jednak obowiązek ten ciąży na tych, którzy czy to majątkiem, czy głową górują nad ludem, a więc na panach i inteligencji naszej! Tak samo jak niegdyś Chodkiewicze i Czarnieccy przewodniczyli hufcom naszym w walce z Tatarami i Turkami, tak dziś panowie i inteligencja nasza przodować winna i świecić nam przykładem w pracy nad wyzwoleniem z kraju nie mniej groźnego jarzma niż jassyr i niewola pogańska — z zależności i służby żydowskiej! Oby Bóg, który w czasach napadów Turków i Tatarów zsyłał nam Sobieskich i Żółkiewskich zesłał nam dziś więcej takich patrjotów, jak hr. Zamoyski z Zakopanego, lub hr. Potocki z Rymanowa!

Oto program, zadanie i marzenia każdego myślącego Polaka w Galicji.

Rozdział X.

Program antysemity.

Treść rozdziału: *Czy można jeszcze obronić Galicję od zupełnego zżydzenia? — Kto obowiązany do tej pracy? — Program asemitów. — Czy on wystarcza? — Dopóki Galicja nie przestanie być Eldoratem dla żydów całego świata? — Ciekawa odpowiedź uczonego żyda w sejmie. — Czego przedewszystkiem brak nam wszystkim w Galicji? — Posuwamy się naprzód, czy też cofamy się wstecz? — Zewnętrzny i wewnętrzny postęp. — Pod jakim względem utraciliśmy wiele w Galicji? — Dawniejsza i dzisiejsza etyka. — Egoizm i jego źródło. — Zasady świata i Chrystusa, czyli spaczone wychowanie. — Sztuka podobania się ludziom jaką gra rolę w Galicji? — Kto stanowi filar i podporę żydów w kraju? — Do czego prowadzą dzisiejsze ideały świata? — Dlaczego nieraz jesteśmy bezsilni wobec żydów? — Co podkopuje nasz handel i przemysł w kraju? — Wady arystokracji. — Brandes o polakach. — Dlaczego pijemy zwietrzałe piwo i spożywamy chleb niezdrowy? — Dopóki żydzi będą górą w Galicji? — Stanowisko żydów w Galicji czego nas uczy? — Co dźwignąć nas może z upadku? — Jaki kierunek przybrać winno wychowanie młodego pokolenia? — Swobody polityczne przyczyną klęski naszej. — Nowe niebezpieczeństwo i wróg nowy. — Pocieszający objaw. — W czem siła i potęga nasza? —*

Jako dobry Polak bolejesz z pewnością szanowny czytelniku nad zżydzeniem Galicji, już zastanawiałeś się zapewne nad tem, czem do wydobycia Ojczyzny z pęt Izraela przyczynić się może jednostka?... Co każdy z nas uczynić powinien w tym względzie?...

Są wprawdzie tacy, którzy twierdzą, że w Galicji przeciętny śmiertelnik sam sobie pozostawiony, nic literalnie zrobić nie może w tym względzie, bo — jak mówią — „*nec Hercules contra plures*", co po polsku znaczy: „siła złego na jednego". Według ich zdania dopóki nasi panowie nie przestaną forytować żydów, a nasze władze tyle przynajmniej nie zrobią dla obrony chłopa przed wyzyskiem żyda, ile robi się bodaj dla ochrony psów od zarazy bydlęcej — dopóty praca nad wyzwoleniem społeczeństwa z niewoli żydowskiej pozostać musi utopją.

Jest co prawda wiele racji w tem twierdzeniu. Tak daleko zabrnęliśmy, niestety w to pejsate błoto, że tylko silne poparcie z góry i gorący przykład możnych wyratować nas może z tej niedoli. Na panach przeto i możnych obywatelach kraju w pierwszym rzędzie ciąży obowiązek pracy nad emancypacją Galicji z pod jarzma Izraela.

Nie wypływa stąd jednak, aby ogół wolnym był od tej pracy i aby na poszczególnych jednostkach żadna już nie ciężyła odpowiedzialność pod tym względem.

Gdy dom się pali, gdy okręt tonie wszyscy bez wyjątku śpieszą na ratunek i każdy stara się w czemś dopomódz. Tak samo z powodzią żydów w Galicji: wszyscy tamy sypać winniśmy w obronie Ojczyzny, jeżeli nie chcemy do reszty zginąć.

Rozpatrzywszy przeto powinności panów w tym względzie, zastanówmy się teraz nad tem, co za obowiązki na każdym z nas ciężą wobec zagrożonej przez inwazję i napływ żydów Ojczyzny.

— „Unikajmy żydów, uciekajmy od nich, strzeżmy się ich jak zarazy, a unikniemy tem samem wiszącej nad nami klęski“ — powiadają tak zwani asemici.

„Źródłem niedoli Galicji jest zależność nasza od żydów, wyzwólmy się przeto od niej, chroniąc przed nimi nasz handel, przemysł, naszą szkołę i nasze dziennikarstwo.

„Brońmy zwłaszcza chłopa przed wyzyskiem żyda, ułatwiając mu zbyt zboża i zakupno potrzebnych prowjantów, ucząc go nie pić i nie pożyczać u żyda, szerząc wreszcie oświatę i uświadomienie wśród mas. Stwórzmy szkołę wyznaniową, czyli chrześcjańską, a tymczasem wyodrębniajmy w dzisiejszej szkole młodzież chrześcjańską, a w życiu starajmy się być niezależnymi od żydów: oto czego potrzeba! Solidarność chrześcjańska powinna być normą postępowania naszego w przemysłowych i handlowych stosunkach, w związkach i interesach towarzyskich.

„Starajmy się więc o to, aby żydom nie było wolno dzierżawić karczem po wsiach i zakładać tam sklepików, a tem bardziej wałęsać się po wsiach i za bezcen wyłudzać od chłopów artykuły spożywcze.

„Zawsze i wszędzie popierajmy swoich, kupujmy u swoich, wydzierżawiajmy majątki i sklepy swoim, a wtedy żydzi sami dobrowolnie nas opuszczą“.

Takim jest program tak zwanych asemitów.

Wyznać trzeba, że nie jest on złym, choć

wymaga rozwinięcia i uzupełnienia. Przedstawia on raczej negatywną, niż pozytywną stronę akcji, a co najważniejsza nie sięga do głębi rzeczy, nie przenika do źródła złego.

Organizm nasz społeczny jest tak schorzały i słaby, że bez wzmocnienia i odrodzenia ducha próżno byśmy się rwali do walki z żydami. Dość wspomnieć o pijaństwie, tej najcięższej chorobie naszego społeczeństwa, aby zrozumieć od razu, że dopóki nie dźwigniemy się moralnie wszyscy, dopóki niedbalstwo i bezmyślność i nadal stanowić będą nasze cechy narodowe, dopóty Ojczyzna nasza (wedle dosadnego wyrażenia Bismarcka) nie przestanie być dla żydów prawdziwem Eldoradem.

Nasz program dalej przeto sięgnąć musi, jeżeli ma wieść ulgę skuteczną zbolałej Ojczyźnie. Za słuszną bowiem i trafną, choć bolesną uważamy odpowiedź, jaką jeden z prowodyrów żydowskich we Lwowie, członek rady miejskiej i poseł do parlamentu, dał naszym asemitom.

„Chcecie obejść się bez żydów? chcecie ich nawet wypędzić z kraju? Zastanówcie się nad tem, co robicie, godzicie w serce narodu polskiego, cios śmiertelny zadajecie Polsce! — powiedział on wcale poważnie, a gdy słowa jego wzięto za ironią, taki dodał do nich komentarz:

„Co stanowi serce narodu polskiego? Wszak szlachta, a co się stanie ze szlachtą, gdy zabraknie żyda w Galicji? Kto za nią wtedy będzie robił tranzakcje finansowe i obroty handlowe? Kto będzie sprzedawał i kupował? Kto będzie zakładał fabryki i sprowadzał towary z zagranicy?

Panowie wasi do tego nie zdolni, bo ich od dziecieństwa uczą lenistwa i przyzwyczajają do

bezczynności, wpajając w nich nadto zasadę, że tylko sługa powinien pracować, a panu nie wypada nawet zajmować się tak niską rzeczą jak fabryka, młyn parowy lub tartak...

Dajcie więc pokój z asemityzmem, bo rzecz wprost niemożliwa w Galicji. Nauczcie się najprzód obchodzić bez żydów, a potem będziecie mogli z nimi walczyć skutecznie...“

Gdybym był miljonerem, to kazałbym złotemi głoski wyryć na marmurze powyższą odpowiedź uczonego semity i zawiesić w domu każdego myślącego Polaka. Nie sądźmy bowiem, że zarzut ten odnosi się wyłącznie do szlachty naszej. Nie, stosuje się on do całego niemal narodu polskiego. Niedołęstwo i bezmyślność, lekkomyślność i próżniactwo, które podkopały polityczny i ekonomiczny byt naszej schlachty, stały się w końcu spuścizną całego narodu i dziś każden z nas choruje na pana, radby mało pracować, a dużo używać i bawić się w udzielnego księcia.

Tacy ludzie nietylko antysemitami, ale ani Polakami, ani katolikami, ani dobrymi obywatelami kraju nie są i być nie mogą. Wszystko to wymaga gruntu, podstawy, fundamentu, wymaga charakteru, a nam tego brak dzisiaj powszechnie! Oto od czego zacząć mamy naprawę społeczeństwa. Oto, nasz program antysemicki, praca nad odrodzeniem charakterów w społeczeństwie naszem.

Wiele się dziś pisze i mówi powszechnie o cywilizacji i postępie, o oświacie i rozwoju ludzkości, o uświadomieniu i ukształceniu mas, ale mało kto należycie zdaje sobie sprawę z tego, co przez te słowa rozumieć należy.

Że w Galicji jest postęp, nie przeczę, bo cały świat naprzód się ciągle posuwa, że postęp

ten nie jest jednak należyty i wszechstrouny, to z tego bodaj wynika, że idzie on w parze ze zżydzeuiem czyli zabagnieniem kraju. Trzeba więc odróżnić wewnętrzną stronę postępu od zewnętrznej.

Jeżeli pod słowem postępu rozumieć będziemy regulację dróg, oświetlenie i uporządkowanie mieszkań, ułatwienie komunikacji, zastosowanie maszyn i wynalazków najnowszych, a nawet umiejętność czytania i pisania, to bez wątpienia w ostatnich trzydziestu latach uczyniliśmy wielki postęp w Galicji. Jeżeli jednak postęp ma być wyrazem podniosłym ducha i charakterów w narodzie, jeżeli ma znamionować wyższe, szlachetniejsze uczucia, wtedy jesteśmy w tyle, a ojcowie nasi bardziej byli cywilizowani i postępowi niż my. Analfabetów bez wątpienia mniej dziś w Galicji, niż przed laty trzydziestu, ale czy taki sam postęp zanotować możemy w dziedzinie ducha i charakterów?

Za odpowiedź niech posłuży znany powszechnie objaw, że oszustwa, kradzieże, malwersacje i inne tym podobne sprawki, których dawniej dopuszczali się tylko wyjątkowo ludzie prości, ciemni, dziś często bardzo trafiają się śród tak zwanej inteligencji, a bardzo wielu naszych defraudantów pokończyło szkoły i uniwersytety. Jest to najlepszy dowód, że pomimo zewnętrznej oglady i oświaty pod względem charakterów idziemy wstecz.

Trzydzieści tat temu mniej było ludzi uczonych, ale więcej prawych i uczciwych; dziś każdy niemal jest oświeceńszy od swych przodków, ale mało który jest im równy, a nikt prawie lepszy od nich pod względem charakteru i tęgości ducha. Pod tym względem

dem skarłowacieliśmy moralnie i fizycznie: oto co każdemu myślącemu człowiekowi pomimowoli ciśnie się na myśl, gdy patrzy na dzisiejsze pokolenie.

Dawniej mniej wprawdzie było rozumu i nauki, ale za to ludzie więcej rządzili się sercem i sumieniem; dziś więcej jest oświaty i wiedzy, ale mniej serca i cnoty na świecie. Miejsce dawnej miłości w stosunkach z ludźmi pierwsze miejsce zajął wzgląd ludzki i osobisty interes, czyli zapanował tak zwany utylitaryzm.

Rozum praktyczny dzisiejszego wieku nie tyle ogląda się na to, co mówi serce lub sumienie, ile na to, co przynosi korzyść lub przyjemność chwilową.

Dawniej wszędzie i zawsze pytano się o to, co powie Pan Bóg, dziś oglądają się raczej na to, co bardziej popłaca i większą korzyść przynosi na świecie. Dawniej bano się więcej Boga; dziś ludzie boją się raczej kozy i kryminału, niż Stwórcy! Stąd dzisiejszy człowiek zbrodnię nawet popełnić gotów, jeżeli nikt nie widzi, lub jeżeli ma pewność, że nikt go za to nie pociągnie do odpowiedzialności. Niesłychanie rozwinął się przytem egoizm między ludźmi i większe. niż dawniej sieje spustoszenie w narodzie. Ludzie dzisiejsi siebie tylko widzą wszędzie, siebie uważają za centrum, około którego świat cały winien się obracać i im tylko służyć we wszystkiem. Złość, niechęć, nienawiść, a nawet wprost mordy i zapamiętałość jednych do drugich większa dziś daleko, niż przed trzydziestu laty, a przecież nie jestto dowód postępu i cywilizacji.

Zdziczeliśmy przeto i zepsuliśmy się moralnie, choć posunęliśmy się naprzód intelektualnie i powierzchownie...

Ten upadek charakterów wynika z braku wiary i w parze idzie z upadkiem, (że nie powiem już zupełnym zanikiem) rodzin szczerze katolickich w Galicji. Brak gruntownej wiary i szczerze katolickich rodzin — oto źródło wszystkiego złego i największa nędza Galicji!

Materjalizm przeniknął u nas tam, gdzie tylko wiara i cnota Chrystusowa wiecznie panować winny, wkradł się do domowego ogniska i ogromne spustoszenie czyni w rodzinach naszych: oto dlaczego żydzi górę nad nami biorą. Oni są lepszymi żydami, niż my katolikami i Polakami!...

Aby się o tem przekonać, nie mówię już o zachowaniu świąt i poszanowaniu szabasu przez nich i przez nas, bo na tem porównaniu stracilibyśmy bardzo w oczach bezstronnego krytyka, — ale wchodzę z tobą czytelniku, do pierwszej lepszej rodziny chrześcjańskiej i zapytuję rodziców, na co wychowują swe dzieci? Dla kogo je kształcą, dla Boga, czy dla świata? Czy starają się o to, co podoba się Bogu, czy raczej o to, co popłaca na świecie?

Między Chrystusem bowiem, a światem kardynalna nieraz zachodzi sprzeczność i co popłaca w oczach ludzi, w oczach Boga jest wprost grzechem.

I tak n. p. serce, cnota, uczciwość mniej popłaca na świecie, niż spryt, zręczność, blaga, a nawet podstęp i chytrość. Zdarza się tak nawet, że zalety serca i charakter zawadzają wprost i szkodzą w karjerze światowej, a przecież Bóg patrzy przedewszystkiem na serce i charakter człowieka...

Daj dziecku więcej nauki, poloru, sprytu, giętkości — mówi świat dzisiejszy — a wtedy

choćby miał mniej charakteru i cnoty będzie szczęśliwym i pewniej dojdzie do karjery. Życie co chwila stwierdza tę maksymę, rodzice przeto, którzy nie kierują się duchem Chrystusa, skazują tem samem swe dzieci na upadek i zanik charakteru.

Do tej pierwszej i najważniejszej maksymy świata dodać należy drugą, czysto polską i na naszych wyłącznie stosunkach wyrosłą zasadę. U nas nie na rzecz patrzą, ale na osobę, nie na to co i jak się robi lub mówi, ale na to, kto mówi, pisze i robi. U nas można nie mieć rozumu, cnoty, charakteru, byle mieć szczęście, byle umieć się podobać ludziom, a karjera zapewniona.

Wszędzie bowiem istnieje u nas t. z. klika, która nietylko rządzi i decyduje o wszystkiem (bo to byłoby jeszcze znośniejsze), ale która posiada monopol cnoty, wiedzy, światła, nauki i prawdy. Stąd najlepsza nawet rzecz nie znajdzie poparcia, jeżeli się nie podoba, jeżeli nie przypadnie do gustu tym, którzy kierują nawą społeczną w kraju. I odwrotnie: niema formalnie takiego głupstwa, które nie znalazłoby poklasku u nas, skoro wyjdzie ono z ust którego z menerów kliki.

Wyrażając się językiem nieparlamentarnym, jest to poprostu lokajstwo, tylko, że zamiast liberji, złote kołnierze nosimy nieraz na sobie, a ten, co wobec wyżej od siebie postawionej osoby odgrywa nieraz rolę fagasa, lubi sam otaczać się aureolą wielkości i wobec swych podwładnych jest co najmniej Jowiszem!

I jakżeż w takich warunkach ludzie nie mają się spadlać, jak mogą rozwijać się charaktery?...

Rodzice, którym brak głębokiej wiary i miłości Boga, którzy nie mają chrześcjańskiej pogardy świata i zasad jego, którzy odrobinę bodaj posiadają pychy, próżności i ślepej miłości świata, — w takich warunkach uledz muszą pokusie i spaczyć, skrzywić charakter dziecka.

— „Po co mamy rozwijać w niem cnotę i kształcić sumienie (mówią oni sobie nieraz) kiedy to nietylko nie popłaca, ale nawet zaszkodzić może mu w karjerze?... Serce, uczucie, szlachetność nieszczęśliwym tylko robią człowieka na świecie. Starajmy się przeto dla Józia lub Wandzi o to, co można zastosować na świecie, uczmy ich sztuki podobania się ludziom.

Jakoż pełno dziś mamy rodziców, którzy całą uwagę zwracają na kształcenie i ułożenie dziecka, zaniedbując to, co najważniejsza: charakter i sumienie Polaka.

Nie tyle starają się o to, aby syn ich był uczciwym człowiekiem, gorliwym katolikiem i prawym Polakiem, ile o to, aby błyszczał w świecie, aby zrobił karjerę.

Zakreśliwszy sobie tak niski i poziomy cel wychowania, rodzice bezwiednie już psują ciągle i materjalizują charakter dziecka pomimo zewnętrznych form i pozorów inteligencji.

— „Józiu — mówi do syna taki ojciec — ucz się, a będziesz panem, będziesz miał stanowisko, będziesz jeździł karetą i miał dużo pieniędzy. Strzeż się tego, lub owego, bo to może ci zaszkodzić w oczach ludzi, może ci popsuć karjerę, a nawet może nadwerężyć twe zdrowie!"

I oto stajemy u źródła egoizmu, który jak polip toczy dziś i rozkłada cały nasz organizm

społeczny, czyniąc nas bezsilnymi wobec wyzysku i eksploatacji żydowskiej. Zawsze ja, wszędzie ja i tylko ja, a dla Ojczyzny, rodziny i kościoła nic! Jest to okropne zmaterjalizowanie się społeczeństwa, które pozbawia nas jedności i siły, zgody i solidarności w walce z naszymi wrogami.

— „Co mnie obchodzi polski kupiec? polska fabryka, polski krawiec lub szewc"? — mówi wychowany w ten sposób młodzieniec. — „Mnie wszystko jedno, czy żyd, czy katolik odemnie zarobi, byleby mnie tylko dobrze było na świecie!"...

Wieluż to mamy w Galicji w ten sposób rezonujących młodzieńców! A przecież, każdy z nich, to podpora i kolumna żydów w kraju...

Ale nie dość na tem.

Sięgnijmy głębiej i pójdźmy w ślad za wychowanym w ten sposób młodzieńcem. Ideałem tego świata jest *minimum* cierpień i trudów, a *maximum* wygód i używania: mieć dużo pieniędzy, nic nie robić, żadnych nie znać obowiązków, a jak najwięcej się bawić — oto za czem wzdycha świat i ciało każdego z nas.

Dopiero wychowanie ma nas przerobić w tym względzie i wdrożyć do pracy i trudów, przyzwyczaić do obowiązków i krzyża Chrystusowego.

Ale do tego koniecznie potrzeba, aby rodzice okiem wiary i miłości Chrystusa spoglądali na ten świat znikomy i aby sami nie szczęścia i wygód, ale cnoty i sprawiedliwości szukali na ziemi.

A jakżeż mało takich ludzi na świecie! Jak wiele natomiast rodziców, dzieciom swym od kolebki daje przykład lenistwa, zbytków próżno-

ści, samolubstwa, życia nad stan, gonienia za poklaskiem i karjerą, a nawet lekkomyślności i zepsucia... Wychowany w takiej atmosferze dzieciak, musi się stać w przyszłości ofiarą Icka, lub pastwą rudego Abramka.

Jest to tylko prosta konsekwencja wychowania, jakie otrzymał on w domu rodzicielskim. Nie nauczywszy się w młodości ograniczać i ścieśniać, rachować i oszczędzać, cierpieć i poskramiać się w swych żądzach, człowiek nietylko nie chce, ale nawet nie umie i nie może potem cierpieć i panować nad sobą w życiu. Żądze, pragnienia, potrzeby i zachcianki jego nie znają miary i granic: on jedną tylko odczuwa potrzebę, konieczność użycia i to zaraz, prędko, bezzwłocznie.

W tej chwili podsuwa się do niego rudobrody mefistofeles i mówi:

— Może panu potrzeba pieniędzy? Ja panu zaraz pożyczę, tylko niech pan podpisze potrójny weksel, albo niech pan przyniesie z domu zegarek papy, lub broszkę mamy...

Nie potrzebuję dodawać, że wychowany w ten sposób człowiek czuje się wprost bezsilnym wobec tej pokusy, tem bardziej, że czytał książkę francuską o determinizmie i nawet z katedry słyszał o tem, że człowiek niema wolnej woli.

Dla marnego zysku, dla chwilowej uciechy, dla karjery wreszcie, gotów on podłość nawet popełnić, byle wypłynąć na wierzch i dopiąć swego.

I oto znów stajemy u źródła bezsilności i niemocy naszego społeczeństwa wobec żydów! Wieleż to razy n. p. spotykamy katolickiego

kupca, który zbankrutował pomimo wszystkich warunków rozwoju dla tego tylko, że zanadto prędko chciałby zbogacić się ze swych klientów, albo doktora, który po trupach niemal swych towarzyszy dąży do karjery i stanowiska w mieście. Co ich rujnuje? Co zmusza nieraz katolicką klientelę zwrócić się do żyda? Chciwość nadmierna naszych kupców, którzy nie poprzestają na małym, a częstym zarobku, lecz odrazu chcą tysięcy. Wskutek powszechnego obniżenia się charakterów i braku ludzi uczciwych, skromnych i chętnych do pracy, dochodzimy do tak smutnych ostateczności, że nieraz więcej ufać można żydom, niż katolikom! Horrendum! Służący lub kelner, polak jeżeli sam nie kradnie, to z pewnością nie przeszkodzi kraść drugim, ani też oszczędzać będzie sprzętów swego chlebodawcy, czego nawet żyd się nie dopuszcza.

— „To nie moje, to pańskie, to cudze, co mnie to obchodzi?“ — mówi on z lekceważeniem.

W co w takich warunkach z konieczności obrócić się musi wszelki antysemityzm?

Dlaczego — pytam — przy zakładaniu banków lub domów komisowych, z konieczności uciekać się musimy do żydów?

Bo brak nam ludzi sumiennych, fachowych, ścisłych w dotrzymywaniu terminów. Nietylko próżniactwo, ale i niesłowność rozpanoszyły się u nas na dobre. Niepunktualność nasza stała się już przysłowiową, a słowo honoru, owe dawne „*verbum nobile*“ polskiego szlachcica, w które dawniej wierzono jak w ewangelję, dziś stało się pustym dźwiękiem którego złamanie nie uważamy już za postępek hańbiący. To osłabiło wiarę w ludzi i ich przyrzeczenia, pod-

kopało przemysł i instytucje publiczne, które z natury rzeczy oprzeć się muszą na kredycie.

Ten sam brak charakterów, brak poczucia swego obowiązku i odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi widzimy w niższych warstwach naszego społeczeństwa.

Zamiast myśleć o swoich obowiązkach i o sumiennem, punktualnem wykończeniu powierzonej sobie roboty, oni wciąż myślą o wielkich zyskach i wygórowanych cenach. Czy odbiorca będzie zadowolony z roboty, czy odbierze ją na czas i najmniejszego nawet nie dozna zawodu, o to głowa ich nie boli. A już powszechną niemal wadą rzemieślników i robotników naszych jest brak punktualności: żaden z nich nie dotrzymuje terminu, choć to rzecz najważniejsza przy budowie i przedsiębiorstwach fachowych.

W mieście X jest inżynier Y, szczery antysemita i dobry Polak. Jako zarządzający budową kolei, ma wielkie wpływy i tysiące ludzi znajduje u niego zarobek, mógłby przeto być filarem, podporą przedsiębiorców i rzemieślników polskich. Cóż z tego, kiedy wkorzenione wady narodu naszego nie pozwalają mu iść za popędem serca i uczucia i zmuszają go postępować wbrew zasadom antysemity.

— Potrzebuję kamieni do budowy mostu i to w przeciągu dni czternastu — mówił mi wczoraj — bo inaczej spóźnię się z robotą na całej linji. Chciałbym szczerze dać zarobić polskim dostawcom, cóż kiedy wiem z doświadczenia, że żaden z nich nie dotrzyma terminu. Z konieczności więc muszę zwrócić się do żyda, bo on jeden rozumie interes.

— I bądź tu antysemitą w takich warunkach!.. Stolarz, murarz, cieśla lub blacharz Polak roz-

pocznie nieraz robotę za cenę, jakiej sam zażąda, a po tygodniu lub dwóch pracy zrzuca się z kontraktu, powiadając, że nie może wyjść na swoje.

— Inny znowu za jedną i tę samą robotę zażąda odemnie 20 zł., a żydowi zrobi tosamo za 10 lub 15 zł., mówiąc, że żyd jest biedny, a pan może więcej zapłacić.

Dziwna etyka, dziwniejsza jeszcze logika naszego ludu: poprostu zmusza ona nieraz użyć żydowskiego pośrednictwa tam, gdzie obopólny interes tego wprost zabrania. Sięgając do klas wyższych spotykamy znów karygodne próżniactwo i brak fachowego wykształcenia, które pozwoliłoby nam obejść się bez żyda.

Praca nie znalazła dotąd w społeczeństwie naszem należytej oceny i zamiłowania — oto w czem bieda, oto w czem leży źródło zżydzenia Galicji!

Pełno u nas dotąd rolników, kupców, finansistów i przemysłowców, za których nie tylko spekulować, ale i myśleć nawet muszą żydzi, bo oni sami ani chcą ani potrafią tego czynić. Narzekamy na nędzę w Galicji i wyzysk żydów, a przecież przepada u nas rocznie około sto miljonów dni pracy, które reprezentują kapitał dwudziestu miljonów zł.

Nasza ziemia podolska, uprawiona tak jak uprawiają rolę za granicą, wydałaby przynajmniej dwa razy tyle zboża, co obecnie, ale cóż?... Oświecony, sumienny i zdolny robotnik należy u nas do rzadkości, bo w społeczeństwie dotąd nie ma zamiłowania i poszanowania pracy.

Klasyczną pod tym względem jest uwaga Brandesa i dlatego przytaczam ją tu w całości:

„Brak poszanowania pracy, wypływający z arystokratycznego charakteru Polaków, staje się dla nich groźnym w skutkach swoich. Nikt, kto pracować nie potrzebuje, nie pracuje w Polsce, wielu, którzyby powinni pracować nie pracuje także...

„Syn bogatego pana, który w Polsce odbywa studja i zdaje egzamina, staje się przedmiotem powszechnego uwielbienia. Nie uwielbiają go dlatego, że pracuje, ale dlatego, że czyni coś zbytecznego!

„Lecz skąd ci ludzie mają pieniądze? Otoż i kwestja pieniężna staje się w Polsce aktualną, zaczyna się odczuwać brak pieniędzy; ci, którzy mają własność ziemską, żyją z niej wyłącznie.

„Nie trzeba jednakowoż sądzić, że ktokolwiek za tanawia się nad tem. Polskie przysłowie mówi: „Jakoś to będzie!“ — przysłowie to dobrze chnrakteryzuje nieład w kraju.

„Mniej tam, niż gdzieindziej potępia się tego, kto źle płaci, lub żyje z kredytu. Rodzinami, które wszędzie mają długi, a nigdzie ich nie spłacają, nikt nie pogardza nawet wówczas, gdy w biedę popadły przez lekkomyślność“.

Cóż mam dodać do tych trafnych spostrzeżeń duńskiego krytyka? To chyba, że ten brak pracy i oszczędności wtrąca nas ostatecznie w niewolę i zależność od żydów, zaprzęga nas do ich wózka i każe nam pędzić nędzny nieraz żywot parjasów i sług żydowskich.

Dowodów na to mam tysiące, ale przytoczę jeden tylko. Dziś przy obiedzie podano mi w restauracji piwo zwietrzałe i gorzkie. Wołam właściciela i pytam, dlaczego nie bierze piwa z katolickiego browaru, gdzie piwo lepsze i

świeższe, a jeżeli koniecznie już chce popierać żydów, to dlaczego nie postara się przynajmniej o lepszy towar?

Restaurator przytacza mi różne przyczyny i wykłada całą teorję piwowarstwa, ale sąsiad mój na to wszystko uśmiecha się tylko filozoficznie i znacząco kiwa głową. Gdy restaurator odszedł, sąsiad mój przysuwa do mnie swe krzesło i z pewnem rozgoryczeniem powiada:

— Trzeba być cierpliwym, mój drogi. Musi przecież być ktoś na świecie, ktoby pił zwietrzałe piwo, ubierał się w tandetne szaty, jadał niedopieczone bułki i mieszkał jak nieludzkie stworzenie...

— Zgoda — odpowiadam zirytowany, — ale dlaczego my właśnie mamy być tą nieszczęśliwą ofiarą i tym kopciuszkiem narodów?

— Dlatego, — lakonicznie odpowiada mój sąsiad — że jesteśmy na łasce żydów!... — I nasz restaurator miał swoje dobre czasy. Wtedy ten sam żyd, który dziś gwałtem pcha mu do sklepu zwietrzałe piwo i niedopieczone ciasto, dawał mu jak najlepszy towar i jeszcze prosił go o przyjęcie.

Ale zmieniły się czasy. Restaurator nasz nie znał przebiegłości Izraela, brał od żyda na kredyt, bo ten narzucał mu się z towarem i formalnie prosił go o to. Aż przyszedł czas, kiedy dług urósł do tysiąca, wtedy żyd zażądał natychmiastowego zwrotu tej sumy. Restaurator nie miał pieniędzy, więc żyd wymógł na nim, że za cierpliwość i dyskrecję będzie odtąd jeneralnym dostawcą do restauracji, z wykluczeniem wszystkich innych kupców i dostawców w mieście...

My wszyscy jesteśmy na łasce naszego restauratora, a że restaurator jest na łasce żyda,

który daje mu, co sam zechce, więc z konieczności musimy pić zwietrzałe piwo i jeść kwaśne bułki!“

Na tem urwał sąsiad mój dyskusję o zwietrzałem piwie i począł robić filozoficzne refleksje na temat upadku kardynalnych cnót w narodzie: pracowitości, oszczędności, punktualności i ścisłego spełniania swych obowiązków dodając, że dopóki naród nie poprawi się na tym punkcie, antysemitzym pozostać musi... na papierze!

Człowiek bez charakteru — to chorągiewka na dachu, a naród, który z takich tylko składa się jednostek, pozbawiony jest wprost sumienia! Najpomyślniejsze warunki zewnętrzne, najpomyślniejsze losy fortuny, nie wynagrodzą zaniku charakterów w narodzie, bo prędzej czy później stać się on musi wtedy pastwą żydów.

I przeciwnie: trzeźwość, praca, oszczędność, jedem słowem, oświata i charakter, to najlepsza siła odporna przeciw żydom.

Niech nasi panowie zrozumieją, że bogactwo jest obowiązkiem, urzędem społecznym, z którego zdadzą kiedyś rachunek przed Bogiem, niech poznają swe powinności względem biednych i zechcą pracować dla ogółu, — niech biedni nauczą się pracować i poprzestawać na małem, niech ukochają kraj swój i sumienne spełnianie swych obowiązków, niech jednych i drugich ożywi prawdziwa wiara, przeniknie gorąca miłość chrześcjańska, ukrzepi łaska Pana Jezusa, a konkurencja żydowska przestanie być groźną w Galicji.

Niech przeto każdy z nas stara się naprzód sam dźwignąć się duchowo i moralnie

z tej nędzy, w jakiej dziś się znajduje, niech wykształci w sobie charakter i ducha, a potem niech użyje serca, rozumu, woli, czasu i majątku swego na to, aby maluczkich braci swoich podnieść na stanowisko godne natury chrześcjanina, a wtedy żydzi nie będą mieli co robić w Galicji.

I nietylko żydzi, ale i socjaliści, radykali i Stojałowszczycy i wszelka inna kołowacizna nie znajdzie wtedy gruntu w kraju. Ustaną wtedy wszelkie waśnie i spory, zniknie kwestja socjalna, przygaśnie nawet walka i nienawiść rasowa...

Do tej chlubnej pracy nad odrodzeniem się charakterów w narodzie powołani jesteśmy wszyscy i nie masz nikogo, ktoby mógł wymówić się od tego obowiązku. Oto dlaczego zadanie to nazwałem programem antysemity i wezwałem wszystkich do apelu.

Charakter — to rzecz najcenniejsza na świecie; praca nad jego uszlachetnieniem — to najświętszy obowiązek każdego człowieka. Niestety jednak wśród wiru i gwaru tego świata, wśród zajęć i interesów codziennych zapominamy o tem zazwyczaj. Pozory cywilizacji, zewnętrzna powłoka oświaty, powierzchowny i materjalny postęp wieku oszałamiają nas nadto i usypiają względem tego najświętszego i najważniejszego obowiązku. Twarde warunki życia, taczka, do której przykuci jesteśmy w biurze, szkole lub urzędzie, troski i pokusy codzienne przygnębiają nas do reszty tak, że zamiast postępu z dniem każdym moralnie i duchowo karłowaciejem coraz bardziej...

Życie ku końcowi zbliża się już nieraz, a my jesteśmy formalnie dziećmi pod względem

rzetelnego postępu, ducha i tęgości charakteru!.. Wrodzony jednak każdemu egoizm i zmysłowość zaślepia nas do tego stopnia, że nie widzimy tego stanu, nie czujemy tej nędzy, nie poznajemy swych braków, zwalając wszystko na żydów.

To też trzeba było poruszyć tysiące przeróżnych kwestyj i spraw bieżących, aby przekonać nas o tej najprostszej na pozór prawdzie, że pomimo zewnętrznego postępu i pozornej cywilizacji pod względem charakterów cofnęliśmy się znacznie w tył, a ojcowie nasi stali nieraz o wiele wyżej od nas duchowo. Stanowisko żydów w Galicji, ich zastraszający rozwój i potęga w kraju otwiera nam oczy na rzeczywisty stan rzeczy, wytrzeźwia nas z tej drzemki i mówi, że zarówno moralnie jak i materjalnie stoimy nad przepaścią.

Z tej materjalnej i moralnej ruiny podnieść nas może jedynie tylko praca. Praca w domu i w szkole, w sejmie i w radzie, w biurze i w sklepie, w prasie i w życiu codziennem, praca rzetelna i wytrwała nad podniesieniem materjalnego i moralnego poziomu ojczyzny. Do tego chlubnego zadania powołani jesteśmy wszyscy i nikt od niego wymówić się nie może.

W szczególności jednak obowiązek ten ciąży nad tymi, którzy stanowią serce narodu i decydują o przyszłych jego losach, na wychowawcach i wychowawczyniach młodego pokolenia.

W szkole nauczono nas wprawdzie wiele potrzebnych, więcej jeszcze niepotrzebnych, a nieraz nawet i szkodliwych rzeczy, ale to przecież nie stanowi prawdziwej oświaty, a tem bardziej nie może zapewnić nam szczęścia.

Oczywiście przeto idziemy po błędnej drodze, treść poświęcamy dla formy, rzecz samą dla jej pozoru... Musimy zboczyć z tej ścieżki. Zwłaszcza wychowanie domowe na innych, niż dotąd oprzeć się musi podstawach, jeżeli nie chcemy, aby dzieci nasze w większą jeszcze i straszniejszą, niż nasza, popadli zależność od żydów... Musi ono mieć za cel główny wyrobienie cnoty i charakteru w dzieciach, a nie napychanie ich potrzebnemi i niepotrzebnemi wiadomościami jak obecnie.

Musi ono silniej, niż dotąd oprzeć się na gruncie religji i narodowości, bo one tylko organizm nasz uczynić mogą odpornym na liberalne i kosmopolityczne wpływy zżydziałego wieku... Musimy zwłaszcza otrząsnąć się i odrodzić z wad naszych narodowych. W tym celu od kolebki zaprawiać winniśmy dzieci nasze do walki z żydami przez wdrażanie ich do pracy, karności i solidarności społecznej, przez przyzwyczajanie ich do skromności, rachunków, oszczędności, a nawet ubóstwa i ofiary.

Tylko drogą ustawodawczej abnegacji i poświęcenia wydobyć się możemy z dzisiejszej niedoli, tylko solidarna praca i bezinteresowność uratować nas może od powszechnej powodzi materjalizmu i kosmopolityzmu współczesnego.

Jak woda stojąca, tak społeczeństwo nasze zabagniło się obecnie z powodu braku emulacji — walki — ruchu. Od lat 30 osiągnęliśmy swobody polityczne i... spoczęliśmy na laurach. To stało się przyczyną naszej zguby: zgubił nas brak nieprzyjaciół i prześladowców, którzy przedtem budzili w nas energję i z głębi narodu wydobywali charaktery, wzniosłe, czyste, szlachetne.

Obecnie położenie się zmieniło: groźniejszy jeszcze niż dawniejszy, bo domowy nieprzyjaciel — żyd, wypowiada nam wojnę na ziemi ojczystej. Trąbka wojenna wszystkich nas wzywa do boju, bo wróg wypchał nas już z ważniejszych stanowisk, wdziera się na szańce narodowe i z urąganiem zagląda nam w oczy. Położenie jest tak groźne, że dalsza apatja i bezczynność zagraża nam wprost utratą egzystencji i bytu narodowego.

Dzięki Bogu jednak pod naciskiem groźnego wampira budzi się coraz większa reakcja w narodzie i wkrótce na całej linji rozpocznie się ruch antysemicki. Walka ta jest najlepszym dowodem niespożytej siły naszego narodu i rokuje nadzieje rychłego odrodzenia się charakterów w Galicji.

Obudź się tylko lwie uśpiony, potomku Piastów i Jagiellonów, Chodkiewiczów i Czarneckich, Koperników i Śniadeckich!... Łzy dziatek i jęki ludu, jęczącego w ciężkich kajdanach Izraela, wzywają cię do czynu.

Poznaj w czem siła i potęga twoja: w pracy nad moralnem i materjalnem odrodzeniem kraju celem wydobycia go z pęt Izraela.

Oto program antysemity...

Idź w świat książko moja i jaknajwiększem w kraju rozbrzmiej echem! Puszczam cię z tem przekonaniem wewnętrznem, że dopóki w kraju znajduje się jeden bodaj Polak myślący, czujący i działający prawdziwie po katolicku, dopóty sprawa nasza nie jest przegraną, a dźwignięcie Galicji z pęt Izraela od nas tylko zależy. Bóg jest z nami, a wszak *„si Deus nobiscum, quis contra nos?“*